



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Niewiasta**

Liczba stron oryginału

**96**

Liczba plików skanów

**96**

Liczba plików publikacji

**99**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ III 00480**

Data wydania oryginału

**1897**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY

**KULTURA+**

01 001  
Digitalizacja

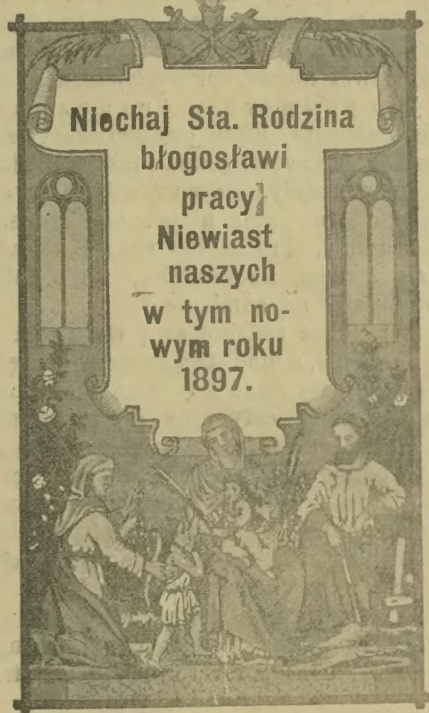


CZ III 480/1897

CZ 2646



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.  
 Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct





## Praca i moralność niewiasty.

Niewiasta, prócz pobożności i łagodności, powinna posiadać p o r a d n o ś ć w zarządzie domem i w prowadzeniu interesów. Zalety te nie sprzeciwiają się kobiecej naturze, lecz jeszcze ją podnoszą, a przytem zapewniają dobrobyt i spokój rodzinie. Taka poradność; potrzebna jest nietylko przy handlu, ale przy wszystkim, co trzeba uporządkować dopilnować i wykonać. Trzeba przytem mieć też dokładność, pilność, oszczędność, znajomość rzeczy, zdolność i zamięlowanie porządku, dlatego też, nie tylko syna, ale córkę wcześniej trzeba przyuczać do prowadzenia spraw różnych, bo jej w życiu może tak wypaść, że interesa całej rodziny spoczną na jej głowie. Między innemi zdolnościami, niech też dziewczęta nabędą biegłości w r a c h o w a n i u. Skoro dziewczyna zostanie żoną i gospodynią, a nie umie dodawać i mnożyć, nie potrafi też prowadzić rachunku wydatków i dochodu, więc nie wie, co korzystne w gospodarstwie, a co nie, na czem zyska, a na czem straci; gospodarzy więc na oślep i dużo błędów popełnia, a stąd powstają w rodzinie wyrzuty i niezgoda domowa.

Musi też sobie umieć urządzić sposób gospodarowania i tego się trzymać. Gdy gospodarstwo, lub inne zajęcie ujęte będzie w stałe karby, nieład ucieknie, a nędza stanie się rzeczą nieznaną.

Z doświadczenia niech korzysta; ze wszystkiego, co się stało, niech sobie wyciąga wnioski, aby wiedzieć nadal, jak postępować. Niemożliwą to jest rzeczą, aby żadnej straty nie spowodować sobie; człowiek jest omylny, więc nieraz pobiłdzi. Ale kto mądry, ten z minionego błędu skorzysta tyle, że drugi raz go nie popełni, widząc, iż pierwszy raz źle na tem wyszedł.

Kobieta nie na to została stworzoną, aby być bezmyślną istotą i we wszystkim u mężczyzny szukać pomocy. Owszem, powinna mu być t o w a r z y s z k ą w pracy, a nawet nieraz, przy słabszym i nieporadnym charakterze męża, musi być jego p o d p o r ą, d o r a d c z y n i ą.

Bywają na świecie niewiasty, które owdowiawszy, zostały z kilkorgiem dzieci, i prawie bez środków do życia, jednak tak przy ufności w Boga i wytrwałej pracy, poradzić sobie umiały, że wyżywiły i wychowały dobrze całą gromadkę dzieci, tam, gdzie niejedna nieporadna kobieta, opuściwszy ręce, poszłaby z dziećmi o żebranie, lub głośno na los nieszczęśliwy narzekając i złorzecząc, puściłaby się z niemi na kradzież, i niecnotę i tyle dusz zatra ciwszy, wielki ciężar przyjąłaby na sumienie.

Jednak taka matka, co chce rodzinę swą w dobrem utrzymać i ustrzedz od nędzy, musi zaprzeć się siebie, a modlitwą kraszając pracę, z pogodnym umysłem i nieugiętą mocą ducha, wytrwać na swem stanowisku. Rzecz pewna, że Bóg ją wspierać będzie przez cały czas jej bojowania z losem i owoce pracy jej wielkie będą i błogosławione! Szczęśliwa taka niewiasta! Synowie i wnuki czcić ją będą, a pamięć jej przejdzie do późnego pokolenia. Dni jej starości otoczone będą miłością rodziny i troskliwym staraniem, aż do zamknięcia powiek, po którym pójdzie po wieniec nieśmiertelnej chwały.

W starożytnych czasach, rzymscy poganie, chcąc oddać pochwałę niewieście, mówili o niej: „Siedzi w domu i przedzie”.

Za naszych jednak czasów, gdy dziewczęta chodzą do szkoły, powinny się starać, by nabrały wszelkich nauk, które nabyć można, bo teraz bez nauki szkolnej, doznałyby w życiu kłopotów, niewygód i straty; ale ta umieję-

tność, która jej do umysłu przybędzie, niech nie naruszy jej cnoty domowej i choć same przedzenie nie wystarcza już dziś jej wiedzy, niech nauki swej używa tylko dla chwały bożej i ludzkiego pożytku. Jeżeli kobieta nie jest moralna i roztropna, to i mężczyzna w jej towarzystwie przebywający straci te cnoty, bo tak jest na świecie, że on czerpie z obcowania z nią, czystość duchową i godność postępowania. Jeśli zaś cnót tych w kobiecie nie znajdzie, ucieka z domu, albo też staje się współnikiem jej wad i braków.

Bywają wypadki, iż całe narody psują się w obyczajach i dźwigać się potem muszą z trudem z tego upadku. Takie nieszczęście przechodziła Francya przed stu laty, a całe to nieszczęście powstało przez zbytki i niemoralność kobiet, która zaraziła i mężczyzn.

Naród powstał przeciw takim nadużyciom ale sam dopuścił się też gwałtów. Król został zabity, morderstw na tysiące liczono, całe społeczeństwo brodziło w występkach i rozpucie. Religia i cnota w niwecz została obróconą. Charakter kobiet całkiem się wyrodził. Wyszadzono wierność małżeńską, a miłością macierzyńską wzgardzono. Choć się znaleźli cnotliwi ludzie, nie mogli już utrzymać tego łańcucha moralności, który ludzkość od występków wstrzymuje. Łańcuch pękł, a cała cnota i bojaźń boża runęła w przepaść. Francya cała stała się sierotą, bo dziatki nie miały dobrych matek, któreby je wychować dobrze umiały. Wyrosło więc całe pokolenie rozbujanych umysłów które samo swem poczuciem kierować się musiało. Upłynęły lat dziesiątki, nim się kraj opamiętał i odrodził ku lepszemu, lecz cały ten przewrót, zwany rewolucją francuską, pozostanie na zawsze pamiętny w dziejach świata.

Wpływ kobiet jest wszędzie jednaki. Gdzie kobieta się poniża, tam i naród upada. Gdzie zachowa się czystą i bogobojną, tam społeczeństwo się podnosi, bo ona jest piastunką ludzkości: naród powstaje z rodziny i ludy całe rodzą się z matek.

Dożyliśmy jednak czasów, w których, z powodu wielkiej liczby fabryk, ciągle rosnącej, a zarazem z powodu, iż ludności przyrasta i potrzeby jej coraz większe, z niejednego domu dziewczęta iść muszą w służbę do miasta, lub do fabryk, by ulżyć rodzinie w wypadkach a siebie utrzymać.

W naszych czasach, dziewczę w świat wychodzące z pod rodzicielskiego dachu, więcej jeszcze niż dawniej, narażone jest na moralne zepsucie. Z tego to powodu, choć powstawanie coraz nowych fabryk i rękodzieł, przynosi bogactwo krajowi a biednym daje zarobek, jednak z drugiej strony, przyczynia się dużo do skażenia obyczajów. Fabryka odbiera mężowi żonę, lub matkę dzieciom i poniża charakter kobiety, której głównem zadaniem jest wypełnianie domowych powinności, wychowywanie dzieci, zarząd gospodarstwem i załatwianie potrzeb rodzinnych. Fabryka więc odsuwa ją od wszystkich tych obowiązków. Dla rodziny, jest już prawie straconą. Dzieci rosną bez starania i właściwej opieki. Serdeczne uczucia tępieją w niej. Przestaje być łagodną niewiastą, towarzyszką i przyjaciółką męża, tylko się staje jego współpracowniczką i współniewolnicą, wystawioną przytem na różne pokusy, grożące jej cnocie. —

Dziewczęta fabryczne wcześniej robią się samodzielne i nizależne, wyzwalają się z posłuszeństwa należnego rodzicom, choć ono tkwi w naturze dziecka, bo dzieje się to z powodu utraty rodzinnego ciepła. Porzucają dom ojcowski bez tęsknoty, nabywają często występnej natury zepsutych towarzyszy i kończą nieraz upadkiem moralnym



Całkowicie jednak usunąć kobiet od pracy poza domem, w naszych czaśach, już niepodobna. Dobrzeby było jednak, aby żadna żona i matka do pracy takiej zmuszoną nie była, bo z tąd potomstwo jej krzywdę ponosi. Co do dziewcząt starszych, które za mąż nie wyszły, te tylko mogą bezpiecznie pracować po fabrykach, bo są wolniejsze od rodzinnych obowiązków.

W każdym razie, niewiasta młodsza czy starsza, która postanowiła poza domem szukać zajęcia, niech sobie uzbroi serce, wiarą i bojaźnią bożą, które ją od zgorszenia ustrzedz potrzebują. Niech w pośród pracy zwraca się myślą do rodziny, jako ogniska, skąd płynie światło i ciepło miłości, niech nie zapomina o rannej i wieczornej modlitwie, o pobożnych zwyczajach i wewnętrznych obowiązkach kobiety, która Boga w duszy nosić powinna. Tak zabezpieczona, niech się dopiero podda tej obowiązkowej pracy, która jest jej krzyżem codziennym, ale cierpliwie znoszona, będzie jej za zasługę poczytana.

## Jak Bóg da.

(legenda.)

Pan Jezus wzięwszy raz z sobą ś. Piotra i Jana, poszedł w drogę. Chodzili tak we trzech, po różnych ludziach, bogatych i biednych, złych i dobrych, nauczając po kościołach i polach.

Pewnego dnia, około południa, w samej połowie lata, szli pod wysoką i stromą górę, słońce okrutnie przypiekało; pić im się chciało straszliwie a wody nigdzie nie było widać. Kiedy na sam szczyt weszli, ujrzeli ubogą chatkę poszytą słomianą strzechą.

— Wejźmy tu, może nam dadzą trochę wody, — rzekł ś. Piotr.

Wszedłszy, ujrzeli w izbie staruszkę siedzącą na kamieniu; obok niej mały chłopczyzna doił kozę.

— Nie macie też babko, wody? zapyta Piotr.

— Mam ja wodę i doskonałą, ale oprócz niej nic nie mam. To mówiąc, zaczęła ze stągwi pełen dzbanek i podała podróżnym, którzy napiwszy się do sytości, zaczęli się przypatrywać chłopięciu dojącemu kozę.

— To nie jest twój syn, kobieto, — rzekł Pan Jezus.

— Tak, to nie syn, ale wnuk mój; został on po zmarłej mej córce; która zostawiła go sierotą na świat go wydając. Wzięłam go więc do siebie.

— A jego ojciec co robi?

— Chodzi na robotę i pracuje od rana do wieczora w dużym folwar-ku, który stąd jest niedaleko. Dają mu tam jeść, a z tego co zarobi, żyjemy we troje jak możemy.

A nie macie też krowy?

— Nie mam, moi ludzie! Oj, gdybym ją miała, byłoby nam zaraz lepiej. Byłoby mleka i dla siebie i może coś na sprzedaż. Ale co tam myśleć o tem! Za co ją kupić? Za tych marnych kilka groszy codziennych? To zaledwie na przeżycie wystarcza. Nie, nigdy się krowy nie dorobimy!

— Zobaczysz, kobieto, — rzekł pan Jezus, i dodał: — Daj mi na chwilę ten kijek, którym się podpierasz.

Wzięwszy go z rąk staruszki, uderzył nim w kamień, na którym wprzód siedziała i w tej chwili wyszła z niego prześliczna krowa, mająca tak pełne

wymiona, że z nich mleko tryskało.

— O, wielkie nieba! — zawołała kobiecina — skąd się tutaj krowa wzięła!

— Pan Bóg się ulitował twojej nędzy i zesłał ją tobie. —

— A niechże On i wam błogosławi, dobrzy ludzie! Będę się codziennie i wieczorem modlić za was! —

Nie wiedziała starowina, że nie za Jezusa, lecz do Niego, modlić się będzie.

Po chwili trzech podróżni wyszli z chaty i w dalszą puścili się drogę.

Babka zostawszy samą, myśli i myśli, patrzy na krowę i znów myśli:

— Wziął kijek, uderzył w kamień.. — Kijek jest, kamień leży na swem miejscu, a krowa skąd się wzięła?...

Sliczne stworzenie — a ile mleka będzie dawać!.. Żeby to drugą taką samą jeszcze można dostać!.. Jak uderzę kijkiem w kamień, może wyjdzie i druga....

Jak pomyślała, tak uczyniła. Wziawszy laskę, uderzyła nią kilka razy z całej siły, w kamień — aż się kamień roztworzył i wyskończył z niego ogromny wilk wprost na krowę i zdusił ją w jednej chwili.

Staruszka wybiegła z chaty i jęła gonić za swymi wędrownymi gośćmi, którzy szczęściem nie daleko jeszcze odeszli. Usłyszawszy, że woła, stanęli.

— Co ci się stało, babko? — zapyta p. Jezus.

— Niestety mnie, biednej kobiecie! Jak tylko wyszliście, dobrzy ludzie, wpadł wilk do izby i zagrzyżł moją krowinę drogą, jedyną! Oj, biednaż ja, biedna kobieta!

— Po cóż go sama wywołałaś, babko?.. Wracajże do domu w spokoju, krowa żyje i nic jej się nie stało, — ale bądź na przyszłość rozumniejsza i nie próbuj czynić tego, co tylko Bóg, sprawić może!

Stara wróciła do domu, znalazła krowę całą i zdrową i wtedy dopiero domyśliła się, że to sam p. Jezus nawidził jej ubogą chatkę.

Trzej podróżni szli dalej. Było już dobrze z południa, i jeść bardzo zaczęli. Przechodząc koło domu stojącego przy drodze, spostrzegli, jak koło samych drzwi, gospodyni wyrabia ciasto na kluski.

— Wejdźmy, — może nam dadzą co zjeść, powiedział Jan.

— Witamy was, dobrzy ludzie, rzekli wchodząc.

— Prosimy was, wejdźcie i siadajcie. —

— Jesteśmy wędrowcami, oddawna w podróży — cierpimy głód — czy nie dalibyście nam coś do zjedzenia, rozumie się, za pieniądze?

— A czemużby nie? — odrzeczła gospodyni.. Oto ciasto zamięszane, kluski będą za chwilę.

— Jeżeli Bóg pozwoli, trzeba dodać. — wtrącił p. Jezus.

— O, i bez tego będą! — zawołała gospodyni. — Ciasto już jest, woda się zagotuje, więc muszą być i kluski, żeby tam niewiem co!...

— Przecie, nie jest to jeszcze nic pewnego, — zauważył p. Jezus.

Siedli, czekają, kobieta postawiła garnek z wodą na kuchni, zapaliła ogień, bierze miskę z ciastem i łyżkę, by kluski na wodę spuszczać — a wtem, miska pęka, dno wylatuje i ciasto pada na ziemię rozpryskując się



na około. Gospodyni zaczyna wyrzekać, biadać, wreszcie z gniewem odzywa się do gości:

— Moi ludzie, idźcie gdzieindziej szukać sobie klusek — u mnie już ich dzisiaj z pewnością jeść nie będziecie.

— Jak Bóg da, nie to jeszcze pewnego, — rzekł p. Jezus.

— Dotknął miski — a miska znów cała, i ciasto w niej jak było, a na ziemi niema nic. Domowi patrzą, a dziwią się, co się stało.

Na odchodnem, p. Jezus rzekł do niewiasty:

— Pamiętaj, że wszystko nie jak my myślimy, ale jak Bóg zechce, tak się dzieje.

## Z A S Ł U Ż B A.

Gościncem, między stosami kamieni,  
Na które padła już wieczorna rosa,  
Szła wązkim rąbkim przydrożnej zieleni,  
Niebieskooka dziewczka złotowłosa.

Drobne jej serce pod nędzną odzieżą,  
Tak się trzepało, jak ptaszek ukryty;  
Szła — i wznosiła oczęta w błękity,  
Jak ci, co smutni są, a przecie wierzą.

Za nią została z dymami czarnemi,  
Wioska rodzinna i puste jej pola,  
I wiatr, co buja ze świstem nad niemi  
I zda się jeczyć i wołać: — Niedola! —

Za nią została ojczysta jej chata,  
Z której ją bieda wypchnęła za progi  
I szmatek ziemi jałowy, ubogi,  
Co rodzi żyto raz w każde trzy lata.

I krzyż spróchniały i stare mogiły  
I zapomniana socha na ugorze,  
Przy której ojciec padł niegdyś bez siły,  
Czując, że dzieciom chleba nie wyorze.

Wszystko zostało !... aż w piersiach coś boli!  
I takie krwawe to niebo wieczorne!

Matka trzydniówką odrabia komorne,  
A ty sieroto, idź, szukaj swej doli!

Hej mocny Boże!... miłosierny Boże!  
Iść ciężko — ciężej umierać od głodu! —  
Podniosła oczy, — tam w łunach zachodu  
Miasto goreje i kipi jak morze; —

Zda się, że z niego żar bucha i parzy, —  
Jakieś wołania i śmiechy — i jęki —  
U spodu ciemne mrowisko nędzarzy  
A w górze nuta hulaszczej piosenki.

O miasto! steku wielkich żądź i brudu,  
Co zwodnym blaskiem przywabiasz zdaleka,—  
Powiedz, co spotka i co tutaj czeka  
To ufne, czyste dziecię twego ludu?

Czy ono pójdzie, jak poszły tysiące,  
W haniebną, gorzką, poniewierkę losu,  
Tak, że ni oczu obrócić na słońce,  
Ni się ośmieli podnieść w niebo głosu?

Czy, owszem, — znajdzie w tobie przytulenie,  
Jako sierota podjęta w rodzinie?  
O, miasto wielkie! — na swoje sumienie  
Bierzesz to dziecię! — Niechże nie zaginie!

*M. K.*

## Potrzeba używania znaku krzyża.

Ci, którzy gardzą znakiem krzyża lub go lekceważą, nie mają wyobrażenia o tem, czem on jest w świecie i należą chyba do tych istot, które nie umieją o niczem myśleć. Czem była nauka i mądrość w przedchrześcijańskich czasach, to wiemy z dziejów świata. Najstawniejsi mędrcy i uczeni greccy, rzymscy i egipscy nie umieliby odpowiedzieć na pytania, na które znalazłoby odpowiedź każde chrześcijańskie dziecko umiejące katechizm.

Gdyby ich zapytano: Co najkonieczniej musimy wiedzieć? Czy świat jest wieczny, czy został stworzony? Kto go zrobił? Czy twórca przyrody jest ciałem, czy duchem? Czy jest odwieczny, wolny, niepodległy? Czy



jest ich więcej niż jeden? — Co jest dobre, a co złe? Jaki ich początek? Skąd mogą istnieć w człowieku i w świecie? Czy na złe jest jakie lekarstwo, czy też można je wyleczyć? Jakież to lekarstwo? Kto je posiada? Jak je można otrzymać? i jak używać? — Co to jest człowiek? Czy ma on duszę? Jakiej ta dusza jest natury? Czy jest ona ogniem, technieniem, cieniem, czy powietrzem? Czy ma swą wolę, czy zależy od przeznaczenia? Czy umiera wraz z ciałem, czy żyje dłużej? Jeśli przeżyje ciało, co się z nią staje? Jakież jest cel jej istnienia?

Otóż na wszystkie te pytania i różne podobne, owi sławni mędrcy pogańscy, nie potrafiliby stanowczo i jednoznacznie odpowiedzieć: To co by rzekli, byłoby chwiejne i sprzeczne jedno z drugim. Z tego widać, że chociaż to byli ludzie głośni z nauki, wychwalani przez wielkie narody, — byli jednak przy tem wszystkiem, ludźmi ślepymi, bo nie umieli określić i wytłumaczyć głównych rzeczy, najbardziej potrzebnych do wiadomości człowieka. Bo cóż za zasługa ich, że umieli filozofować, wypowiadać długie mowy publiczne, rady odbywać, ścigać się wozami w cyrku, budować miasta, wygrywać bitwy, zdobywać kraje, zagarniać ziemie i morza pod swe panowanie. — kiedy pomimo to nie mogli określić bo nie wiedzieli, kim są, skąd powstali, co się z nimi stanie, — byli więc tylko gromadą bezmyślnych istot.

Takim był świat uczony, przed zjawieniem się znaku krzyża. Gdy krzyż się pojawił, rozproszył gnębiące ciemności. Rodzaj ludzki, zaczawszy go czcić i kłaść na sobie, nauczył się tego, co winien wiedzieć o sobie, świecie i Bogu. Powtarzając znak ten, wypiętnował go sobie na dnie duszy, na to, aby nigdy go nie zapomnieć.

Zwyczaj częstego używania znaku krzyża, zachowujemy przez pierwszych chrześcian, wśród wszystkich klas ludności, tak w mieście, jak na wsi, sprawił tyle, iż w długie wieki później, wierni trwali przy bożej nauce, która jest matką innych nauk i światłem życia.

Inaczej nawet być nie mogło. Gdyby człowiek jakiś, dziesięć razy na dzień, przez czterdzieści lat, powtarzał coś sobie niezmiennie i z poszanowaniem, będzie w końcu jakby nasiąkły i nawskroś przejęty tem, co powtarza.

Świat dzisiejszy, który zaniedbuje żegnania się krzyżem, pozbawia się przez to dobrowolnie przybocznego swego nauczyciela i doradcy, który mu co chwila przypomina trzy podstawy duchowego żywota.

Zapomniał teraz o nich; są one dla niego tak, jak gdyby nie istniały. Świat dzisiejszy poniósł więc przez to szkodę na umiejętności i zbliżył się do pogańskiego. Tak jak tamten, nie ma dobrego wyobrażenia o religii, o prawach rodziny i własności. O czem rozmawia, o czem pisze najchętniej? Zaiste o rzeczach, które pogan tylko zajmowały. Zna on i czci Bożka-Siebie samego, Bożka-Handel, Bożka-Pieniądz i Bożka-Zmysłowość; Oddaje cześć Boginiom, zwanym: Para, Elektryczność i tym podobnym; — oraz tym naukom i wynalazkom, z których upodobanie jego zyski miewa. W nich uwielbia on swych Bogów, w nich ma swą teologię, swą filozofię, swą politykę i życie całe.

Jeśli tak dalej pójdzie, to ludzie dzisiejszego świata tyle wiedzieć będą, co współcześni Noego współbracia, których pochłonięły wody potopu. Tamci także za całą umiejętność mieli to, co dzisiejsi, to jest: dobrze jeść, dobrze pić, korzystnie kupować, sprzedawać, budować, żenić się i wszelkie możliwe rozkosze i przyjemności wynajdywać. Krótko mówią, świat terażniejszy za-

tracił swego ducha a stał się samem ciałem. Bezrozumny on jak ciało i skany jak ono. Ród ludzki jest teraz podobny do owego, który nie znał jeszcze znaku krzyża.

Dla bezrozumnych ludzi, krzyż jest księgą, z której mogą się nauczyć, czego im niedostaje. Dlatego ojcowie nasi, wiedzę swą znakiem tym uzbrajali; a głupota czasów dzisiejszych w tem ma swe źródło, że zwyczaj częstego zegnania się został zaniedbany.

Człowiek jest słabą istotą i musi się starać o sposoby otrzymania łaski i dobrych z niej skutków. A jakże starać się o to będzie najlepiej? Oto przez modlitwę. Ze wszystkich zaś modlitw, najprędszą, najzwyczajszą i najwymowniejszą, jest — znak krzyża.

Dla biednych, krzyż jest skarbem, który ich wzbogaca. Jesteśmy wszyscy żebrakami.

Sławny bogacz król Krezus, sławni monarchowie i zdobywcy: Aleksander, Cezar i inni, także byli żebrakami, choć złotem sypać mogli. Bo czyż jest człowiek, który nie musi czegoś codziennie potrzebować i o coś prosić Stwórcy swego? Najpotężniejszy mocarz lub mędrzec, czyż byłby w stanie stworzyć ziarno zboża, z którego chleb jeść potrzebuje? Wszystko, czego nam potrzeba, dostajemy od Boga; nie mamy na własność nawet włoska jednego z głowy. W każdej prawie chwili, czegoś nam brak, za czemś się oglądamy. Gdyby Bóg, który nam dał wszystko, wstrzymał przez chwilę obсыpywanie nas darami, — człowiek umarłby z niedostatku, umarłby z braku powietrza, którem oddycha. Jeśli więc ciągle czegoś potrzebuje, ciągle więc i prosić o wszystko powinien. Prawo modlitwy jest prawem powszechnem. Dawni poganie, dzisiejsi bałwochwálcy i dziecy ludzie, jakkolwiek w błędnej żyją religii, nie zatracili jednak obyczaju modlitwy.

Od stworzenia świata, żaden naród, bez modlitwy obejść się nie mógł. Wrodzone jakieś poczucie, od Boga dane, szepce człowiekowi, że żyć na świecie nie może, jeśli w modlitwie nie będzie wierny. I trwa to ciągle. Gdyby dnia którego, ani jedna modlitwa nie wzniosła się ku Bogu, gdyby przerwała się łączność między Bogiem a stworzeniem, to jest, między dawcą a żebrakiem; potok życia ludzkości zatrzymałby się w swym biegu.

Tę samą konieczność modlitwy objawił światu sam Pan Jezus, mówiąc: „Proście a nie ustawajcie.“ Te słowa już nie jako radę, ale jako rozkaz uważać należy.

Tak więc, póki ród ludzki jest żebrakiem w obec Boga, modlitwa zawsze ma istnieć i ona będzie bez ustanku, aż do skończenia świata. Ziemia też na której mieszkamy, tak jest utworzona, że modlitwa może trwać ciągle. Ponieważ słońce oświeca kolejno, to jedną, to drugą stronę kuli ziemskiej, przeto gdy jedna połowa ludzi w śnie pogrążona, druga czuwa aby modlić się o dalsze łaski i dary boże.

## Beczka pacierzy.

Matka Dorota miała syna jednaka młynarzem. Była od dawna wdową. Ona już sama postarała się, by jej Andrzej wyuczył się młynarstwa, ona go ożeniła i ona za grosze zebrane w ciągu 60 letniego pracowitego życia, zakupiła mu młyn wraz ze wszystkim do niego należnem.



Widzicie więc, że było kobieta poradna i gospodarna. Ludzie o niej mówili: — Oto! to obrotna baba! rządzi jak chłop a zje licha, kto ją chce oszukać. Co sobie obmyśli, tego i dokona! —

Przymioty które Dorocie przyznawano, są wprawdzie dobre i gospodyni potrzebne, a jednak wiemy, że nie stanowią one głównych zalet niewiaśty. I zobaczymy z przygód jej życia, że tych głównych właśnie jej brakł a sama poradność i obrotność nie na wieleby się jej przydały, bo źle tam gdzie biakuje serca, żywej wiary i pokory.

Dorota z mężem Krzysztofem na roli dorobiła się mienia, bo mieli spory kawał gruntu i na nim pracowali ohoje. Ona właściwie komendę prowadziła a tak nawet sprzęzystą, że biedny mąż, słabowitego zresztą zdrowia, na śmierć się pod tą komendą zapracował. Ona zaś gdyby nie to, że żelazne prawie miała siły, byłaby także zapadła nieraz w chorobę.

Niewiasta, która zbyt się zatapia w staraniach około dożywotnych potrzeb, traci z oczu to, co najpotrzebniejsze; możnaby do niej zastosować wyrzeczone przez P. Jezusa słowa do Marty, która siostrę Maryę, wsłuchaną w naukę Boskiego Mistrza, chciała oderwać do pomocy w swych zajęciach, chociaż ta, lepszą niż ona częśćkę obrała; albowiem te słowa, które Zbawiciel nasz, choć wygłodniały długotrwałym postem, przeciwstawił szatańskiej pokusie: — Nie samym chlebem żyje człowiek. — Co zaś do matki Doroty, to można na pewno twierdzić, że nieraz uczyniłaby tak samo, jak ów gospodarz w ewangelii, zaproszony na wielką wieczerzę, który tem się wymówił, iż musiał kupionych pięciu jarzm wołów spróbować. Dorota bowiem nie jedną niedzielę, bez słuchania mszy św. spędziła na dreptaniu koło domu bez ważnej przyczyny. Powszednie dni podobnie jej przechodziły. Kręciła się koło domu, to w budynkach, w lecie po polu, po ogrodzie, zrzędziła, łajała parobka i najemną czeladź, wreszcie i męża samego, gdy jej się za powolnym wydał. A<sup>o</sup> bywało, przejdzie dzień jeden, drugi, trzeci, ba, i tydzień cały, a ona na pacierz czasu nie znajdzie; — ledwie oczy ze snu przetrze, już biegnie tu i tam, po kilka razy w jedno miejsce, głowę sobie zaprzęta, to gęsią co niechce siedzieć, to słotą, co przeszkadza kopać ziemniaki, to że jej się fartuch przypalił itp. — i już tylko o tem gada i gada — a gdy zobaczy, że pocziwy jej Krzysztof trochę dłużej przy pacierzu klęczy lub koronkę odmawia — wnet do niego: — Ty niedołęgo, na starość zachowaj swoje pacierze gdy już nie innego nie potrafisz zrobić, a teraz, póki masz siły, marsz do roboty! Robota to nasz pacierz, bo się na coś przyda. Co grosza nie przyniesie to mało co warte!

Krzysztof chciał nieraz zaprzeczyć żonie, ale że był cichy, zgodny a zahukany, zazwyczaj nie nie odpowiadał, tylko przerywał modlitwę znakiem krzyża i dobrodusznie kiwając głową, zabierał się do wyznaczonej pracy.

Tak jednego razu przypadła mu robota koło moczenia konopi. Wypadły wtedy dni chłodne. Biedak był już niezdrowszy; przychodził do chaty, przerywając robotę, by się rozgrzać przy ognisku, ale żona wciąż go wypędzała, mówiąc:

— Nie wstyd że cię chłopie, takim być zmarzluchem. Ja baba, a szła-bym zaraz do zimnej wody, ale nie mam czasu. Muszę iść na jarmak, bo ty wieprzka, tak dobrze jak ja, nie potrafisz sprzedać.

Wróciwszy z jarmaku, zastała męża leżącego na tapczanie z bólem głowy. Na drugi dzień przyszła gorączka, a że Dorocie żal było i na potrzebny

dlań ratunek lekarski pieniędzy wydawać, nieborak w kilka dni później był już nieboszczykiem.

Wdowa, zostawszy samą, nie wiele się zafrasowała. Parę dni było jej jakoś markotno, ale potem, ze zwykłą sobie obojętnością, rzekła:

— Nie miałam ja wiele pomocy z tego człowieka. Dam sobie radę i bez niego. — I zpodwojoną usilnością zabrała się do roboty. Tak czas jej upływał na zabiegach koło mamony i gromadzeniu grosza do grosza.

Andrzej wyrósł tymczasem na dzielnego młodzieńca. Miał, Bogu dzięki, pocziwość ojca a czerstwe zdrowie i poradność matki. Wybrał sobie na żonę dziewczuchę z dobrego domu i osiedli wszyscy w młynie zakupionym ze sprzedaży gruntu.

Matka Dorota wreszcie potrochu z sił opadała. Nie każdej już robocie podołać mogła. Stopniowo więc na synową zdać wszystko musiała. Wiek przygarbił jej spracowane barki i już kilkakroć na krótki czas zaniemogła.

Leżąc tak raz w łóżku podczas niemocy, ta kobieta, która wpierrw i cwierci godziny nie usiedziała na miejscu i żadnego głębszego rozważania, tak potrzebnego dla duszy, nie czyniła, — teraz ocknęła się trochę z tego snu duchowego i zapytała sama siebie:

— Co też będzie ze mną dalej?

Przyjdzie niedołęztwo, jak u każdego starego, a potem — śmierć. A po śmierci? — Hm, wiem przecie, że po śmierci będzie sąd boży. Często powtarzał to mój Krzysztof, bo wiedział o tem z książki i kościoła. Jabo tam w kościele na kazaniu najczęściej drzemałam, ale pamiętam co i matka mi powtarzała, gdy byłam małeńka. Bóg będzie sądził każdego, według jego pobożności. No, jak wyzdrowieję, muszę się ja lepiej dowiedzieć, co to jest ta pobożność i co trzeba robić, aby się dostać do nieba — bo i czas myśleć o tem. Kto wie, kiedy śmierć zaskoczy człowieka.

Widzimy tu, iż Dorota uczyniła pierwszy krok ku lepszej drodze. Pismo ś. mówi: „Bojaźń boża jest początkiem mądrości“ — Bojaźń więc była pobudką, która nakłoniła niedbałą niewiastę do wejścia w samą siebie.

Wstawszy po chorobie, wyszła w kilka dni na podwórko młyna. Była niedziela po południu. Dzwony kościołka mile dźwięczały. Ludzie z niesporów wracali do domów, Andrzej siedział na ławie w izbie z sąsiadem i paląc fajkę rozmawiał wesoło.

Słońce przygrzewało. Kury i kaczki grzebały w śmieciisku. Pies się wyciągał, wygrzewając na słońcu. Synowa Doroty piastowała małe dziecię, które także radośnie do światła się uśmiechało. Woda w potoku cicho szumiała. Jakaś błogość była w przyrodzie całej, jednak nie weszła do serca starej kobiety, która, zazwyczaj gadająca i ruchliwa, teraz zadumała się jakoś i po chwili rzekła do synowej:

— Wiesz ty Marcelo, o czem ja myślę? —

— No powiedzcie matko, bo nie zgadnę.

— Ot, myślę sobie: człowiek żyje, pracuje, potem przyjdzie mu zemrzeć, sam nie wie kiedy i już po nim. Potem, ci co młodzi, znów starzeją się i umierają.

Po nich przychodzą inni i tak kolejają idą jedni za drugimi i dla wszystkich świat się kończy.

Człowiek jak pracuje, to myśli że wiecznie będzie uważał tego, co zarobił — a tu co? — wszystko zostawi po sobie, bo przecie na tamtem świat nie z sobą nie zabierze.



To pewnie, moja matko — rzekła Marcela, która miała lepsze o tem pojęcie, — wszak wie każdy, że po śmierci nie nam z ziemskiego dobytku nie przyjdzie, bo już żyje tylko dusza, która z ziemi nie potrzebuje.

— No, tak i ze mną będzie. Narobiłam się — to dobrze że wy i dzieci używać będziecie mojej [pracy — ale ja — kto to wie, jak zemrę, co się tam ze mną stanie.

Zaufajcie Bogu, moja matko, a że teraz dość czasu macie, rozmyślajcie sobie często o tem, czego nas wiara uczy, bywajcie na mszy świętej.

— Otóż to bieda, że od kościoła tak odwykłam, że, gdy tam pójde, to mi jakoś obco. Ludzie się na mnie patrzą, ja się także rozpatruję tu i tam i mało uważam co się przy ołtarzu i na ambonie dzieje.

— Sprobujcie przecie modlić się z pokorą i wiarą, a Pan Jezus was oświeci i posili.

Matka Dorota nie już nie odpowiedziała. Przywyklszy rej wszędzie wodzić, nie byłaby usłuchała młodej synowej. Coś ją wprawdzie ciągnęło do dobrej rady, ale duma w niej przeważała. Posiedziała chwilę w milczeniu, wreszcie rzekła :

— Eh, szkoda czasu na gadanie o takich rzeczach. Pójde w pole, zobaczyć, czy nam tam szkody nie robią, to będzie więcej warte.

Słowa te jednak nie były szczerze powiedziane, bo myśl o przyszłym życiu utkwiła cwiakiem w jej głowie i nią była tylko zajęta, idąc drogą w pole i nie patrząc nawet na żyto zaczynające właśnie wypuszczać kłosa. Rzuciła wzrokiem w dal i na kraju lasu spostrzegła bielejącą chatkę leśnika. To nadało inny zwrot jej myślom.

— Stara leśniczyna, to mądra kobieta — rzekła sama do siebie — dawniej kładła kabałty, ale ich się przy spowiedzi zarzekła. Zna ona różne sposoby na wszelakie potrzeby, bo dużo słyszała rzeczy bywając po świecie. Pójde do niej, to mi coś poradzi.

Jak rzekła, tak zrobiła. Matka leśnika zbierała jakieś ziele pod płotem zagrody ; gdy zobaczyła Dorotę, zawołała :

— Witajcie pani Doroto, — będziecie szczęście, bo o was właśnie myślałam. Z czem też dobrem idziecie ? —

— Z niczem ja przychodzę, ale po coś do was idę.

— Po co, gadajcie, bardzom ciekawa. Wdowa opowiedziała myśli, jakie jej w chorobie przychodziły. Sąsiadka kiwała głową i na końcu rzekła :

— Przyszło było to samo i na mnie, gdy już starość zaczęła dokuczać. Człowiek wtedy inaczej na świat patrzeć zaczyna. Wiem to, wiem. Jakoś się robi dziwnie, tęskno i strasznie i chwyta się człowiek czegoś, aby to odegnąć. Ale znam ja już dawno sposób, żeby sobie żywot wieczny zapewnić w niebie. Już to sama zrobiłam; ot, i widzicie, żyje sobie spokojnie. Niech tam śmierć przyjdzie, kiedy chce. A to sposób taki prosty, że nawet nie pomyślelibyście o tem, pani Doroto.

No cóż to takiego ? —

— Oto po prostu, postawcie sobie próżną beczkę w kącie izby, a potem co pacierz zmówicie, to jedno ziarnko grochu do niej spuście i tak rzucajcie i rzucajcie za każdym pacierzem bez ustanku. A musicie się spieszyć, bo ziarnko małe, a beczka duża. Ale, powiadam wam : to rzecz pewna że gdy beczka napelni się grochem, to dusza już bezpieczna i do raju się dostanie, choćby nie wiem jakie miała przeszkody. Jakem się o tem dowiedziała i za-

brałam się do tego, miałam z początku kłopot. Dzieciska mego syna groch mi dla drobiu wykradały z beczki. Myślałam że to sprawa złego ducha, że mi ziarenek nie przybywa lecz ubywa, aż przydybałam raz chłopaka, jak garść moich pacierzy wczapce wynosił. No, nie uszło mu to na sucho. Odtąd miałam spokój. Teraz już zbawienie mam tak pewne, jak amen w pacierzu. Tak, tak, pani siasiadko, wszystko to święta prawda, ale nie mówcie o tem nikomn ani słowa, bo by wszystko na nic się nie zdało. (Dok. nast.)

## Złote ziarnka.

Z pięciominutowej sprzeczki, słusznej albo pełnej złości,  
Lepiej poznasz grunt człowieka niż z pięciu lat znajomości.

Bracia! dobrocią więcej dokażecie,  
Niżli srogością, lub siłą oręża;  
Dobroć, że wszystkich broni na tym świecie,  
Najpewniej wroga swojego zwycięża,  
Czyż mógłbyś oprzeć się przeciwnikowi,  
Co zamiast wściekle razić cię strzałami,  
Stojąc, podobny z nieba aniołowi,  
Sypie na ciebie wonnemi różami?

Ludzie tu dzielą się na dwie połowy,  
A między nimi przedział jest takowy:  
Jedni nie wiedzą, co z tem życiem robić,  
A drudzy, — jakby na życie zarobić.  
Wśród tych dwu działów, tak sprzecznych na świecie,  
Ty — ciesz się życiem, choć troska cię gniece.  
Tym darem bożym radować się trzeba,  
Ono jest szczęściem — bo to klucz do nieba.

## RADY DOMOWE.

Tłuste plamy na włochatych materyach wywabiać możemy, pokropiwszy terpentyną splamione miejsce, a po chwili wytarłszy je kawałkiem suchej, czystej flaneli. Jeśli plama nie zniknie od razu, trzeba tę czynność powtórzyć, a potem materyę, wynieść dla wysuszenia na świeże powietrze, aby wyszła woń terpentyny.

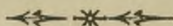
Pierze z kury może nam dać dobry puch, jeżeli zamiast drzeć je, poodcinamy nożyczkami pierze od żeberek, w każdym piórku. Wsypawszy je potem do woreczka, trzeba je mocno rękami przez kwadrans wymieścić.

Dwojakie gotowanie mięsa. Jeśli chcesz gospośiu, by gotowane mięso było soczyste i więcej miało smaku, zalej je wrzącą wodą i tak dopiero postawiwszy na ogniu, gotuj. Wrząca woda ścina bowiem białkowatą powłokę mięsa, która sokom mięsnym wypłynąć nie daje. Jeśli chcesz jednak, aby



rosół był silniejszy, wtedy mięso musisz zimną zalać wodą do gotowania, bo w takiej się gotując. wypuści ono do niej wszystkie swoje soki.

**Kobierze i kocyki** odświeżają się bardzo dobrze przez trzepanie na śniegu; nawet wyblakłe nieco farby odzyskują przez to swą pierwotną żywość. Trzeba je prawą stroną położyć na całkiem czystym śniegu i po nim w jedną i drugą stronę kilkakrotnie go mocno przeciągać. Z pierwszego miejsca, przenosi się je w drugie, także na świeży i czysty śnieg i znów się powtórza przeciąganie i trzepanie po nim. Gdy na śniegu już nie ma śladu brudu i kurzu, wówczas jest znak, że i kobierzec jest czysty. Trzeba go tylko na sznurze powiesić i tak szczotką wyczyścić. —



## Porządki przy domu.

Wielce użytecznym jest ogród roślin leczniczych. Rozumie się, że nie koniecznie na to potrzeba aż osobnego ogrodu — dość jest mieć jedną dużą grzędę i na tej wszystkiego po trosze posiać można.

Inne potrzebne zioła zbiera się bądź to na łąkach, bądź w górach, bądź w lesie. — Najważniejsze rośliny lecznicze są:

**Anyż** o którego uprawie tak obszernie napisaliśmy gdyż skrzętna gospodyni może z tej hodowli mieć znaczny zysk, sprzedając anyż do aptek i do gorzelni.

**Podbiał**, bobrownik, goryczka, babka, dzięgiel, tatarak, koper, kminek, płucnik, centurya, mięta pieprzowa, bukszpan, rozchodnik, rojnik, dziurawiec, rumianek, skrzyp, krwawnik. Nadto używa się liści orzechowych, kwiatu bzuowego, lipowego, jałowcu, soku brzozonego itp. Trzeba dużą o tem napisać książkę, do czego które z ziół służy, tutaj możemy o ważniejszych, słów tylko parę powiedzieć. — I tak od najdawniejszych czasów używają podbiału na choroby piersiowe, szczególnie na kaszel. Z kwiatu jej robi się rodzaj herbaty. Roślina ta ma wiele w sobie śluzu, liście jej smakuja gorzko i trochę cierpko. Tak liścia, jak kwiatu jej używa się tak samo, jak mchu islandzkiego przy chronicznych katarach, zaflegmieniu płuc, kaszlu i duszności. Trzydzieści gramów liścia z 40 do 45 gramami herbaty na piersi służącej daje dobrą posilającą herbatę. Jako napoju majowego można używać soku podbiałowego wyciśniętego z młodych liści, bez innej przymieszki, lub też pić go w mleku. Świeże jego listki kładzione na ciało, chłodzą palące wrzody i uszkodzenia. Dobrze jest suszone jego listki rzucać na rozżarzone węgle i lejkiem wciągać w piersi dym. W ten sam sposób używają dzisiaj jeszcze w niektórych okolicach podbiału, kładąc do fajki cienko krajane listki i kurząc go zamiast tytoniu.

**Goryczki** używa się tak jak piołunu na choroby żołądka. W tym celu tak się go przyrządza, wedle bardzo dawnego i wypróbowanego przepisu: Korzonki rościera się lekko i wrzuca na 5 dni do wody, potem dobrze się gotuje a po ostudzeniu cedzi się przez płótno i znowu gotuje — i studzi aż się płyn zacznie robić gęstszy jak miód i używa się po pół łyżeczki malej. Używa się go też dla koni i bydła, gdy kaszlą. Gdy koń nie chce jeść, dobrze jest zrobić proszek z korzenia goryczki, tatarabu i jagód jało-

wcowych i wsypać mu do paszy tej przymieszki. — Goryczkę nazywają także lazurkiem. Taksamo dobrym środkiem na żołądek jest piołun, mięta pieprzowa i dzięgiel także angeliką zwany. Ma korzeń bardzo wonny, rośnie podobnie jak marchew i tak kwitnie.

Lekarstwo z dzięglu tak się przyrządza: Trzeba wziąć korzenia dzięglowego, jagód jałowcowych, piołunu, i nalać je bardzo dobrą wódką na grubość palca i flaszeczkę dobrze zakorkować, i niech tak stoi dwa tygodnie. Napój taki jest dobry przeciw bólowi żołądka, które powstają w skutek picia zimnej wody, lub zaziębienia nóg; usuwa on bóle pęcherza i wzdęcia. Również do ziół leczniczych należy:

**Cykorya**, roślina z rodziny języczkowych — korzeń ma wrzecionowaty, zewnątrz biały, oddawna używany w medycynie, jako rozpuszczający i wzmacniający, zwłaszcza trzewy brzuszne. Pokrajany, uprażony i zmielony korzeń, używany jako przyprawa do kawy.

Ale nie same zioła; są też uzdrawiające i krzewy lub jak wspomnieliśmy, kwiaty drzew niektórych. Kwiat lipowy daje się jako napar (herbatę) pić na poty, do tegoż samego służy kwiat dzikiego bzu.

Użyteczne są jego kwiaty, liście, korzenie, jagody. Wywar z korzeni i liści jest znakomitym środkiem przeciw wodnej puchlinie herbata z kwiatu na poty, powidła z jagód czyszczą krew.

**Tatarak** czyli tatarskie ziele, roślina aromatyczna, u nas znajduje się przy stojących wodach. Z łodygi podziemnej pospolicie korzeniem zwanej, wyrastają liście długie mieczowate. Kwiaty wyrastają na kolbie i są zielono żółtawe. Rozmnaża się za pomocą korzenia, gdyż dojrzałych nasion u nas nigdy nie posiada. Dość w gruncie zostawić kilka kolanek łodygi podziemnej a cała grządka na drugi rok zarosnie tatarakiem. Korzeń należy do leków wzmacniających, przeciwkuczrowych. Nalany spirytusem daje zdrową wódkę. Można także oskrobany korzeń smażyć w cukrze, używany także jako lekarstwo przeciw robakom u dzieci. Można przez destylację otrzymać z niego olejek. Używają także kąpieli tatarakowych. Jest również lekiem dla koni, owiec, bydła, liście mogą służyć na podściół w stajni.

**Korzeń ślazu** używa się przeciw katarowi. Trzeba korzeń długo gotować ze słodkiem drzewkiem a potem ten wywar pić.

A kiedy już o użytecznych roślinach mówimy, dodamy jeszcze wzmiankę o dwóch, z których jakitaki pożytek da się wyciągnąć. Jest to

**Tarnina** zwanu także u nas cierniakiem, krzew bardzo pospolity, biało kwitnący. Owocem kuliste śliweczki, cierpkie, czasem z biedy używane na zupę, zresztą po ususzeniu zgotowane są dobrem lekarstwem przeciw rozwojnieniu. Kwiaty wonne białe, ulubione są dla pszczół, gdyż dużo pyłku i słodyczy zawierają. A drugą taką rośliną wprawdzie nie leczniczą, ale która w przemyśle może korzyści znaczne przynieść jest

**Kaczyniec** czyli **kniec**, miejscami przez lud łotocianem zwany, rośnie wszędzie po mokrych łąkach, do jaskru podobny, ale odeń większy. Kwiaty mocno żółte, liście okrągławe, po brzegach ząbkowane, lśniące. Pączki kwiatowe nierozwinięte, używane do sporządzania kaparków.

Zbierajcie te pączki kwiatowe, suszcie je, moczcie w occie i dawajcie do handlów a dobrze wam za nie zapłacą. A przysparzanie dochodów jest dla gospodyni bardzo ważną rzeczą. Nakoniec jeszcze objaśnimy, że soki: brzozy, lipowy, ślazowe, dobre są dla chorych na piersi. Z brzozy nadto



używa się liści, które ugotowane jako herbata służą jako środek przeciw glistom.

Liście lipy bywają używane na okłady rozmięczające, na gruczoly i bolączki. Sok lipowy czyści krew. Węgłem z drzewa brzoźowego dobrze czyścić zęby. Na ciężko gojące się rany trzeba sypać proszek z węgla brzoźowego, z rumianku i kamfory.

## KRONIKA.

**Przydomek „wołu“** dawano w młodości trzem znakomitym ludziom którzy potem zasłynęli w świecie. Pierwszym był św. Tomasz z Akwinu, którego nazwano później „anielskim“ doktorem kościoła. Mając lat 17, wstąpił on do zakonu Dominikanów i kształcił się w głębokiej teologii. Koledzy rozgniewani jego małomównością i ustawicznym siedzeniem nad księgami, przezwali go „wołem“. Wtedy nauczyciel jego dowiedziałwszy się o tem, zawołał: „Ryk tego wołu będzie się kiedyś rozlegał po całym świecie!“ — I spełniły się te słowa, bo św. Tomasz zyskał rozgłosną sławę swą nauką i świętością.

Drugim znakomitym człowiekiem, który wytrwałej pracy zawdzięczał swą mądrość i sławę, był uczony ksiądz i pisarz francuski, Bosseut, którego współuczniowie „wołem od pługa“ przezwali. W 16-tym roku życia wypowiedział on kazanie, które słuchaczy w zachwyt wprowadziło. Stał się on potem tak niezrównanym mówcą i autorem, że na końcu „orłem“ go nazwano.

Trzecim powolnym a niezmordowanej pracy i sławnym człowiekiem, był włoski malarz Caracci, który z początku tak mało zdolności do malarstwa okazywał, że nauczyciele radzili mu je porzucić a towarzysze dali mu przezwisko „wół“, dla tępego pojmowania i usilności w pracy, oraz dlatego, że ojciec jego był rzeźnikiem. Caracci wszystko znośił cierpliwie, pokonał trudności a obrazy jego przez ogół podziwiane, przyniosły mu światową sławę. Silna wola bez talentu więcej zdziała, niż zdolność bez usilnej pracy.

**Wspomnienie pośmiertne.** Jedna z prenumeratorek naszych, Marya Wróbel, pobożna kobieta, z mężem zatrudnionym przy fabryce celulozy, przebywała w Visnyo na Węgrzech, — zmarła w drugiej połowie listopada, osierociwszy 4 drobnych dzieci. Niech spoczywa w Bogu! Pamięć o jej duszy polecamy sercem współczelniczek.

**Sprostowanie** w 8 numerze Niewiasty zaszła na str. 123 wiersz 17 z dołu, myłka drukarska, którą prestujemy: zamiast cudzwia ma być: endywia.

**Wątpliwa pochwała.** Węgier, niedawno ożeniony, chwalił swą żonę. — Dzielną i pocziwą mam kobietę. Zgadza się ze mną, choć jest niemką i po węgiersku nie rozumie. Przed paru dniami pokłóciłem się z nią i chciałem ją nazwać „krową“ — ale niemieckiego słowa na to nie mogłem na razie znaleźć, gdzieś mi z pamięci wypadło, więc zawołałem: — Słuchaj, tyś chyba wołowa żona! — A ona mi tylko tyle odpowiedziała: — O, tak, masz słuszość mój mężu! — Prawda, jaka to uprzejma kobiecina!





Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

## Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Księgi biblii św. były zawsze źródłem, skąd ludzie od wieków czerpali wskazówki, jak żyć mają na ziemi. W dziejach starego zakonu widzimy przykłady, że ilekroć usuwali się od pełnienia prawa bożego, tyle razy spadały na nich doraźne kary, będące widocznym znakiem niebieskiego gniewu. W nowym zakonie, gdy ludzkość już z historyi przeszłych wieków miała naukę, jaką obrazą Boga jest grzech wszelki, gdy Mistrz boży, Pan nasz Jezus Chrystus, dał w swej osobie najwyższy przykład świętości, miłości i cierpienia, widzimy, iż za ludzkie występki, nie zawsze i nie dla każdego widocznym był gniew boży, bo nawet i męka bolesna Pana naszego pomszczoną była dotykalnie tylko ogólną karą rozproszenia narodu izraelskiego i zburzenia Jerozolimy, aż w wiele lat po umęczeniu Syna bożego — a w późniejszych wiekach aż do dziś dnia całe szeregi przestępstw i grzechów o pomstę do Boga wołających, zuchwale niebu urągają i zdawałoby się niejednemu, że bezkarnie istnieć mogą do końca. Ale ci, co napelnieni są Chrystusową nauką i żyją według jej zasad, czują, iż karą największą



jest wyrzut sumienia, tak głośno przemawiający w duszy człowieka dobrej woli, ilekroć, prawo bożej miłości przestąpi.

Już po rozszerzeniu wiary prawdziwej, w łonie samego kościoła nawet, bywały zrodnie i występki, tak przez pojedynczych ludzi, jak przez pewne warstwy narodu, zagorzałe stronnictwa i odszczepieństwa popełniane; a tymi występnyymi byli właśnie ci, co odbiegli od nauki pisma świętego i tylko zwrotem do niej, mogą naprawić złe, które innym i sobie samym wyrządzili.

W naszych czasach, jak widzimy, jest zepsucia bardzo wiele w świecie, jakkolwiek ten świat nasz już tak stary i ludzie dziś żyjący, doświadczeniem ubiegłych czasów, mądrzejszymi od dawnych byćby powinni. Każdy myślący i wierzący człowiek, spostrzeżenie to sam sobie uczyni i nie tylko sam siebie od skazy wśród tego zepsucia będzie się starał zachować, ale i zbłąkanego brata od przepaści odciągać będzie, a upadłego podnosić.

Jak już w „Niewieście“ wspomnieliśmy, wielkiem jest i ważnem w świecie, kobiet posłannictwo, bo one, jako matki, są mistrzyniami małego pokolenia, które w ludzi dojrzałych wyrasta i ludzkość świata stanowi. Niewiasty niech więc świecą przykładem bogobojności i rzucają jej ziarna w serduszka dzieci.

Kochanym Czytelniczkom naszym podajemy dziś zdania o kobietach wyjęte z różnych ksiąg biblii św. których prosta a wymowna treść, dla każdej będzie zrozumiałą, a które przewyższają wszelkie inne nauki i ludzkie światowe rady i uwagi, bo dyktował je sam Duch święty, wybranym przez Boga mężom.

Czytajcież je więc często, drogie Siostry i rozważajcie w swych sercach:

„Rzekł Bóg: —Nie dobrze człowiekowi być samemu; uczynmy mu pomoc jemu podobną. I stworzył niewiastę. Ks. II. 18.

Niewiasta słabszem od mężczyzny stworzeniem, lecz jest spólną dziedziczką łaski wiecznego żywota. S. Piotr III. 7.

Bóg się Boga i czyn przykazania, toć jest wszystko niewiasty.

Przyp. XII. 13.

Wszelaką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi.

Przyp. IV. 23.

Straż duszy swojej strzeż postępowania swego.

Przyp. XVI. 17.

Podstawa domu wieczna na skale mocnej, przykazania boże trwałe w sercu niewiasty cnotliwej.

Ekl. XXVI. 24.

Wdzięczność wstydlivości niewieściej miłsza nad złoto.

Ekl. VII. 21.

Niewiasta skromna dostąpi sławy.

Przyp. XI. 16.

Niewiasta ma być uczciwa, nie obmowna, wierna we wszystkim.

Paweł ś. I. 11.

Nieuczciwość niewiasty, wielkie zawstydzenie.

Ekl. XXV. 29.

Niewiasta niech się ćwiczy w milczeniu.

Paweł ś. do Tym II. 11.

Gniew nie jest stworzony dla rodzaju niewieściego.

Ekl. X. 22.

Niemasz gniewu, nad gniew niewieści. Mieszkać ze lwem i ze smokiem lepiej,  
niż mieszkać ze złą niewiastą.

Ekl. XXV. 22.

Niewiasta swarliwa, jako dach ustawicznie kapający.

Przyp. XIX. 13.

Plotki są miłe, ale przenikają do głębi żywota.

Przyp. XXVI. 22.

Nie chlubicie się nigdy w odzieniu waszem.

Ekl. XI. 4.

Chcę, ażeby niewiasty ubierały się ze wstydem i miernością, jako przystoi tym, które obiecują pobożność przez uczynki dobre.

Paweł ś. II. 9.

Strój watsz niech nie będzie zwierzchny w trefieniu włosów, w noszeniach złotych, w kosztownych szatach; ale ozdoba wasza niech będzie w sercu, w czystości nieskażonej, w duchu spokojnym i skromnym, bo to strój przed Bogiem szacowny.

Piotr. św. III. 3, 4.

Sędziwe niewiasty niech chodzą w ubiorze poważnym, który im przystoi, niech nie będą obmowne, lubiące wino, niech dobry przykład dają. Niech uczą młode niewiasty rozstropności, ażeby mężów i dzieci kochały, były czyste, w domu pilne, dobre, mężom podległe. A tak, słowo boże będzie wypełnione.

Paweł ś. do Tyt. II. 3. 5.

## Beczka pacierzy.

(ciąg dalszy)

Dorota słuchała z otwartymi usty, co jej bredziła leśniczyna. Pierwszy raz coś takiego jej się o uszy obilo. Ale że zawsze tak bywa, iż kto rozsądnych uwag i dobrych natchnień nie słucha, ten niemądrą radę przyjmuje, i tu tak się stało. Dorota z dobrą wiarą i wdzięcznością przyjęła wiadomość o tym środku „zbawiennym“ i uściskawszy starą wyjadaczkę, wróciła uradowana do domu. Zaraz nakazała synowi by jej do izby wstawił próżną beczkę po kapuście i wymówiła sobie korzec grochu, który z workiem musiała mieć pod ręką. Nie chciała mówić jednak, co z tem czynić zamierza, pamiętając na uwagę swej doradczyni. Andrzej i Marcela dziwili się co tam matka z grochem i beczką ma do roboty, ale widząc, że się ukrywa, nie śledzili jej ani badali.

Zaczęło się więc odprawianie pacierzy. Dorota, która nigdy może w życiu modlitwy przykładnie i w skupieniu nie odmówiła, nie mogła i na starość nałożyć się do prawdziwe pobożnego odmawiania pacierza. Modlitwa jej była bezmyślnem klepaniem, w którym tylko wargi pracowały, a myśl błędziła po kurnikach, po stodole, po skrzyniach z odzieżą i po woreczkach ze składanym groszem.

Była jakby jedną z tych ludzi, o których P. Jezus mówił: — „Lud ten chwali mię wargami, ale serce jego jest daleko odemnie.“



Nosiła więc odtąd dwie kieszenie; w jedną z nich wysypywała rano garść grochu i łażąc w ciągu dnia, po izbie, po podwórzu lub polu, mówiła swe pacierze, spuszczając po jednym ziarnku do drugiej kieszeni. Wieczorem wysypywała wszystko do beczki a na drugi dzień powtarzało się to samo i tak przechodziły dni, tygodnie i miesiące. Zaniepokoiła ją czasem myśl o śmierci, bo wiedziała, że w beczce dużo jeszcze miejsca próżnego. Ale dobry Bóg, cierpliwy na ludzkie zaślepienie, patrząc na jej nierozumne postępowanie, wstrzymywał kosę śmierci, która sądząc według wieku i zwykłego na świecie porządku, wisiła już nad głową starej niewiasty.

Tak przeszło lat kilka. Andrzejom Bóg dał drugie dzieciątko, potem trzecie. Chowały się zdrowo; młynarstwo szło nieźle i czas dość jednostajnie upływał. Beczka Doroty grochem doszczętnie się dopełniła. Myślała teraz, co dalej robić? Niebo już pewne, ale nie zawadzi wyprosić sobie jakieś lepsze miejsce, boć tam muszą być i poczestne i więcej poślednie. Synowej pytać nie chciała. Chętnie poradziłaby się leśniczyny, ale ta od pół roku już nie żyła. Nie wiedząc długo, co obmyśleć, postanowiła wreszcie według swego pojęcia, zarabiać sobie na pierwszorzędne miejsce w raju i z grochowych ziarenek ukladając czubek na napelnionej beczce, z radością na swe dzieło spoglądając.

Dnia jednego, wychodząc z izby przez podwórko, zaczęła odprawiać modlitwy. Zbiegły się do niej kurczęta, sądząc, że to gospodyni niesie im jadło. Dorota była już w połowie pacierza, ale go przerwała wołając:

— Tiu, tiu, tiu! zaraz dostaniecie jeść pasibrzuchy, a rośnijcie prędko! — a zapomniawszy, gdzie przestała, zaczęła znów od początku:

Ojcie nasz, któryś jest w niebie..... — i wyszła za wrota. Tu spotkała zgrzybiałą, wychudłą żebraczkę o kiju. Zawołała do niej: — Idźcie sobie babko dalej; nie mamy za wiele, gdzieindziej wam dadzą, bo mają — i obejrzała się. Zebraczka wstrzymana jej słowami, stała chwilę o słup oparta, ale czując iż zmęczona i dalej iść nie może, weszła w podwórko, bo liczyła, że choć odpocznie chwilę.

Dorota właśnie wynawiała: — Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... — gdy to zobaczyła; przerywając znów pacierz, zawołała głośno do synowej: — Marcelo, odpraw tę babinę; kto wie, co ona za jedna, a i tak niema jej co dać. Ot, lepiej przywiąż cielę na mocniejszym sznurku, bo pewnie się urwie i gdzie ucieknie. —

Marcela widziała, że sznurek jest mocny, a stara gderze ze zwyczaju, więc nie pospieszyła na jej wezwanie. Zebraczkę zaprosiła, by siadła na ławie i podała jej krupniku ze śniadania. Dorota uszedłszy już kawałek drogi, dojrzała tego, ale udając że nie widzi, szła dalej, mówiąc głośno:

— I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy... — Wtem spostrzegła, iż człowiek jakiś schylony czerpie wodę z potoczka, przechodzącego przez grunt do młyna należący. Spojrzawszy mu bystro w twarz, poznała kto to, a obróciwszy się ku młynowi, gdzie właśnie zobaczyła syna, kierującego zakładaniem nowego kamienia, krzyknęła z całej siły, aby mimo oddalenia, być słyszaną:

— Andrzej, Andrzej, tu ci Prokop pod nosem wodę sobie bierze, a to pewnie on, a nie kto inny zrebca ci owies wczoraj wypał naumyślnie. Krzyknij na niego, niech się nie waży!... — i klepała dalej: — Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom... —

Prokop podniósł głowę. Był on wcale niewinnym zarzutu, jaki mu w tej chwili czyniła Dorota. Dotknięty podejrzeniem, uczuł żal i oburzenie, tembardziej gdy usłyszał, iż te niebaczne i gorzkie słowa wplatała w święte ustępy pacierza. Wyprostował się i zawołał surowo: — Kobioto! upamiętaj się, czernisz mnie niesłusznie, bo winy tej nie mam na sumieniu! A i wody nie zabraknie w potoku choć z niego wiadro naczepię. Nie daj Boże, aby cię kara Jego spotkała, a dotyka ona takich jak ty, za oszczerstwa i świętokradzką modlitwę! —

Spokojnie i bez gniewu, ale z zasępionem czołem, odszedł ku domowi, niosąc napelnione wodą wiaderko. Dorota stanęła jakby piorunem rażona. Nie wiedziała co się z nią dzieje. Pierwszy raz słyszała tak ostre i przenikające słowa do siebie zwrócone. Wargi jej zeszytniały, garstka grochu z rąk wysypała się na ziemię, a ona wreszcie powoli, z pochyloną głową, ruszyła się z miejsca. Nie poszła jednak ku domowi; obejrzała się jeszcze za Prokopem, który wchodził właśnie za opłotki swej zagrody, a potem skierowała się ku przydrożnej figurze i doszedłszy do pagórka, siadła pod ramionami krzyża i zatopiła się w zadumie.

Coś jakby nowy świat, otwierał się przed oczami jej duszy. Sięgnęła myślą wstecz, w przeszłość i życie swoje zobaczyła jakby zaciągnięte czarną, brudną chmurą, nie rozjaśnioną żadnym światłym promieniem.

Ta kobieta w życiu tak długiem, nie uczuła nigdy potrzeby serca, by z Bogiem pomówić, ani błagać Go o co. — Wiemy bowiem, że te ostatnie jej pacierze wywołano były tylko strachem śmierci a nie było w nich szczerości i miłości Bożej. — Dawniej zaś, pędziła znojne życie prawie bez modlitwy, ustnej nawet. Nie prosiła Boga o nic, bo sądziła, że modlitwa nie pomaga. Gdy się trafiła szkoda w gospodarstwie, narzekała na drugich i siebie czasem. Gdy pragnęła pomyślnego biegu robót, nadzorowała ich i sama do nich ręki przykładała pracując w pocie czoła i tyle było jej uczuć pragnienia lub zmartwienia. —

Żeby wierzyła, iż jest jakaś wyższa wola, kierująca losami świata, a nawet najdrobniejszym wypadkiem codziennym, — albo żeby przejęła serce jej wdzięczność za, doznane szczęście — nigdy! Te uczucia były jej nieznane; dopiero, teraz gdy siedziała pod krzyżem, zaczęły świtać trochę w umyśle i drgać w sercu, ale tak nieznacznie, jak pęd wody na wiosnę, który zaczyna dopiero podrywać grubą, twardą skorupę zbitego lodu.

Ciemno już prawie było gdy się ocknęła z zadumy. Suknia jej była pokryta wieczorną rosą. Wsrzęsła się i wstawszy skierowała kroki ku domowi. W młynie było cicho. Marcela gotowała wieczercę. Najmłodsze dzieci spało w kołysce, starsze bawiły się przy niej. Andrzej ukończył robotę przy kamieniu i robotników odprawił. Sam jednak został jeszcze opatrując robotę i patrząc co na jutro robić koło niego zostaje.

Dorota zbliżała się powoli do domu. Wtem krzyk ostry, przenikliwy, raptowny napełnił powietrze. Poznała że to głos syna. Wołał ratunku, a pochodził gdzieś z głębi. Z zapartym oddechem biegła jak mogła najprędzej. Ten sam krzyk doszedł do uszu Marceli. W jednej chwili była już także przed domem, wołając przerażona: — Andrzej, gdzieś ty, co ci się stało! — Obie kobiety — matka i żona znalazły się obok siebie i jednocześnie ujrzały głowę Andrzeja migającą wśród szczebli kół i posuwającą się na dół! —



Wołajcie ludzi na pomoc! — Ginę, koło mię porwało i w wodę tłoczy; za chwilę będzie po mnie!

Rozdzierający krzyk rozpacz kobiet był na to odpowiedzią, same nie mogły nic zrobić, jedna stara bezsilna, druga stanęła jak słup martwy. A tymczasem Andrzej szamotając się z obracającym kołem nie mogąc się sam wyplątać, zanurzał się w wodę. Była to wina jednego z robotników który zaniedbał zastawić hamulca. Andrzej nie wiedząc o tem stąpił na szczebel koła a to pod ciężarem jego, okręcać się poczęło.

Zdawało się że już wszystko przepadło. Młyn był nieco oddalony od innych domów, ratunek prędko nadejść nie mógł. Parobek domowy poszedł po konie na pastwisko, drugi do kowala po jakąś naprawę.

Dwie w pół omdlałe kobiety patrzyły na ukochanego syna i męża, któremu nic pomódz nie umiały. Andrzej sądząc, że ostatnia jego chwila nadeszła, zdobył się na spokój i zawołał: — Nie rozpaczajcie, zginę, jeżeli taka wola Boża, żegnajcie, matko, żono! Marcelo, wynieś jeszcze dzieci na drogę, niech Was choć wszystkich widzę umierając! Marcela wbiegła do domu. Dorota tymczasem. w której sereu dziwna i ogromna zerwała się burza, padła twarzą na ziemię wołając: — Ratuj go Panie Jezu! ratuj! Ja nędzna grzesznica Ciebie błagam!...

W tej chwili dały się słyszeć jakieś przyspieszone kroki na dole, jakby od nóg bosych biegnących po łączce, potem chwila ciszy, plusk wody i słowa: — Gdzie twoja ręka Andrzej, podaj, trzymaj mi się a mocno, gdzie ci noga ugrzęzła? Szarpnij — czekaj, czekaj, przytrzymam koło. Dalej! jeszcze raz! no już! teraz oprzyj się na mnie, już ja cię wyciągnę. — Wszystko to było prędko mówione, zdyszany od pośpiechu głosem. Ten co to mówił, uciekł na chwilę lecz wnet zawołał ku górze: Dajcie tu latarnię.

Zbiegła z nią na dół biała Marcela, bez tehu prawie i drżąc cała. Dorota leżała jeszcze na ziemi. Gdy latarnia zabłyśła na dole i Marcela oświeciła nią twarze obu mężczyzn, ujrzała naprzód twarz ukochanego męża, a obok niego, dobrego Prokopa, który na pierwszy krzyk niewiast, przybiegł bez zwłoki na ratunek.

Teraz wyratowany od śmierci Andrzej, któremu rzuciła się na piersi płacząca z przestachu i radości żona, widząc zemdląłą matkę, wziął ją wraz z Prokopem na ręce, obaj jeszcze w zmokłej odzieży i zanieśli do alkierza. Tam po chwili przyszła do siebie, ale już była tak osłabioną że została w łóżku.

Prokop pożegnał młynarza, uradowany jego ocaleniem i nie chciał nawet słuchać podziękowań obojga lecz pobiegł do domu. Andrzej przebrawszy się w suche suknie ukląkł z żoną i gorąco podziękował za ocalenie. Potem zasiadł do wieczerzy, która go rozgrzała, po przeziębieniu. Marcela uspokoiła spłakane dzieci i dzień ten, w którym tak okropne groziło nieszczęście, szczęśliwie się zakończył. W parę godzin później wszyscy już w młynie spali, jednak dziwny i szczególny sen nawiedził tylko Dorotę.

Sniło jej się, że stała już na progu wieczności i że nadeszła ta chwila śmierci, o której w ostatnich latach tak często myślała. Widziała się na sądzie bożym. Przed nią stał anioł z wielką wagą, na której ważyć miał zaślugi jej żywota. Przejęła ją wielka trwoga na myśl surowej sprawiedliwości, z jaką sądzoną będzie. Anioł wywołał jej imię i na wagę zażądał jej „dobrych uczynków“ z całego życia. Anioł stróż nie mógł włożyć, bo przez

całą młodość i wiek późniejszy, nie spełniła żadnego. Dreszcz przerażenia przeszedł jej duszę. Wtem przypomniała sobie swe pacierze których tyle tysięcy zmówiła i w tejże chwili ujrzała, jak anioł stróż grochowe ziarnka, wysypał-na niebieską wagę. Ale cóż? nie zaważyły one nic i zsunęły się z wagi, lecąc w ciemną przepaść! Co więc będzie z moją duszą! — pomyślała. — Wtedy zobaczyła, że na tejże szali, zabłysło coś. Wpatrzywszy się, dostrzegła, że były to słowa, które dziś w największym ucisku serca wysłała z gorącą prośbą do nieba: Ratusz go, panie Jezu, błagam cię, ja nędzna grzesznica! — Słowa te błyszczały jak dyamenty i położone na miejscu ziarenek grochowych zaważyły tyle, iż szala opadła na dół, a anioł trzymający wagę wyrzekł: — Chwila skruchy i pokory przeważy ciężar jej grzechów..... Potem już nie wiedziała co się jej śniło. Zdawało jej się, że się tacza w prochu w obec olśniewającej jakiejś światłości, na którą spojrzeć nie mogła i woła: „Łaski! łaski! łaski!..... — potem się zbudziła.

Nazajutrz rano była już zdrową i rześką lecz dziwnie zmienioną. Pierwszą rzeczą którą uczyniła było to, że rzuciwszy się na kolana podziękowała Bogu z szczerością bez granic i z gorącą, nagle obudzoną miłością, za otwarcie jej oczu i za wybawienie syna od śmierci. Potem — czyż trzeba dodać jeszcze, iż dokonała reszty swego nawrócenia? Nie wiele wprowadzić pozostawało jej życia, ale i ten krótki czas, z dobroćliwości Ojca niebieskiego który uskrą dobrej woli grzesznika, trawi całe morze jego grzechów, — wystarczył jej do obmycia się z win łakomstwa, pychy i oziębłości ducha. — W dwa lata po owym śnie proroctw zasnęła staruszka snem wiecznym i łaskę o którą we śnie zebrała, musiała znaleźć u stóp miłosiernego swego Odkupiciela.

## Magdalena w domu Szymona Trędowatego.

Za grzech, w młodości szale popełniony,  
Maryę z Magdali „grzesznicą“ przezwano;  
W całej Betanii, aż w dalekie strony,  
Takie już tylko spotyka ją miano.

Lecz ona teraz nie wabi wdziękami —  
Pycha jej dawno na proch się skruszyła;  
Łagodne oczy błyszczą tylko łzami,  
A głowę czarna zasłona okryła.

Zgrzeszyła — prawda; lecz Mistrz dobroćliwy  
Do nawrócenia pomocy udzielił,  
Gdy w kał jej serca zapuścił wzrok tkliwy;  
I z serca tego — kwiat lilii wystrzelił.



Lilia nietylko kwiatem niewinności —  
 Ona pokuty koroną się staje;  
 Gdy ją łzy skruchy zroszą i żalości,  
 To woń tak piękną, jak tamta, wydaje.

W niebie, z pokuty anieli się cieszą,  
 Ale jej ludzie cenić nie umieją,  
 Nie pomni na to, że gdy sami grzeszą;  
 Tylko pokuta jest dla nich nadzieją!

Ciasne te serca ludzkie — i z kamienia!  
 Gdy Faryzeusz ujrzał w swoim domu  
 Korną „grzesznicę,” szemrał ze zgorszenia,  
 Gdy u nóg Mistrza klękała, pełna sromu.

I szeptał pyszny, złośliwie a z cicha:  
 „Ten Jezus, czystym, wszechwiedzącym zwany,  
 „Jawnogrzesznicy czemuż nie odpycha  
 „I tknąć się daje, grzechami skalanej?” —

O, jak poziomy jest twój sąd, Szymonie!  
 Patrz! wraz z olejkiem drogim, ta nieboga,  
 Całe swe serce, co jej rwie się w łonie,  
 W ofierze składa u stóp swego Boga.

A Jezus patrzy litośnie a szczerze —  
 I ty spojrz na nią, lecz nie jak szyderca;  
 Patrz i w twarz Pana, który hołd ten bierze,  
 Lub, gdy potrafisz, spojrz w głąb Jego serca.

Z niewysłowioną on ojca czułością  
 Wyciąga ręce ku dziatkom swym nowym,  
 Lecz zwłaszcza grzesznych przyciąga miłością,  
 Bo zdrowie przyszedł dać chorym, nie zdrowym.

Więc i wstydliwą przygarnia grzesznicę,  
 Co żal swój pragnie okazać, jak może;  
 Bo już w niej widzi tylko pokutnicę,  
 Gdy łzami zlewa stopy Jego boże.

On jej nie wzbrania, gdy te łzy osusza  
 Pocałunkami i włosami ściera,  
 Bo jej pokorna, oczyszczona dusza  
 Na promień łaski z niebios się otwiera :

— „Panie, mnie dobrze tak tu jest przy Tobie,  
 „Ze choć mną gardzą i odemnie stronią,  
 „Ja z wszelkich zniewag nic nie czynię sobie,  
 „Bo Twoja dobroć mi tarczą i bronią.

„Tyś w głąb mej duszy wniósł pokój prawdziwy  
 „I chcesz zapomnieć o występkach moich....  
 „Skądże Twa dobroć dla mnie, nieszczęśliwej,  
 „Co nie śmiem wzroku podnieść od stóp Twoich?

„O, gdybym mogła to światu ogłosić,  
 „Jak nieprzebrane głębie Twej miłości !....  
 „Po tem coś dał mi, — nic już nie śmiem prosić....  
 „Panie, jam Twoja, w życiu i wieczności!“ —

---

## Objawienie N. M. Panny w Szczyrku.

---

W bieżącym miesiącu, t. j. d. 25 lipca, przypadnie trzyletnia rocznica codownego objawienia się N. Panny we wsi Szczyrku, obok Buczkowic, w powiecie bialskim. Objawienie to naprzód spodktało młodą 12 letnią dziewczkę, Julianę Pezdównę, córkę Filipa i Teresy Pezdów w Szczyrku zamieszkałych. Dzieweczka ta tak sama opisuje to widzenie które miała w lasku drobnym, gęsto zarosłym, gdzie wśród krzaków, między innemi drzewami, wznosił się buk wysoki.

„Chodząc przez kilka dni do lasku na grzyby, widywałam tam jakąś postać niewieścią, biało ubraną, klęczącą pod smerekiem. Postać ta wzywała mię do siebie ruchem ręki a potem rękę tę ku mnie wyciągała. Poszłam tam raz z innymi ludźmi i rękę jej podałam, a ona coś mówiła niewyraźnie, z czego tyle rozumiałam, że żąda szkaplerza. Wtedy z pomiędzy obecnych ludzi niektórzy podali jej szkaplerze, ale ona jeden tylko przyjęła, t. j. od mego wujka Szymona Krupy, poświęcany w Częstochowie i wzięwszy go do ręki, znikła, a szkaplerz spadł na ziemię. Wtedy go podniosłam i zawiesiłam na gałązce, gdzie wisiał przez dwa dni. Przyszli tam dnia jednego żandarmi i zrzucili go na ziemię. Ja będąc tam obecną, poczekałam aż odeszli i szkaplerz znów na gałązce powiesiłam a wtedy ukazała mi się N. Panna



w długiej sukience i pochyliwszy się, jedną ręką ujęła sukienkę, a drugą wzięła szkaplerz i z nim znikła i już go więcej nie widziałam. Gdy innym razem tam przyszedłam, widziałam znów N. Pannę z Dzieciątkiem Jezus na rękę a w drugim rękę trzymającą szkaplerz. Był on jednak inny i piękniejszy niż ten, który od nas wzięła; sam był czarny a miał białe tasie-meczki.



Drzewo objawienia

Następnego razu ukazała mi się w innej postaci t. j. takiej, jak na obrazie Częstochowskim. Na prawem boku miała cięcie, które się krwawiło. Chodziłam ciągle w to miejsce, a każdym razem widywałam N. Pannę żywą, ale nie zawsze w jednakich sukienkach: czasem w czerwonej i białej, a w płaszczu jasnym w złociste gwiazdeczki, innym razem w sukienkach całkiem białych. Na prawej ręce trzymała Dzieciątko mające w ręczce jasną księżeczkę, a korony oboje mieli złote z trzema obłoczkami.

Widzenia takie miewałam niemal codziennie około 3 do 4 godziny, zwłaszcza w niedzielę i uroczyste święta Matki Bożej.

Gdy Józef Pilarz kował, miał sen, wzywający go aby przyszedł na to miejsce i kopał, to się zjawi woda uzdrawiająca, uczynił tak i stało się jak mu we śnie było oznajmionem, a N. Panna objawiła mi się i wzięwszy na palce tej wody pokropiła lud zgromadzony; a stanąwszy na buku, oświadczyła mi, że życzy sobie, aby jej w tem miejscu wybudowano kościół, ale nim postawią ten kościół, może być naprzód kaplica. Innym znów razem widziałam N. Pannę na owym buku, w odzieniu jasnym zasianem złotymi gwiazdeczkami. W około była moc niezliczona aniołów. Do góry prowadziły schody na których były przesliczne kwiaty, a aniołowie kazali mi z nich wieniec.

Gdy już kaplicę budowali i przyszedłam tam jednym razem, miałam widzenie wielkiego czerwono pokrytego kościoła z trzema wieżami; zdawało mi się, że szłam do niego po wielu schodach, klęcząc po trzy godziny na każdym stopniu. W tym kościele był obraz N. Panny Częstochowskiej w czerwonych ramach. Krew Jej płynęła z rociętego liczka, a cała była w jasnych promieniach. Kościół był bardzo wielki, okien w nim było 9-ro a drzwi dwoje.

Gdy ostatni raz miałam widzenie N. Panny, powiedziała mi: „Teraz pokazywać się wam nie będę, bo dość tego“ — I od tego czasu już jej nie widziałam. —

Tyle z opowiadania dziewczeczki. Zaraz po pierwszych objawieniach, wieść o cudzie rozeszła się prędko pomiędzy pobożnym ludem w okolicy i przybywało dużo wiernych, którzy modlili się pod owym bukowem drzewem i śpiewali pieśni. Jeden z czcicieli N. Panny, Michał Marek, wraz z innymi otoczyli to święte miejsce, sztachetowym płotem i oświecając je dwiema latarniami w dzień i w nocy, czuwali na modlitwie.

Ale wnet, już nie tylko Julianna Pezdówna, jak początku, miała objawienia, bo i inne dziewczęta, jak Maryanna Pezdówna i Maryanna Markówna doznały łaski widzeń niebieskich i wpadały w zachwycenie. Później już nie tylko one, ale coraz więcej z przychodzących ludzi, kobiet i mężczyzn, starych i młodych widziało N. Pannę w różnych postaciach i okazali gotowość stwierdzić to przysięgą. Udali się oni do ks. Proboszcza w Szczyrku, a ten ich spisał i odesłał do krakowskiego X. Biskupa.

Po dziś dzień ludzie nie przestają chodzić w to miejsce i chwałę N. Pannie oddawać, a jak już się przekonano, dużo było cudownych uzdrowień w tem miejscu; to wodą, która się znalazła poza kaplicą, to liściem z buka, to nawet i gliną z pod owego drzewa.

Nie wszyscy jednak uwierzyli w prawdziwość tych objawień i poczęli ludzi tam przybyłych wyśmiewać, rozpędzać i o zgromadzeniach donosić. Niedługo przybyło tam 10-ciu żandarmów, którzy ludzi rozpędzali, a nawet kazali owe drzewo bukowe zrywać, lecz nikt nie chciał się tego podjąć. Zabrano nawet Juliannę i Maryannę Pezdównę do aresztu w Białej, oraz ojca Julianny i tam przez 5 dni trzymano dla przesłuchania. Później ich puszczono. Do tego czasu jednak, wszelkie starania gminy Szczyrka, i innych czynione do władz duchownych, o uznanie miejsca za cudowne, oraz o uzyskanie pozwolenia na odprawianie mszy św. w kapliczce, która ze składek powstała, — daremne się okazały. Nie stracili jednak ci wierni ludzie nadziei,



że przy pomocy samej Matki Najświętszej, która zjawianiem się tylkokrotnem, łaskę im Swą pokazała, dopną celu swych zabiegów.

Rycina dzisiejsza przedstawia ów buk wslawiony i gromadkę pobożnych, wraz z dwoma żandarmami przysłanymi dla kontroli. Obrazek kaplicy, spis osób, które miały widzenia i tych które ofiary złożyły, podamy drugim razem.

### Znak krzyża tarczą obrony.

Pierwsi chrześcijanie, podczas srogich prześladowań i ucisku kościoła, mieli, rzecz można, ręce bez ustanku rozpostarte do modlitwy, błagając o zwycięstwo chrześcijaństwa i o nawrócenie swych prześladowców.

Tertulian, pisarz z tamtych czasów, tak opisuje treść modlitw owych i postawę wiernych: „Modlimy się z oczyma wzniesionemi ku niebu, z rękami rozciągniętymi, bo niewinne, z głową odkrytą, bo nie mamy się czego rumienić; bez doradcy, bo modlimy się z głębi serca. W tej postawie nie przestajemy błagać o życie długie dla cesarzy, o spokojne panowanie, wolne od spisków, o waleczne wojska, wierny senat, lud cnotliwy i o wszystko, co jest pragnieniem cesarza.“

Tak to modlili się wierni pozostający pod władzą ogromnego pogańskiego państwa rzymskiego, które się szeroko na wschód i zachód rozciągało: mężczyźni, kobiety, dzieci, młodzieńcy, dziewice, starcy, senatorowie, dostojne matrony, słowem, chrześcijanie wszystkich stanów.

Tak się modlili nie tylko w swych kaplicach, w głębi katakomb, prosząc za drugich; postawę tą krzyżową zachowywali i wtedy, gdy zaciągnięci do amfiteatru, mieli służyć poganom za widowisko, ponosząc śmierć męczeńską. —

Drugi pisarz z tamtych czasów, Euzebiusz, taki nam zostawił opis podobnego przykładu: „Podczas srogiego prześladowania chrześcijan za Dyoklecjana, dnia jednego w Fenicyi, kraju zawojowanym przez Rzymian, wprowadzono do amfiteatru wielką liczbę chrześcijan, skazanych na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Nawet widzowie pogańscy byli głęboko wzruszeni na widok tej gromady dzieci, młodzieniaszków i starców, odartych z szat, z oczyma wzniesionemu ku niebu, a rękami w kształt krzyża rozciągniętymi. Stali oni niewzruszeni, bez zdziwienia ani trwogi, w obec zgłodniałych lwów i tygrysów. Trwoga, która miała opanować tych skazańców, przeszła tylko w dusze patrzących, a nawet w dusze sędziów, którzy ich potępili.“

Ten sam pisarz przytacza i inne przykłady. Umieszczamy z nich jeden:

„Na środku amfiteatru stał młodzieniec nie mający jeszcze dwudziestu lat, bez więzów na sobie, w spokojnej postawie, z rękami rozkrzyżowanymi, z oczyma i sercem w niebo utkwionymi, zatopiony w modlitwie, nieruchomy, otoczony niedźwiedziami i lampartami, którym z paszcz zionęła zapowiedź krwawej śmierci; jednak, straszliwe te zwierzęta, gotowe w każdej chwili pożerać ludzkie ciało, nagle, na widok rozkrzyżowanych rąk młodzieńca, ta-

jemniczą jakąś mocą pokonane, bez rozwarcia paszcz morderczych, umknęły z placu.“ —

Święty Ambroży tak opisuje śmierć nęczeńską świętej Agnieszki, trzy-nastoletniej dziewczki, która skazana w Rzymie na spalenie, wstępowała rażno i ochotczo na stos, w obec tysięcy nagromadzonego tłumu.

„Wyciągnawszy ręce ku Jezusowi, wpośród płomieni, taką do nieba przesłała modlitwę: — „O ty, wszechmogący Ojcie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, godzien wszelakiej czci, bojaźni i uwielbienia, błogosławię Cię, bo dzięki Synowi Twemu jednorodzonemu, ominęłam rąk bezbożników i przesłam bez zmaży przez zasadzki szatańskie, a teraz oto widzę, jak pod rosa Ducha Świętego, gaśnie ogień, który mię otacza; płomień się rozdziela a żary jego grożą tym, którzy go zapalili!

Widzimy tedy, że ten znak krzyża był zawsze znakiem modlitwy, uwielbienia i podzięk, u dawnych chrześcian.

Na malowidłach które pozostały w katakombach, to jest w podziemiach, gdzie kryli się chrześcianie, można widzieć także postacie ludzkie z rękami w kształt krzyża rozłożonemi. Taka postawa u modlących się długo się zachowywała u wiernych, zwłaszcza u pobożnego ludu.

Jeżeli teraz zatracił się ten obyczaj, u katolików w świecie żyjących, zachował go jednak kościół.

Dwieście tysięcy kapłanów, którzy we wszystkich krajach ziemi, codziennie z rozkrzyżowanemi rękoma ofiarę bożą sprawują, są jakby ogniwoami odwiecznego łańcucha, który od naszych czasów sięga do czasów prześladowań rzymskich, stamtąd do Kalwaryi, a od Kalwaryi, aż do góry Rafidim, na której niegdyś Mojżesz, rozkrzyżowanemi rękami, dla ludu swego zwycięstwo nad Amalekitami u Pana wyprosił.

## Złote ziarenka.

Ten wielkich dzieł dokona, choć na pozór cichy,  
Kto umiał złość pokonać i pozbyć się pychy;  
Uważ, że zawsze człowiek do dobrego skory.  
Jest łagodny, poważny i pełen pokory.

Póki żyje skąpiec, pieniądz jego w grobie pozostaje,  
Aż dopiero kiedy umrze, pieniądz z swego grobu wstaje.  
Niech więc sobie skąpiec wspomni na swój dzionek ostateczny  
I na to, że grosz zebrany nie pójdzie z nim w żywot wieczny.

Gdy myślisz że cierpisz więcej niżeliś zasłużył,  
Pomnij, żeś grzechami swemi Bogu się zadłużył.  
Więc z swych krzyżów potrać tyle, co na dług ten stanie,  
A cierpliwie i w milczeniu znoś, gdy co zostanie.

Zona co zjednać chce sobie męża,  
Niech myśli swojej zbyt nie natęży,  
Lecz niech uprzejmą twarz okazuje,  
I smaczną strawę zawsze gotuje.



## Porządki przy domu.

### Ogródek kwiatowy.

Ogródek taki urządza się nie tylko dla przyjemności, bo kto umie pięknie wychodować kwiaty, ten może je sprzedąć i tem swoje dochody pomnożyć. Najwięcej do ogródków nadają się: róże, gwoździki, narcyze, konwalie, lewkonie, lilie, bratki i ogniki; na jesień zaś astry i georginie. Róże trzeba szczepić, albo co łatwiejsze, oczkować. W tym celu bierze się z pięknego gatunku róży, część kory z oczkiem, ścina się tę korę w trójkąt i na dziecice robi się nacięcie w kształcie litery T, to znaczy, cięcie poprzeczne i podłużne. W to nacięcie wkłada się skórę z oczkiem a potem, poniżej oczka, obwiązuje się łyżkiem i smaruje gliną.

Najlepiej jest oczkować w jesieni, bo na wiosnę rozwinię się oczko zaszczipione. W ten sam sposób można uszlachetniać wszystkie drzewa i krzewy. W jesieni, gdy brak innych kwiatów nieraz daje się we znaki, georginie i astry nadają się wyłącznie prawie do bukietów i wieńców. Ponieważ zaś na dzień zaduszny i na Wszystkich Świętych, bardzo wiele wije się wieńców, przeto georginie pilnie hodować należy.

Georginie rozmnażane z nasienia bardzo ładnie rosną. Jeżeli kilka krzaków georginii razem rośnie, otrzymamy mnóstwo nowych a między tymi bardzo wiele ładnych odmian. Nasiona zbiera się przed nadejściem mrozów i po wysuszeniu przechowuje się przez zimę w suchym miejscu. W połowie marca wysiewa się nasiona do wazoników lub do średnio ciepłej skrzyni, gdzie po kilku dniach kiełkują. Po wyrośnięciu paru listków, przesadza się je pojedynczo do wazoników, a w połowie maja można już wsadzić w grunt bez otrząsania ziemi z korzonków. Bulwy georginii można już z początkiem maja wsadzać w grunt na 5 cyntymetrów głęboko, zaś podczas posuchy, aby nie uschły, należy je podlać. Georginie można także bardzo łatwo rozmnażać przez sadzonki. Stare bulwy wkłada się w marcu w ciepłym, widnym miejscu do piasku i wyrosłe wypustki obłamuje, przy samej bulwie, które następnie się sadi pojedynczo do małych wazoników. W jesieni po zamarznięciu łądyg należy je obciąć, zaś bulwy przez kilka dni jeszcze pozostawić, by lepiej dojrzały. Po wyjęciu z ziemi oczyszcza się bulwy trochę z ziemi i w piwnicy w suchym piasku z węglem drzewnym pomieszczonym, przechowuje.

### Sad.

Ponieważ nasze gospodynie mało zazwyczaj sadem się zajmują, na razie jeszcze nie wiele tu podamy wskazówek.

W jaki sposób najłatwiej drzewa owocowe uszlachetniać, jużśmy powyżej powiedzieli. Sliwy się nie szczepi, ale poprawia się jej gatunek przez samo przesadzanie; najlepiej jest przesadzać odrosłe z korzeni wychodzące, bo tracą przez to ciernie i wydają piękne owoce. Co do użytku, to można jeść wszystkie owoce tak na surowo, jak gotowane z cukrem. Prócz tego, robią się ze sliwek powidła, polewki, wina itd.

Niedojrzałe owoce mogą być także użyte, np. ulęgałki, gruszki, które zostały zerwane niedojrzałe i dopiero przez odłożenie niknie w nich cierpkość a tworzy się cukier. Tak samo jest z gruszkami dzikimi, które po ulę-

zeniu mogą być nawet używane do wyrabiania *Gruszcznika* tj. wina gruszkowego. W uleganiu trzeba baczyć na to, aby nie leżały zbyt długo te gruszki ponieważ burzenie się szybko bardzo postępuje i następuje gnicie. Do wyrabiania gruszcznika, miążdży się gruszki w miedzianym tłuczkiem, miesza z wodą i poddaje się fermentacji.

W ogrodach i sadoch pojawiają się licznie szkodniki, które tępić należy. Największą plagą są gąsienice i mrówki. Aby wypłoszyć mrówki, trzeba wysypać ścieżki, któremi łążą, wapnem, a posypując mrowiska, można je zupełnie wygubić. Gdzie ich jest dosyć, trzeba kopać dolki spadziste, aby w nie wlażyły, a potem wodą zalewać. Dobrze też jest rozpuścić sadzę w oleju lnianym i pień tem obsmarowywać. Aby wygubić mrówki w domu, kraje się tytoń i posypuje w tych miejscach, gdzie się znajdują.

Wiele pożytku daje *orzech włoski*. Trzeba, aby go więcej po sadoch chowano. Sadzi się wszędzie, gdzie się da.

Odwar z liści orzechowych używany bywa na kąpiel dla wątłych, skrofulicznych dzieci, jako środek wzmacniający.



## RADY DOMOWE.



**Plamy od wapna** usuwa się najlepiej za pomocą octu, zmaczaną w nim szmatką wycierając splamione miejsce. Trzeba to uczynić jak najprędzej, bo wapno łatwo przegrza włókna tkaniny.

**Czyszczenie pędzli** używanych do malowania drzwi lub ram od okien tak się odbywa, że zaraz po użyciu, wyciska się je z farby, wyciera papierem, myje się w ciepłej wodzie z mydłem i płucze się w zimnej. Gdyby mimo to, były jeszcze stwardniałe, trzeba zagotować wody z sodą i w takim letnim ługu wymoczyć je przez 12 godzin, wreszcie wymyć w wodzie z szarem mydłem.

**Wyroby ręczne z białej bawełny** aby uchronić od pożółknienia, trzeba obwijać w mocno ufarbkowany i wymaglowany perkal lub płótno. Tak obwiane nie tracą białości, choćby długie lata leżały.

**Mięso ze starej kury**, lub innego drobiu jest twarde, choćby się kilka godzin gotowało. Chcąc aby było kruche, trzeba je po zabiciu zakopać zaraz w ziemię na 24 godzin, i dopiero po wyjęciu ugotować.

**Pozbycie się odcisków na nogach.** Zastarzałe nawet nagniotki usuwają się łatwym sposobem: Kupiwszy w aptece łoju kozłowego za kilka centów, ugniata się go z proszkiem czystej kredy i tą mieszaniną trzeba na noc okładać odciski. Po tygodniu będzie się już łupał bez bólu, a po ciągłym okładaniu przez parę tygodni, zniknie zupełnie.

**Wywabianie plam z zastygłego laku.** Maczając szmatkę czystą w zwykłym spirytusie, naciera się plamę. Lak rozpuściwszy się bowiem w spirytusie, nie zostawi po sobie śladu.

**Zabezpieczenie ram od obrazów i innych przedmiotów, przed muchami,** robi się, smarując je wodą, w której się gotowały pory. Na kwartę wody bierze się wiązka tej jarzyny, aby odwar miał dobry skutek. —



**Kit gojący na drzewa owocowe.** Wziąwszy mazi, czyli smoły płynnej i miążkiego proszku z węgla, utworzy się przez zmieszanie ich masę, którą rany na drzewach się zalepią, a potem przysypuje się to suchą ziemią. Kit taki nie tylko ma własność gojenia, ale także chroni drzewo od gaicia.

**Rozpoznawanie młodych gęsi od starych** czyni się według oznak następujących: młode gęsi mają białą obrączkę naokoło żrenic ocznych, u starych zaś staje się ona niebieska lub żółta. Prócz tego, młode mają dziób jasno żółty, spiczaste pazury u nóg, a skrzydła i gardziel miękkie i giętkie, podczas gdy u starych są one bardzo twarde. Grube pióra są też u młodych daleko lżejsze niż u starych.

---

## Od Wydawnictwa.

W wydawnictwie „Niewiasty“ nastąpiła długa przerwa. Nie tłumaczmy się z niej szczegółowo, bo kochane nasze Czytelniczki wiedzą dobrze iż przyczyną jej są przeszkody, których nie mogliśmy usunąć. Mamy nadzieję jednak, że na tem nie stracą, bo starać się będziemy, aby prędzej lub później wynagrodzone były za swą cierpliwość i życzliwe popieranie naszego piśmka, które już w początkach swego wychodzenia ma do zwalczania wiele trudności.

*Redakcja.*

---

## OGŁOSZENIA.

### Polecamy następujące książeczki:

- |   |        |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich . . . . .          | 4 ct.  |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli . . . . .                    | 4 ct.  |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną . . . . . | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

### Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

---

Odznaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

### Pracownia brązownicza

**Fr. Maryniaka w Końskiej,**

(pocztą Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

---

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski — Druk K. Studenckiego w Czary.



Wydawczyni i kierowniczką redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

## Przypisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Podaliśmy w pierw szereg prawideł, do których kobiety w ogóle stosować się winny — dziś przytaczamy ustępy z biblij i św. pisarzy wyjęte, stosujące się szczególnie do matek, jako wychowawczyń młodego pokolenia.

### Dla matek.

Kto czeił rodziców, z dziatki doczeka się pociechy. Ekl. III. 6.  
Wydać córkę za człowieka roztzopnego, a wielką rzecz sprawisz. Ekl. VII. 3.  
Masz synów? karć ich i nachylaj ku dobremu, z dzieciństwa. Masz córki?  
Strzeż wstydu ich i nie okazuj im zbyt łagodnei twarzy.

Ekl. VII. 25.6.

Lepiej jest umrzeć bez potomstwa, niżeli zostawić dzieci bezbożne.

Ekl. XVI. 4.

Sromota rodzicom z syna źle wychowanego.

Ekl. XXII. 3.

Oddalaj oczy córki twojej od wszelkiej niewstydlivości. inaczej, nie dziw się, jeśli cię zaniedba.

Ekl. XXVII. 14.



Córka jest tajemną czujnością ojca i matki, staranie o niej spać im nie dopuszcza. Ekl. XXVII. 42.9.

Umarli rodzice, a jakoby nie umarli, bo zostawili podobnych sobie.

Ekl. XXV. 4.

Pieść syna, a przestraszy cię, igraj z nim a zasmuci cię.

Ekl. XXX. 9.

Nie śmiej się z synem i nie dawaj mu swej woli za młodu; nachylaj szyję jego, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardział, nie stał ci się nieposłusznym i nie sprawił żaleści sercu twojemu. Ekl. XXX. 10. 12.

Cwicz syna, pracuj nad nim, a nie obrazi cię w niczem. Ekl. XXXX. 14.

Chwałą dzieci są ich rodzice, wieńcem rodziców, ich dzieci. Przyp. XVII. 6.

Nauczaj młode dziecię przy wejściu w drogę, choć się zestarzeje, nie opuści jej. Przyp. XXII. 6.

Głupstwo przywiązane jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi je. Przyp. XXII. 15.

Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo choć je objeś, nie umrze, a duszę od piekła wybawisz. Przyp. XXIII. 13.

Różga i karanie dają mądrość; dziecię puszczone na swoją wolę, zawstydzi matkę. Przyp. XXIX. 15.

Niema większej dla matki pociechy, jako gdy słyszy, że dziatki jej postępują w prawdzie. S. Jan.

Zbawiona będzie niewiasta przez rodzenie dziatek, jeśli przytem została w wierze, w miłości, w świątobliwości z miłością.

S. Paweł. do Tym. II.

Matki nie stają się matkami rodząc dzieci, ale wychowując je. Jan apostoł chwali wdowę nie z tego, że miała dzieci, ale że wychowała je dobrze, że chodziły w prawdzie i szczeroci. S. Chryzostom.

Matki, karmcie własnymi piersiami dziatki wasze i uczcie je wcześniej więcej miłować cnotę niż życie. S. Ambroży.

Matki, nie kładźcie różnicy w miłości waszej ku dziatkom; umiłowanemu, zamiast korzyści, przynosicie krzywdę; walcie na niego ciężar braterskiej zawiści. S. Ambroży.

Bądź sama wzorem i mistrzynią córki twojej, niech w tobie nie złego nie widzi, a nauczysz ją więcej przykładem, niż słowy. S. Hieronim.

## BRATOWA.

Pomiędzy mieszkańcami wsi Kottłówki, żyła rodzina Bojarskich, złożona ze starego schorzałego ojca, trzech synów i córki Waleryi. Z tych pięciorga ludzi, tylko dwoje opuściło dom ojcowski: najmłodszy z braci, Paweł, stolarz, który zamieszkał w miasteczku o 8 mil od Kottłówki i Walerka, która zaraz po śmierci matki poszła w świat, na służbę, bo w domu dostatku nie było, a kobiece gospodarstwo objęła jedna z bratowych.

Walerka będzie główną osobą tej powiastki. Pracowita to, szczerza i usługna była dziewczyna; w czarnych oczach błyszczała jej wesołość,

a piosnkami rozweselała drugich i siebie w ciężkich chwilach życia. Mając lat 20, weszła w obowiązki pokojówki w sąsiednim dworze, w Lipimoście, gdzie za jej pilność i dobre zachowanie się, prędko ją każdy polubił.

Ze do tego czasu nie poszła za męża, to dlatego, że się ku temu nie spieszyła; bo nie brakło takich, co by ją chętnie za żonę pojęli. Walerka bowiem miała wszelkie przymioty na dobrą żonę i gospodynię, a prócz tego, nie jednego z kawalerów i to do niej ciągnęło że krewny jej zmarłej matki, który został kanonikiem i mieszkał o 3 mile stamtąd, bardzo dla rodziny dobroczynny, obiecał Walerce, że gdy za męża iść będzie, da jej w posagu 800 złr. a tymczasem wspierał datkami pieniężnymi jej dwu braci z Kotłówek, którzy często do niego po zapomogi się udawali.

Gdy w Lipimoście objęła służbę, miała znów na wsi paru zalotników, lecz ze wszystkich chłopców, jeden jej tylko przypadł do serca, i poczuło dziewczę, że już żadnego w życiu nad niego nie pokocha. Był to łagodny, roztropny i dość wykształcony chłopiec, Leon Morgowicz. Skończył właśnie trzyletnią służbę wojskową, z której wyszedł w stopniu frajtra. Walerka mu także w oko i w serce wpadła więcej, niż dotąd inne dziewczęta, więc postanowił ją poślubić.

Cóż, kiedy z rodziną swą, miał trudny do zgryzienia orzech! Matka już nie żyła, stary ojciec nie miał głosu w domu bo zaglądał do kieliszka i był zahukany przez kobiety. Bratowa i siostra chciały koniecznie wyswatać Leona z bogatą wdową z pobliskiej wsi, i ani myślały dopuścić do małżeństwa jego z Walerką. Starszy brat Leona, Stefan, nie wiele także znał w rodzinie, cichy był i słabowity. Można powiedzieć, że w domu Morgowiczów rządzili „baby“ — a krzyk kłótni ich z ojcem, rozchodził się aż po sąsiadach.

Siostra Leona, Tekla warta osobnego opisu. Gdy była małą, ciotka jej, Regina, która w młodości bywała po świecie i różnie tam o niej mówiono wróciła do domu, i bardzo się Teklunią zaopiekowała. Zdawało się, że spryt i przebiegłość starej dworki przeszły w dziewczynkę. Idąc do dworu dla prania cienkiej bielizny, Regina przyprowadzała Teklunię, która już umiała ze spuszczonego oczyma i zesnurowanymi ustami, słuchać jak ciotka wychwalała jej przedwczesny rozum. Przyjmowała z układną miną, jakąś łakotkę, chusteczkę lub inny podarunek, którym we dworze ją obdarzono i podpatrywała zwyczaj dworskiego życia. Gdy wyrosła, a ciotka już nie żyła, miała się zawsze między dziewczętami wioski za coś lepszego, zadzierała nosa, marzyło jej się, aby czegoś niezwykłego w życiu dostąpić.

W owych czasach, do Ciżkowa, tj. do sąsiedniego folwarku, sprowadził się pewien pan, Janusz, starszy wiekiem, który będąc bez rodziny, potrzebował gospodyni w domu do prowadzenia kobiecego gospodarstwa.

Tekla dowiedziawszy się o tem, zmiarkowała, iż to miejsce dla niej byłoby korzystne, tembardziej przy łagodności pana Janusza, ale drożyła się niby czas jak ś, nim je objęła. Nie upłynęło jednak pół roku, a już gospodarzyła tam jak w własnym domu. P. Janusz, cały zajęty innemi sprawami, zdał na nią z zaufaniem całe gospodarstwo.

Tymczasem, dochoły z folwarku choć dostatne, zaczęły przez łatwości, gościnność i dobroduszość właściciela po trochu topnieć. Jako nie tęgim gospodarz, nie umiał przysporzyć dochodów. Śludzy go okradali, a on nie pomyślał, że przychody z Ciżkowa mają takż swe granice. Sprytna To-



kla — zmiarkowała rychło, że koniec bliski i zadrżała na myśl, że z upadkiem domu, ona straci takie dobre stanowisko. Umyśliła więc już wcześniej radzić sobie. Przy każdej sposobności wносиła, lub przez odwiedzającą ją żonę Stefana, wysyłała do domu i dla krewniaków całe kosze z winem, rumem, cukrem, ciastami i różnemi kupnemi rzeczami które p. Janusz dla gości gromadził. Chciała rodzinie swej zapchać tem usta, bo już w jej wsi także dużo o niej złego gadano. Pocziwa matka gryzła się jej postępowaniem i złą stawą. Napominała ją, a nawet namawiała do powrotu, ale wszystko na próżno. Tekla rękami i nogami trzymała się dobrego miejsca, gdzie jak szara gęś, rej wodziła. Wreszcie matka ze zmartwienia umarła.

Niedługo potem, folwark p. Janusza miał być za długi wystawiony na sprzedaż. Jego jednak w domu wtedy nie było. Wyjechał o kilka mil do znajomych i tam zasiał, więc dłuższy czas musiał u nich pozostać.

Tekla przeczuwszy, co się ma stać niedługo z Ciżkowem, postanowiła łowić, co się da. Napisała do p. Janusza, że starać się będzie coś dla niego uratować — i do tego „ratowania“ bardzo się dowcipnie wzięła. Przez trzy noce zajeżdżała na podwórze folwarku, fura Morgowiczów i Tekla z Jagą pakowały na nią wszystko, co się dało zabrać: bieliznę, poduszki, materace, futra, obrusy, dywany, naczynia kuchenne, zastawy stołowe, obrazy, lustra, statki gospodarskie, drób, zboże i w ogóle wszystko co jest w zagospodarowanym domu, a na co setki poszły gdy się kupowało. Tem wszystkim zapchały się izby i komory Morgowiczów, które choć obszerne, nie mogły przecie wszystkiego pomieścić. Niektóre rzeczy, nawet kosztowne, długi czas jeszcze potem stały i leżały u nich na podwórzu, psując się od deszczu i słońca.

Gdy już w domu p. Janusza zostało tylko trochę większych sprzętów, wkrótce potem odbyła się licytacja. Po rozkupieniu rzeczy, były już tylko gołe ściany i wyjący wierny pies p. Janusza, który nie dał się wywołać z domu i warcząc nawet na Teklę i innych zabierających rzeczy jego pana, po kilku dniach zginął z tęsknoty.

Tekla rozpatrzywszy się w wywiezionych z Ciżkowa rzeczach, pomyślała, że dobry interes zrobiła. Zaczęła po trochu sprzedawać je handlarzom i sporą sumkę sobie złożyła. Ani jej w głowie nie powstało, aby je zwrócić panu Januszowi. Gdy później zjawił się jeszcze w Ciżkowie i zapytał o nie, które ze swych rzeczy, umiała tak zręcznie ułożyć historię, że uwierzył, iż na licytacji prawie wszystko było sprzedane i oddała mu tylko takie, które jej się na nic nie przydały i kupić ich nikt nie chciał.

W tym czasie dowiedziawszy się, że Leon chce z Walerką się żenić, zaczęła z Jagą, żoną Stefana, łamać mu szyki. Namówiły obie ojca, aby mu tego małżeństwa zabronił, same także na niego zaczęły hukać, a prócz tego, Tekla rozповідаła po wsi: — Leon się ze s ł u g ą żenić nie będzie. Co ona sobie myśli! —

Doszły te słowa uszu Walerki, która w prędkości swej, zawołała: — A cóż Tekla lepszego? Ja sługa, ale ucziwa i z nią nie pomieniałabym się.

Tekla dowiedziała się o tej odpowiedzi i bardziej się jeszcze rozjadła. Obgadała Walerkę przed jej rodziną, tak, że ojciec powiedział, że nie chce jej już widzieć, a bracia poszli do ks. kanonika i przed nim powtórzyli obmowę, a to w tej nadziei, że to, co miał dać Walerce, im teraz przypadnie. Tekla zaczęła też rozgłaszać, iż Walerka nie dostanie ani centa od wuja i cieszyła się myślą iż Leon jej bez posagu nie weźmie. Prócz tego, dowie-

dziawszy się, że wieczorem schodzą się oboje z dwu stron dworskiego płotu i tam z sobą gawędzą, natłukła szkła w drobne kawałki i posypała ziemię w tem miejscu, aby sobie nogi pokaleczyli i różne podobne wymyślała rzeczy. Wszystko to nie na wiele się przydało, bo oboje młodzi widywali się utrwalać się w dobrej nadziei i snując zamiary co do obmyślenia sobie jakiegoś osobnego gospodarstwa lub posady, kiedy familia Leona tak zacięta była w oporze.

Walerka jednak z ciągłego niepokoju i przykrości, jakich doświadczyła teraz przez Teklę, od rodziny, zaczęła zapadać na zdrowiu. Wychudła, pobladła, ręce jej drżały, w sereu ból czuła i mimo że ją Leon pocieszał, że wszystko dobrze się skończy, czuła iż dłuższa choroba wisi nad nią, więc choć jej ciężko było Lipimost porzucać i z Leonem się na dłuższy czas rozłączać, pożegnała swych chlebodawców i postanowiła do brata, stolarza się udać, bo on jeden z rodziny przyjaznym jej został i napisał jej teraz:

— Kiedyś chora, przyjedź do nas. Biedni sami jesteśmy, ale się z tobą dachem i kawałkiem chleba podzielimy.

Po odjeździe Walerki, Tekla ufając sobie teraz, że jej się plany powiodą, zaczęła z Jagą i wiecznie pijanym ojcem przynaglać Leona, aby z ową upatrzoną wdową się żenił. Ale on, choć bardzo łagodny i kochający rodzinę, nie dał się namówić, bo Walerki już zapomnieć nie mógł i tylko czekał aż wyzdrowieje aby jak najprędzej ślub przyprowadzić do skutku.

Walerka wreszcie po paru miesiącach przysła do zdrowia. Młodość przywróciła jej siły i rumieńce. Chciała się znów dostać do dworu w Lipimostcie, ale tam już tymczasem inną przyjęto pokojówkę. Wyszukała więc sobie służbę w mieście powiatowem, o milę od Lipimostu i znów zaczęła się widywać z Leonem, który zamiast do parafialnego kościoła, chodził w niedzielę do tamtego w mieście, aby potem z Walerką się zobaczyć, choć już Tekla i Jaga, dowiedziawszy się o tem w złość znowu w padły.

— Trzeba już temu raz koniec położyć! — wołała Tekla.

— Wziął na kiel, ale pożałuje tego, bo nie pomoże sobie, choćby na głowie stanął! — wygadywała Jaga. —

I wiecie co wyrabiała, aby dokuczyć biednemu chłopcu? Oto, gdy poszedł do onego miasteczka, to wróciwszy wieczorem, nigdy nie dostał wieczery. Zamiast mu schować, aby się posilił, baby wyrzucały ją psom lub prosiętom i biedak wróciwszy zmęczony, spać się kładł o głodzie, słuchając tylko szyderstw i uszczypliwego gderania od Tekli. Znosił to jednak cierpliwie i chodził do Walerki jak dawniej. Po niejakiem czasie, służąca z lipimostkiego dworu odprawiła się, a Walerka, która tylko na to czekała, znów się tam zgłosiła i odtąd Leon już nie potrzebował o milę do niej chodzić, bo się codzień widywać mogli.

— Tekla zgrzytała zębami ze złości i już nie wiedziała co radzić. Chęć dogryźć Walerce, gdy widziała iż w niedzielę idzie ona z dworu, łączką, na gościniec prowadzący do kościoła, wymiarkowała zawsze aby ją dognać na 6 kroków i idąc w gromadce ludzi za nią, na głos rozprawiała:

— Ot, ta Walerka znów zię do nas przyplątała. Myśli że złapie Leona, ale niedoczekanie jej. Takiej włóczęgi i hołyszki, co ją ludzie obgadali, nie głupiam przyjąć za bratową, niech sobie idzie na złamanie karku! —

Powtarzało się coś podobnego co niedziela, a było tak obmyślane, aby Walerka mogła to wszystko słyszeć, a nie mogła odpowiedzieć. Znosiła ona



i to, zajęta bliskim ślubem, bo Leon po długich staraniach, wyszukał sobie tymczasową posadę kolejowego strażnika o  $\frac{1}{4}$  mili od Lipimostu, więc i cżenienie było możebne. Walerka się cieszyła, że przykrości i zwłoka raz się skończy, gdy się z Leonem połączy. Od rodziny jednak nie dostała dobrego słowa bo bracia w Kotłówece zbuntowali przeciw niej ojca, tylko najmłodszy z braciów z miasteczka, który ją tak gościnnie przyjął w chorobie, teraz jej serdeczne życzenia przysłał. Co do posagu niegdyś przez wujka Kanonika obiecanego, to przepadł, ale dlatego że zachorował on w tych czasach i choć pisał do krewnych, aby się do niego połączali, znaleźli się tacy w jego służbie, którzy listów tych nie wysłali, a jeśli ktoś z Kotłówki przyjechał i chciał się z nim widzieć, nie był dopuszczony przez domowników, którzy też czytając na majątek chorego, zaraz po jego śmierci podstępnie go rozdrapali, zniweczywszy testament w biurku złożony. Nikt więc z krewnych, ani centa już z niego nie zobaczył. —

(D. n.)

### Chrześcijańska gospodyni.

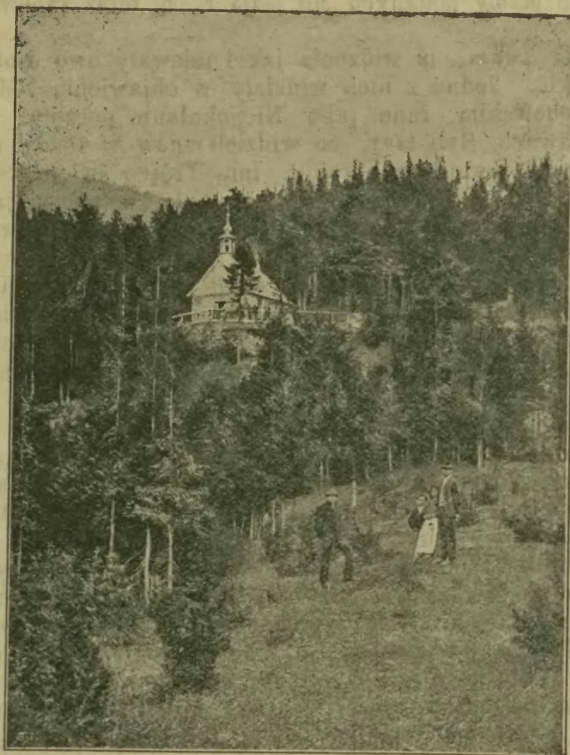
Tam, gdzie dobra niewiasta, pobożna i skrzętna,  
I na potrzeby domu baczna i pamiętna,  
Czuwając nawet w późną godzinę wieczorną,  
Otacza wszystko pilnie opieką przezorną.

Gdzie umie rażno dzienną robotę ukończyć,  
A modlitwę i pracę roztropnie połączyć,  
Aby swoim przysporzyć, co każdemu trzeba,  
Dla dusz, z niebios pociechy a dla ciała chleba,

Tam, chociaż czasem byłby nawet niedostatek,  
W liczmem gronie rodziny i nieletnich dziątek,  
Choćby dom był ubogi i lieho klecony,  
A zarobek i ciężki i skąpo płacony,

To wśród bożej czeladki, Duch święty zagości  
I skarb łaski i pokój; — bo aktem miłości,  
Błogosławieństwo nieba ściągnie na jej głowy,  
Zacna matka rodziny, ten a n i o ł d o m o w y.





Kapliczka w Szczyrku.

## Objawienie NM. Panny w Szczyrku.

Jakśmy już wspomnieli, nie tylko Julianna Pezdówna, a po niej Maryanna Pezdówna i Maryanna Marek, doznały łaski objawień. Liczba tych, co mieli różnego rodzaju widzenia, wzrosła wielce z postępem czasu. Nie wiemy o wszystkich, ale wymienimy nazwiska tych, których spis nam podało. Są to po większej części ludzie ze Szczyrku i okolic bliższych i nieco dalszych: Anna Kajfas, W. Fijak, Anna Pincer, Maryanna Łaszczałak, Maryanna Kubica, Regina Konior, Maryanna Nyrkowska, Anna Chodziec, Aniel Goliarz, Wincenty Leszczałak, Anna Węsiórka, Agata Foltyniak, Jakób Łaszczałak, Wawrzyniec Pawlus, Ludwik Jakubiec, Teresa Sanetra, Józef Kapa, Katarzy-



na Klis, Teresa Pilarz, Józef Zagórski, Aniela Kąkol, Michał Dobija, Józef Waluś, Maryauna Plucińska, Zuzanna Ryczka, Maciej Gąsiorek, Paweł Kłaczek, Michał Marek, Jan Kubica, Aniela Kubica, Maryanna Kruczek, Maryanna Jakubiec, Anna Kruczek, Maryanna Brzoza, Julian Migdał, Julianna Waluś, Józef Waluś, Franciszek Brzoza, Maryanna Grobelna, Józef Kijonka, Marcin Jasek. Tyle mamy podanych do maja r. b; teraz zapewne, jest ich już więcej.

Rzecz to godna uwagi, iż widzenia jakie miawały owe osoby, nie były między sobą jeduakie. Jedne z nich widziały w objawieniu NM. Pannę jak na obrazie Częstochowskim, iune jako Niepokalanie poczętą, lub w rozlicznych innych postawach. Byli tacy, co widzieli znów w temże miejscu, wyraźnie, Pana Jezusa w cierniowej koronie, inni Tróję świętą, Świętego Józefa, lub aniołów i wielką jasność. Widzenia były wyraźne, jak na jawie i niezaprzeczenie godne wiary, bo mogą być przysięgą stwierdzone przez wszystkich te osoby.

Gmina w Szczyrku prowadzi księgę, w której notowane są świadectwa osób wyżej wymienionych, świadectwa cudownych uzdrowień doznanych na miejscu, oraz wykaz darów, które pobożni ludzie pospieszyli ofiarować dla przyozdobienia kaplicy. Tych ofiar, jest bardzo wiele a większa ich część znacznej wartości.

Nazwiska ofiarodawców są te :

Michał Nowak, Marcin Jasek, Jerzy Nowak. p. Peterek, p. Stec, Józef Mrozek, Józef Lipka, Józef Migdał, Andrzej Gąsiorek, Szczepan Lejawka, Marcin Janik, Wojciech Jędruszek, Jan Pawlik, Michał Bałamut, Karol Heberlaj, Józef Pezda z żoną Anną, Józef Pilarz, Dawid Rajch z żoną, Paweł Kłaczek, Michał Marek, Wojciech Wojtyła, Maciej Dobija, Walenty Kubica, Robotnicy i apteka z Mikuszowic, Szczepan Pietraszko, Wojciech Czyznek, Michał Migdał, Jan Więzik, Wawrzyniec i Agnieszka Pezdowie, Walerya Chudziec, Michał Kubica, p. Lipińska, p. Choma, Joanna Heczko, Robotnicy z fabryki Zipsera, Wilhelm Wagner z żoną, Andrzej Papiński, Ignacy Rochowicz, Franciszek Pietraszko, Józef Gryksa, Michał Kliš z żoną, Jan Szypuła, Józef Ceska p. Klobus i bardzo wielu robotników z różnych fabryk i innych, którzy nazwisk swych nie podali.

Kapliczka, której obrazek dziś umieszczamy a która stoi na miejscu cudu, powstała z ofiar miejscowych wiernych

Zaraz po otrzymaniu pozwolenia na postawienie kaplicy, wzięto się do dzieła i zbudowano ją w 14 dniach, z jedną wieżą 16 łokci długą, a 10 szeroką, z desek, z okrągłym sufitem. Budowę prowadził Jakób Więzik z Michałem Markiem i ci obaj bardzo wiele się przyczynili do przyozdobienia kaplicy. Ołtarz także jest z desek.

Po za kaplicą, po wykopaniu fundamentów, ukazała się woda, której wpród wcale w tej okolicy nie było i woda ta bardzo na uzdrowienia jest skuteczną.

Obecnie metrowa studnia napelniona jest tą wodą, z cudownego zrządzenia bożego, a na pociechę tylu cierpiących.

Kaplica została w. r. 1895 wykończoną i wewnątrz, to jest deskami wyłożoną, tak na scianach, jak i na okrągłym suficie. Z każdym miesiącem kapliczka przyozdabia się coraz więcej i ziści się wola N. Panny, którą Michałowi Markowi, jednemu z swych czcicieli w Szczyrku objawiła w widze-

niu, aby nie przestano pracować w tem miejscu dla Jej chwały, aż pśki dzieło nie będzie dokonane, do czego sama dopomagać obiecała. Może jeszcze dożyjemy chwili, w której oglądać będziemy kościół, jaki mieć żądała, i jaki w widzeniu swem oglądała już naprzód Julianna Pezdówna, Jej pokorna służebnica.

---

## Złote ziarnka.

---

„Czyń, abyś żył,  
Giń, abyś gnił;“ —

Tak niedowiarek rzecze.

„Żyjesz, więc czyń,  
Gnijesz, więc giń;“

Tak mu odpowiedz, człecze.

---

Często, ten lekceważy, co pojąć nie umie.  
Więc kto chce co ocenić, niechaj wprzód zrozumie.

---

Kiedy chcesz siłę duszy w człowieku wywróżyć,  
Nie patrz, jak rozkazuje, lecz jak umie  
służyć;

I jeśli o tej sile masz wyrok ogłosić,  
Nie patrz, co umie łamać, lecz co umie znosić.

---

Łaj, kraj, ale pchaj;  
Piecz, siecz, ale lecz; —  
Dław, krwaw, ale zbaw. —

---

## Gospodarstwo.

---

**Tuczenie i hodowanie kur.** Dla 6 do 8 kur trzeba mieć jednego koguta. Najlepsze do siedzenia są kury dwuletnie i trzyletnie, bo takie są cierpliwo i dostatecznie piórami obrosłe, zbyt młode kury niepilnie siedzą na jajach. Kiedy kura chce usiąść na jajach, co dzieje się czasem już w styczniu, zaczyna kwokać, a gdy tak kwocze stale przez kilka dni, trzeba pod nią podłożyć jaja, bo inaczej często traci chęć do siedzenia. Daje się pod kurę tyle jaj, ile ogrzać zdoła; zimą 11 — 13, latem zaś 17 — 19 zawsze nie do pary, aby się lepiej w gnieździe ułożyć mogły. Uważać należy, żeby jaja były jak najgrubsze, gdyż z takich największo wylęgają się kureczęta oraz aby były ciężkie, gdyż lekkie nie odpowiadają celowi. Nim się je zatem podłoży, należy je pławić; pływające po wodzie nie są pewne wylęzenia. Utrzymują nawet, że z jaj przed podłożeniem wodą orzeźwionych, kureczęta



razem się wylęgają. Gospodynie przeglądają jeszcze każde jajo z osobna pod słońce. Jedne wtedy w grubszym końcu ukazują obecność powietrza w postaci ciemnej plamy, cały ten koniec jaja wypełniającej, a drugie są całkowicie pełne, co jest znakiem, że nie powietrza w sobie nie mają; doświadczone, że pierwsze tylko załadz się mogą. Także bywają jaja trzymane przeciw słońcu jedne jednostajne w pół przezroczyste, drugie miewają plamy i centki ciemne, co bywa skutkiem złego ich zachowywania; te ostatnie brać dla kuchni. Uważanie na pełnią lub nów jest zabobonem. Miejsca w których osadzają się kury na gniazdach, powinny być suche, ciepłe, słońcu południowemu dostępne i ciche. Im wcześniej kury sadzić się mają, tem troskliwiej na te warunki baczność mieć potrzeba, później, gdy już wszędzie ciepło, niekoniecznie potrzeba tyle na to zważać. Wszelki zgiełk szkodzi wylęganiu się kurcząt i głuzy je tak, iż w jajach zdychają; to samo szkodzi wszelkiemu innemu ptactwu. Najlepszym na gniazdo materiałem jest siano; dla ściślejszego utrzymania ciepła w gnieździe można je w zimie i puchem wyłożyć. Gniazda trzeba utrzymywać jak najczystiej. Niektórzy radzą częściej okadzać gniazda majerankiem, tymiankiem, albo lawandowym dymem, co ubezpiecza kury od wielu chorób, które się najczęściej czepiają kur wysiadujących jaja. Kury niecierpliwe, złażące co moment z gniazda, trzeba nakryć, dawać im z rąk konopie, pszenicę, proso lub nieco chleba, w słabej wodce lub winie umoczonego; gdy się powtórzy to z nimi dwa lub 3 razy, będą pilniejszymi. Niektóre kury jaja dziobią i wypijają; aby temu zapobiedz, dosyć jest upiec jaja na węglach do stwardnienia, podziurawić i gorące położyć przed kurą, która kilkakrotnie niem dziób oparzywszy, nie będzie więcej dziobała; lecz to trzeba powtarzać przez dwa lub trzy dni. Można też i przyciąć trochę dziobu, co także pomaga. W tydzień a pewniej w 10 dni od nasadzenia doświadczać można, czy jaja są zależne, trzymając je pod słońce lub pod płomień świecy. Jeżeli jaje jest przezroczyste, nie ma zależka w sobie, jeżeli ciemne, jest zależne; pierwsze wyrzucić, a drugie pod kurę bezwzględnie podłożyć. Powszechnie kura wysiaduje trzy tygodnie czyli 21 dni. W ostatnim tygodniu nie trzeba pławić jaj dla przekonania się, czy mają zależki żyjące, gdyż w tym czasie wszelka wilgoć stać się może szkodliwą, lepiej jest, położywszy na słońcu sito, poukładać na niem jaja i uważać na cień przez nie rzucony. Im żywшему tedy drganiu cienia ulegnie, tem widoczniejsza, że kurczęta żyje. Te, których cień znaczną słabość w drganiu okaże, należy w jaknajwygodniejsze miejsce pod kurę podłożyć i naznaczyć, gdyż kurczętom z takich jaj się wylęgającym trzeba zazwyczaj pomagać przy wykluczeniu ze skorup. Jaja, których cień żadnego drgania nie okazuje, należy wyrzucić, ażeby innym próżno miejsca nie zabierały. Gdy już się wszystkie kurczęta powylęgają, trzeba je przez cały dzień zostawić pod kurą, nie dając im żadnego pożywienia, drugiego dnia dawać im żółtka, później kaszę jęczmienną lub gryczaną gotowaną albo pszenicę lub poślad od niej i przynajmniej raz w tydzień mieszać im w jadło szczypiorku. Chleb maczany w słodkiem lub kwaśnem mleku bardzo kurczęta wzmacnia. Później dawać e raz grubsze pożywienie i w dni-pogodne wypędzać na dwór, osobliwie w miejsca, gdzie kwoki dla nich z gnoju robaczki wygrzebywać mogą. W czasie, gdy się kury pierzą, trzeba im dawać proso lub konopne siemię, a słabsze skrapiać winem lub wodą letnią. Jeżeli kury dostaną rozwolnienia, trzeba je leczyć grochowymi łupami, rozmoczonymi w gorącej wodzie,

Jeżeli im nabrzmiewają nogi od kurczów, trzeba je smarować tłustością. Przeciwno pomorowi kur w wielu przypadkach używano ze skutkiem korzenia angielskiego, czosnku i soli, włożywszy to kurom w napój. Chcąc tuczyć kurczęta, trzeba im dawać kaszę jęczmienną, kraszoną słoniną. Staro w kurom trzeba oskubać pióra na głowie, pod akrzydłami i pod brzuch i osadzić każdą sztukę w osobnej przegrodzie klatki ustawionej w miejscu ciemnym, ale tak, żeby się kura poruszyć nie mogła, głowę tylko mając wolną. Tuszy się je klusieczkami z mąki jęczmiennej, owsianaj lub jaglanej, nie za wielkimi, żeby je kura z łatwością polykać mogła. Ile razy wolę (gardło) zobaczy się próżną, klusieczki w mleku maczane tkają się kurze w gardziel.

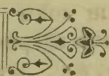
**Tuczenie kaczek.** Kaczki jedzą wszystko: kartofle, marchew; groch, zboże, śrut itd. Ponieważ rzadko zabijają je w większych paryach jak to się dzieje przy gęsiach, dla tego trudno oznaczyć stałą miarę karmienia. Często tuczy je się wspót z gęsiami i wtedy trzeba i im podawać zboże, częściej zaś kartofle i marchew. Moczonym grochem, moczonym i kielkującym jęczmieniem (słodem), tudzież żołędzią, prędko się tuczą, zwłaszcza jeżeli im się podaje wiele wody do picia. Piasek we wszelki pokarm dobrze jest mieszać, bo ten powiększa u nich siłę trawienia, a tym sposobem prędzej się tuczą. Żytnie otręby i cukier szkodzą kaczkom.

**Tuczenie wieprzy.** Daje się wieprzom mającym się tuczyć żołędź tłuczoną, żyto, groch, kartofle, raz tego drugi raz tego. Dawać jeść cztery razy na dzień w małej ilości. Jeżeli się tuczy świnie żołędzią, trzeba im obficie napoju dawać; od grochu nadzwyczajnie tyją. Przy tuczeniu trzody chlewnej ważną jest okolicznością częste chłodzenie, co zapobiega wytrwawieniu tłustości i mocno sprzyja powiększeniu się masy ciała. Uskutecznia się to kwaśną i chłodzącą żywnością, pławieniem, kąpaniem, albo wreszcie polewaniem wieprzy. Chleb pieczony z jednej części żytniej i dwóch części jęczmiennej mąki przewyższa pożywnością wszelkie inne pokarmy. Chleb taki upieczony suszy się w piecu a do karmienia moczy się w wodzie na gęstą zupę. Kartofle dają wiele mięsa, ale mało słoniny; szczególniejszej zaś tuczą kartofle, kiedy są mieszane ze zbożem śrutowem lub grochem moczonym, gdy ta mieszanina sama przez się preferentuje i zakwasnieje. Tuczniki powinny siedzieć w ciemności i kwiku drugich nie słyszyć, a koryta powinny być utrzymywane jaknajczystiej.

**Hodowanie gołębi** nie przynosi prawie pożytku, chyba, jeśli się chowa piękne gatunki na sprzedaż. Jedzą się młode, zaraz po upierzeniu. Młode więc sprzedaje się na rzeź, a starsze do hodowli. Groch najlepiej je tuczy, a jedzą w ogóle dużo.



## RADY DOMOWE.



**Dobre mydło** na wywabienie plam, robi się, rozpuściwszy 120 gramów dobrego zwykłego mydła w spirytusie, a dodawszy do tego żółtka z czterech jaj i 15 gramów terpentyny, zmiesza się wszystko razem. Gdy zastrygnie, można go używać, namoczywszy plamę, nacierając tem mydłem i splukując wodą.



**Kit do przytwierdzenia szkła do metalu**, przyrządza się w ten sposób: 3 części kalafonii, jedną część sody i 5 części wody topi się razem na ogniu. Z tego powstaje mydlasta masa, którą trzeba potem zważyć i wmieszać w nią dwa razy tak wielką ilość gipsu. Nim kit stwardnieje, użyć już go potrzeba. Gdy zaschnie, już ani olej, ani nafta nie przenikną go. Jest on bardzo dobry, do przytwierdzania szklanych zbiorników do metalowych podstaw w lampach naftowych i do różnych podobnych rzeczy.

**Robactwo w kuchni** wygubia się w ten sposób, że proszek zrobiony w połowie jednej z cukru a w drugiej z boraksu, miesza się i sypie się w szpary i pod piec kuchenny.

**Na wzmocnienie włosów** można następnę polecić środki:

1) Ususzoną pokrzywę gotuje się w wodzie przez kilka minut, potem wlewa się trochę dobrego octu i myje się tem głowę 3 lub 4 razy na dzień.

2) Korzenie z pokrzywy zalewa się  $\frac{2}{3}$  częściami wody i  $\frac{1}{3}$  częścią octu. Po upływie kilku tygodni używa się co dzień tego płynu do moczenia głowy.

3) Zamiast pokrzywy, można też użyć korzenia łopianu, który również od wypadania włosów chroni, jeśli będzie ugotowany i z octem zmieszany.

Te trzy środki nie będą już wtedy skutkować, gdy łupina dostanie polysk, to jest, gdy świecić się będzie, bo wtedy można być przekonanym, że korzenie włosów wyginęły i nie ich do życia nie powróci. Takiego wylsienia nie już nie usunie.

**Korzyść ze śmieci pszczelich.** Ksiądz proboszcz w Milejowie, odkrył przypadkiem szczególne własności śmieci pszczelich, które gromadzą się na dnie ula i bywają zwykle przez wyrzucane. Będąc ukąszony podczas oczyszczania ula przez pszczołę i zadrapawszy paznokciem miejsce ukąszenia, ks. przyłożył do ranki trzymane w ręku śmiecie; od tego ból prędko ustał, a ranka na drugi dzień była już zupełnie zagojona. Potem dawał przykład śmieci do ran od skaleczenia lub bez widocznej przyczyny powstałych, różnym ludziom w sześciu wypadkach, i zawsze, jak powiada, ból prędko się uspokajał, a rana w ciągu jednego dnia lub nocy się goiła. Ksiądz donosząc o tem odkryciu, radzi śmieci pszczele starannie zbierać i chować w pudełkach jako lekarstwo.

**Przepis robienia soku z jagód różnego gatunku.** Jagody dojrzałe sypie się w kamienny garnek, wstawia tenże w kociołek wysłany sianem lub drobną słomą i napełniony letnią wodą i gotuje przy wolnym ogniu powoli tak długo, póki jagody nie upadną i soku nie puszcą. Gdy to nastąpiło, wylewa się tę masę w woreczek czysty barchanowy lub z cienkiej flaneli, aby sok bez wyciskania się przeccedził. Po ustaniu się soku, bierze się na 1 tr tegoż dwa funty w kawałki porąbanego cukru, umacza każdy kawałek w powyższym soku i gotuje w dobrze wyczyszczonym kotle tak długo, póki cukier się nie rozpuści — raz tylk jeden zagotowawszy. Gotowanie szybko odbywać się powinno, gdyż za długo gotowany sok traci zapach. Po ugotowaniu zlewa się sok w garnczek kamienny z odlewkiem, a gdy się ustoi, zlewa ostrożnie w czysto umyte wypłukane butelki. Po zakorkowaniu dobreimi i nowemi korkami, zalewa się takowe parafiną lub lakiem i chowa w zimnem miejscu.

Starannie zrobiony w ten sposób sok, trzyma się parę lat. —

**Przechowanie chleba w gospodarstwie domowym** odgrywa wielką rolę. U nas przechowują chleb po największej części w piwnicy, przez co ulega on zwykle pleśnieniu. Niezawodnym przeciw temu środkiem jest złożenie chleba zaraz po wyjęciu z pieca do worka i posypanie mąką. Następnie wieszka się worek na przewiewnym miejscu. W ten sposób chleb może być przechowany nawet przez czas 6 tygodni w stanie świeżym — nie czerstwieje, ani nie pleśnieje.

## ROZMAITOŚCI.

**Przepowiednie pogody.** Podajemy tu znaki, po których podług doświadczenia, można się spodziewać pogody.

Gdy przy zachodzie słońca chmury są złocistej barwy, albo gdy niebo jest okryte pięknie ułożeniami obłoczek, pogoda będzie na dzień następny.

Kiedy na niebie nie widać chmur żadnych i gdy przytem powietrze jest spokojne, a podniebie błękitne i wesołe, wszystko to jest oznaką pięknej a trwałej pogody.

Chmury, gdy są rzadkie, białe, prążkowe, czyli tak zwane pierzaste, wtedy zwykle bywa piękna pogoda. Częstość się zdarza, że po południu chmury skupiają się na niebie; jeśli prędko potem nikną i ze zmrokiem znów się pokazują, wnioskować wtedy można stałą pogodę.

Mgła, gdy opada w porze rannej, a szczególnie po wschodzie słońca na ziemię, piękną i jasną zapowiada pogodę; kiedy podczas długiej słoty, nagle okazuje się mgła nad ziemią, jest to znakiem nastąpić mającej pogody.

Na pogodę mgła ukazuje się wieczorami i rankami po nad łąkami, sadzawkami, stawami i rzekami.

Deszcz, padający z rana przed wschodem lub zaraz po wschodzie słońca, zapowiada z pewnością pogodę na czas popołudniowy.

Tęcza, jeśli się pokazuje po południu albo nad wieczorem, natenczas zwykle następuje pogoda, osobliwie, gdy temu zjawisku towarzyszy wiatr północny.

Rosa obfita z rana, przy wypogodzonym niebie i spokojnym powietrzu, uważa się za nieomylny znak pogody i to tem pewniejszy, im dłużej z rana daje się widzieć na trawie.

Wiatr, gdy zmienia kierunek podczas słoty lub zachmurzonego nieba, zapowiada prędko nastąpić mającą pogodę. Wiatry wschodnie i południowe bywają zwykle najsuchsze i najpogodniejsze.

Błyskawice nad poziomem ziemi, kiedy niema na niebie żadnej chmury, są oznaką ciepła, pogody, a nawet niekiedy długiej suszy.

Rzeczy martwe, zechowaniem się swoim, zwiastują pogodę i tak: Rozwalnianie i opuszczanie się sznurów od wieszania bielizny, nastrajanie się samowolne narzędzi muzycznych, które w czasie wilgoci zdawały się być rozstrojone, wyprężanie się obić lub rzeczy które podczas wilgoci były rozwolnione; wrnoszenie się prosto w górę dymu z kominów; palenie spokojne ognia na kominie; dochodzenie głosu z większych odległości i wyraźniejsze



słyszenie onego, mianowicie po długich deszczach w porze wieczornej; wszystko to przepowiada stałą pogodę na dni kilka.

Rośliny, dołrze znane pod różnemi przezwiskami ludowi naszemu, stósownie do okolic, jakie zamieszkują, dają pewną oznakę pogody. Takimi są :

Powój płotowy i polny, Nagietek pospolity i deszczowy, Kurzyślad czyli kurzyślep, Ptasia sałata, Mokrzyca inaczej muchotrzew, Podróżnik czyli brodawnik, Dziewięcśl bezprętowy.

Wszystkie te rośliny mają na pogodę otwarte kwiaty; pamiętać jednak należy, że niektóre z nich, jak podróżnik n. p. i muchotrzew tylko w porze rannej mogą służyć na wskazówkę pogody przy otwartem kwieciu, po południu zaś czy to na słotę, czy na pogodę, swe białe lub żółte kwiateczki opuszczają na dół i zamykają.

Pająki i owady dają pracami swemi, prawie nieomyłne oznaki pogody.

Krzyżaki wielkie, ukazując się w znacznej liczbie podczas długich ślót, kiedy rotaczają wielkie siatki koliste z widocznym pośpiechem jeden przez drugiego pracując, wróżą pogodę. Pająki, które w kątach izb robią naksztalt pulek poziome i wklęsłe z góry siatki, przepowiadają pogodę, zwłaszcza kiedy mają wychyloną głowę z kryjówki i wyciągnięte na przód nogi.

Pająki sufitowe, to jest te, które przed deszczem mają zwyczaj spuszczać się sufitu czyli pułapu ku ziemi, jeżeli siedzą spokojnie i nie dadzą się spostrzegać, wskazują przez to czas pogodny.

Pająki domowe, zwane zimowemi, gdy się zbliżają ku piecowi, mróz wróżą, gdy spokojnie siedzą, będzie pogoda.

Pajęczyna, unosząca się po powietrzu w porze jesiennej, czyli tak zwane „babskie lato“ i czepiająca się po krzakach i polach, oznacza stałą na kilka dni pogodę.

Z innych owadów oznaczają stan pogodny :

Muchy, gdy opuszczają w znacznej liczbie mieszkania ludzkie i przestają być uprzykrzonymi.

Krówki gnojowe czyli żuki, gdy latają licznie wieczorem.

Chrząszcze majowe, które lud wiejski chrabąszczami nazywa, gdy snują się około drzew i silnie brzęczą ;

Pszczóły, gdy odlatują daleko od ulów i późno wracają, a potem siedzą zewnątrz ula w porze wieczornej ;

Świetliki, które lud wiejski robaczkami święto jańskimi nazywa, kiedy latają licznie wieczorem i mocno się iskrzą ;

Komary, ślepaki, muszki polne i baki, gdy nie są bardzo uprzykrzone.

Ryby i płazy, przedstwiają również możność przewidywania pogody i tak :

Pijawki i piskorze, trzymane w szklanem naczyniu, gdy leżą spokojnie na dnie i nie mącą wody, chociaż się w niej muł znajduje.

Zabka szara, czyli wczesna, Ropucha ognista, gdy przyjemnie skrzeczy wieczorem w porze wiosennej i daleko słychać ich bąkanie.

Zabka drzewna (zielona), trzymana w naczyniu szklanem do przepowiadania zmian powietrza, w którem to naczyniu co kilka dni zmieniać wodę należy i much narzucać, aby nie zdechła z głodu; zabka ta, gdy się ma na pogodę, wyłazi ku górze naczynia, gdzie nie ma wody.

P t a c t w o daje zachowaniem się swoim nie omylne przepowiednio pogody, a mianowicie:

Dzierlatki, czyli śmieciuchy, gdy spokojnie siedzą na ziemi, nie wydając żadnego zgoła głosu.

Skowronki, gdy wzbijają się wysoko i wesoło śpiewają. Jaskółki, gdy latają w górze, a z rana świergocą wesoło, siedząc na szczytach domów.

Trznadłe i poświerki, gdy się nie odzywają wcale.

Kury, gdy się wcześniej nad wieczorem udają na spoczynek.

Wróble, gdy się zbierają na drzewach i świergoczą.

Kruki, gdy przelatują wysoko po nad domami w porze rannej i wesoło kraczą.

Sowy, gdy odzywają się niekiedy we dnie ze swoich kryjówek.

Bąki i bekasy, gdy wydają w zaroślach i na błotach swoje właściwe głosy.

**Niemieckie manipulacje.** W ziemiach polskich zabranych przez Prusaka, Niemcy nie ustają w wymyślaniu sposobów wynarodowienia i zniemczenia polskiej ludności. W przeszłym roku, na zebraniu tak zwanych „hakatystów“ tj. tych Prusaków, którzy radziby wypłenić polskie plemię i łożyć wielkie sumy na koszt wykupiania i wyludniania ziemi z rąk polskich i osadzania na niej Niemców, powstał następujący zamiar:

„Ponieważ Polacy za mało się wynaradawiają, za mało się niemczą, i ponieważ się okazało, że przez mieszane małżeństwa nie tylko wyzuwają się Polacy z swej narodowości, ale nawet i wiary, przeto należałoby się starać o to, aby na „wschodnich kresach“ jak najwięcej było mieszanych małżeństw. Robotę w tym kierunku należy rozpocząć od niższych warstw, bo te są ciemniejsze i dla tego prędzej dadzą się schwycić na lep. Dla tego należy jak najwięcej sług brać z Poznańskiego i Prus Zachodnich do Berlina i innych wielkich miast niemieckich, gdyż zwykle wychodzą za mąż za Niemców i lutrów, a znów w Poznańskie i do Prus Zach. należy wysyłać jak najwięcej dziewczyn niemieckich i to o ile możności młodych i ładnych, aby Polakom głowy zawracały. Na takiej operacji tylko mogą zarobić. Najpierw dziewczyny służebne z Poznańskiego i Prus Zach. są tańsze i robotniejsze niż Niemki, a znów Niemki są przebieglejsze i dla tego za tańsze zasługi w polskich stronach służyć nie będą — Polacy zaś je będą brać musieli i drożej opłacać, jeśli się Polki zwabi do Berlina i do innych miast niemieckich. Niemcy więc na tem zyskają, bo mniej wydadzą pieniędzy na zasługi, a Polacy stracą, bo będą mieli większe wydatki. Nadto Niemki są zalotniejsze i śmielsze, i prędzej niż Polki umieją sobie męża upolować — Niemcy zaś na odwrót lubią Polki.

Ale nie tylko o sługi ma chodzić. Nadto mają być w strony polskie wysyłane rozmaite wędrowne towarzystwa aktorskie niemieckie, w których winny być jak największe i ładne zalotnice, aby umiały głowy zawracać Polakom, mają być wysyłane ładne szansonetki, śpiewaczki, kelnerki itd. Na odwrót do Berlina mają się zwabiać polskie kelnerki, śpiewaczki, sprzedawczki, a ponieważ takiego kalibru kobiet między Polkami mało, więc należy Polki, które po niemiecku będą śpiewały, usługiwały, sprzedawały w Berlinie, popierać, trzeba się o to starać, aby większą płacę pobierały, aby im bito brawo itd.“

Widzicie na jakie biorą się sposoby, aby naszą narodowość tępić, ale ta zaciekłość względem Polek, jest dla nas chlubą i chwałą. Przekonali się



bowiem Niemcy, że polskie niewiasty wielce się przyczyniają do zachowania polskiego charakteru, mowy, obyczajów i miłości ojczyzny i wiedzą że nie tak łatwo wpływ ich zniweczyć, i da Bóg, że wszelkie ich zabiegi daremne będą. Gazety polskie wychodzące po pruskim rządem, nawołują teraz polaków do czujności, aby się nie dali porwać namową lub nadzieją jakiego zysku. Młodzieńców ostrzegają przed niemieckimi zalotnikami, a dziewczęta przed unizgami szwabskich kawalerów. Jedna z gazet przytacza piękny wierszyk o polskiej dziewczynie:

Polska dziewica, słynna z swej urody  
Krasne ma lica, świeże jak jagody!  
Nic tu Hiszpanki, płocze kochanki,  
W świecie jedyna p o l s k a dziewczyna!  
Białe rączęta, chociaż nie próżnują,  
Piękne oczęta wszystkich oczarują!  
W oku ochota — i wesołość w duszy,  
Serca jej cnota — w sercu zapał wzruszy.  
Polka nie płocha, lecz w kochaniu stała,  
Wiecznie już kocha, komu serce dała!  
Warkocz, gdy splecie, wstążki lśnią do koła,  
Nic jej na świecie zrównać nie podoba!  
Nic tu Hiszpanki, płocze kochanki,  
W świecie jedyna, p o l s k a dziewczyna!

### Odpowiedzi Administracyi.

Kazimierz W. w Jarosławiu. Kto zapłacił tak jak pan, 1 złr. na prenumeratę „Niewiasty“ ten ma prawo do 24 nrów. Kto zaś złożył 50 ct. tego prenumerata skończy się z 12-tym nr. Prosimy tych, którzy nie jeszcze nie zapłacili, aby nam po 50 ct. lub po 1 złr. poprzysyłali na koszt dalszego wydawania.

---

## OGŁOSZENIA.

---

### Polecamy następujące książeczki:

- |   |        |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich . . . . .          | 4 ct.  |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli . . . . .                    | 4 ct.  |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną . . . . . | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

### Wizerunki królów polskich

Otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: **Helena Hempel w Cieszynie.**  
Wychodzi **2 razy** na miesiąc — Kosztuje rocznie **1 złr.** półrocz. **50 ct**

## Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

*Dla żon.*

Powiedział św. Augustyn, iż gdyby Bóg chciał kobietę uczynić panią mężczyzny, byłby mu ją z głowy wywiódł; gdyby ją chciał jego niewolnicą uczynić, byłby mu ją z nóg wywiódł, — ale że ją przeznaczył na towarzyszkę życia, zupełnie mu równą, przeto wywiódł ją z boku, z pod serca jego.

Te piękne słowa malują charakter i godność małżonki, która miłością swą ma osładzać życie męża i kroczyć przy jego boku całe życie, dzieląc dobrą i złą jego dolę.

Posłuchajcie teraz, żony, tych słów natchnionych, któremi Wam biblia św. wskazuje drogę życia:

Lepiej być dwojgu, niż jednemu, bo mają pożytek ze wspólnego towarzystwa.  
Jeśli jedno upadnie, drugie go podeprze. Biada samemu!

Ekł. IV. 9. 10.



- Trzy rzeczy, podobają się przed Bogiem i przed ludźmi: zgoda braci, miłość bliźnich i mąż i żona dobrze się z sobą zgadzający. Ekl. XXV. 2.
- Szczęśliwy, który mieszka z roztropną żoną. Ekl. XXV. 11.
- Zona, jeśli ma pierwszeństwo, przeciwna jest mężowi. Ekl. XXV. 30.
- Dobrej niewiasty błogosławiony mąż, liczba lat jego dwojaka. Ekl. XXVI. 1.
- Zona dobra rozwesela męża i lata jego w pokoju wypełnia. Ekl. XXVI. 2.
- Dobry dział, żona dobra, w działach bojących się Boga, dana będzie mężowi za uczynki dobre. Ekl. XXVI. 3.
- Łaska nad łaskę, żona święta i wstydu strzegąca. Ekl. XXVI. 19.
- Piękność żony rozjaśnia twarz męża. Ekl. XXVI. 37.
- Niewiasta, która opuszcza męża i stanowi dziedzictwo z cudzego małżeństwa, występna jest. Taka będzie wywieziona przed sąd. Nie rozkorzenia się jej działki, gałązki nie dadzą owocu. Zostawi pamiątkę swoją na przekleństwo, sromota jej nie będzie zgładzona i poznają wszyscy, że nie lepszego, jako bojaźni boska, nie wdzięczniejszego, jako pilnowanie przykazań pańskich. Ekl. XXVI. 42.
- Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje: mężczyznę i niewiastę; błogosławił im i rzekł: Rośnijcie i mnożcie się, napełniajcie ziemię i czynicie ją sobie poddaną. Ks. Rodz. I. 27. 8.
- Bóg rzekł do niewiasty: Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz, pod mocą będziesz męża i on będzie panował na tobie. Ks. rodz. III. 16.
- Zony tak wielkich, jak małych mają wyrządzać cześć mężom swoim po domach bo mężowie są przedniejsi i starsi. Ester I. 20. 22.
- Rodzice Sary, żegnając ją i błogosławiąc, napominali ją, aby czciła świękry, miłowała męża, rządziła czeladź, dom sprawowała, a sama siebie zachowywała bez przygany. Tob. X. 12. 13.
- Złego życia niewiasta gardzi wodzem młodości swojej i zapomina przymierza z Bogiem, ale dom jej nachylił się do śmierci, a ścieżki jej do piekła. Przyp. II. 16.
- Niewiasta wierna jest koroną mężowi swemu. Przyp. XII. 4.
- Kto znalazł dobrą żonę, znalazł skarb i wyczerpał pociechę od Pana. Przyp. XVIII. 22.
- Dom i majątności są dziedzictwem po rodzicach, ale żona dobra od samego Boga. Przyp. XIX. 14.
- Jako kościół poddany jest Chrystusowi, tak żony swoim mężom we wszystkim. Paweł ś. do Efez. V. 24.
- Sakrament małżeństwa wielki jest. Paweł ś. do Efez. V. 32.
- W małżeństwie będącym, rozkazuje nie ja, ale Bóg, żeby żona od męża się nie odłączała; a jeśli się odłączyła, niechajże trwa bez małżeństwa, albo niech się z mężem pojedna. A mąż żony niechaj nie opuszcza. Paweł ś. do Kor. VII. 10. 11.
- Jeśli która żona ma męża niewierzącego, a on zezwala na mieszkanie z nią, niechaj nie opuszcza męża; poświęconym bywa mąż niewierny przez żonę wierną. Paweł św. do Kor. VII. 13.

Zona związana jest zakonem, póki żyje mąż jej; jeśliby umarł, wolna jest; niech idzie za kogo chce, byle w Panu, szczęśliwsza jednak będzie, jeśli tak zostanie wedle rady mojej. Paweł ś. do Kor. VII. 40.

Mężczyzny głową Bóg, a głową niewiasty, mąż. Paweł ś. do Kor. XI. 3.

Mężczyzna jest wyobrażeniem i chwałą Boga, niewiasta chwałą męża.

Paweł ś. do Kor. XI. 7.

Jeśli która wdowa dzieci albo wnuki ma, niech ich nie opuszcza dla służby kościelnej; ale niech je uczy domem rządzić i wzajem oddawać rodzicom. Albowiem to jest przyjemne przed Bogiem, Paweł ś. do Tym. I. 5.

Ta niewiasta ma dobre u Boga i ludzi świadectwo, która dzieci dobrze wychowywała, gości przyjmowała uprzejmie, strapionym pomagała i przykładała się do wszelkich dobrych uczynków. Paweł ś. do Tym V. 10.

Młode niewiasty, kiedy są próżnujące, uczą się chodzić z domu do domu; a nie tylko są próżnujące, ale też świegotliwe, niepotrzebnymi rzeczami się bawiące, mówiąc co nie przystoi. Chcę tedy, aby szły za mąż, dzieci rodziły, dom rządziły, przeciwnikowi nie dając żadnej przyczyny ku złorzeczeniu. Paweł ś. do Tym. 13. 14.

Ucziwe niech będzie małżeństwo we wszystkim, albowiem cudzołóstwo Bóg sądzić będzie. Paweł ś. do Tyt. XII. 4.

Zony, bądźcie dobre dla mężów waszych, aby i ci, którzy nie wierzą słowu bożemu, przez wspólne z wami mieszkanie, bez słowa byli pozyskani, obaczywszy czyste, w bojaźni bożej, życie wasze. Piotr. ś. III. 1. 2.

Przyszli do Chrystusa faryzeusze i pytali go: Godziż się człowiekowi opuścić żonę dla którejkolwiek przyczyny? — A on im tak odpowiedział: „Nie czytaliście, iż ten, który stworzył od początku mężczyznę i niewiastę, rzekł: opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się ku żonie swojej i będą dwoje w jednym ciele. A tak, już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“

Mat. ś. XIX. 3. 6.

## BRATOWA.

(Dokończenie.)

Minęła wreszcie ostatnia zapowiedź i na wtorek ślub oznaczono. Smutne i kłopotliwe były te przygotowania. Walerka nie miała swego domu; rodzina Leona zapowiedziała mu, że nie myśli sprzątać mu u siebie wesela; dopiero stryjeczny krewniak z końca wsi, dozwolił, aby u niego zabawa i poczęstunek gości się odbyły. Rano więc skromny orszak ślubny wyruszył do kościoła. Niedługo potem, z domu Margowiczów pociągnął tą samą drogą wóz, wiozący całą rodzinę. Tekla bowiem i w tym dniu chciała bratu i jego wybranej dokuczyć ile możliwości. Poruszyła cały spryt swej głowy, aby ten najradośniejszy dzień w ich życiu zatruci nowem udręczeniem. Oto na parę dni wprzód, wysłała ojca do proboszcza, z prośbą, aby w dzień ślubu odprawił mszę żałobną za duszę zmarłej matki. Proboszcz myśląc, że jest to życzeniem i młodej pary, gdy tylko weselnicy weszli do kościoła, stanął do odprawienia mszy w czarnym ornacie. Leon i Walerka byli zdziwieni, bo nie



o tem wprzód nie wiedzieli, lecz za chwilę dowiedzieli się wszystkiego. Morgowicze wszedłszy do kościoła, zaczęli robić lament niesłychany. Stary Morgowicz upojony na ten dzień przez Teklę, zaczął zawodzić, nie wiedząc czego, obie kobiety, przybrawszy jeszcze trzecią, sąsiadkę, były jak na komendę ryczeć i szlochać. Ksiądz parę razy aż odwrócił głowę na ten hałas niezwykły, ale mszę odprawiał dalej. Zaraz po mszy, młodzi przystąpili do ołtarza aby składać przysięgę. Naraz, chór nowych krzyków i płaczów, jeszcze głośniejszy niż wprzód, rozległ się po kościele. Walerka zbladła ze wzruszenia i zgrozy; Leon posmutniał i zmarszczył czoło. Proboszcz zdziwiony przerwał na chwilę obrzęd, a choć był powolnego usposobienia, było mu już tego za wiele i zniecierpliwiony, rzekł do hałasujących:

— Na Boga, ludzie, uciszcie się, przecie nie jesteście na pogrzebie, tylko na weselu. Któż słyszał takie wrzaski robić!

Przycichło więc na chwilę, ślub się skończył. Tekla wybiegła przed kościół i zaczęła głośno wymyślać na młodą brać. Wreszcie ruszyły wozy z powrotem do Lipimostu. Młodzi, druźbowie i starostowie udali się do krewniaka a stary Morgowicz z babami do domu.

Wesele się odbyło dostatnio i już nawet dość wesoło. Potem, nowożeńcy odjechali wprost na nowe swe stanowisko, to jest do kolejowej budki strażniczej. Leon zaczął zaraz nazajutrz pełnić gorliwie nową służbę a dzielna Walerka, zapomniawszy co przeszła i nie czując żalu, ni urazy do nikogo, wzięła się ochoczo do zagospodarowania się na tym skraweczku ziemi, na co wydać musiała to, co sobie przez życie zaoszczędziła i to, co Leon jako część spłaty, z domu z biedą wydostać zdołał.

Początek był im trudny, często czegoś im brakło, ale nie zrażona kobieta powoli umiała na to poradzić. Choć po wszystkie zakupy do życia musiała biegać o pół mili do miasta, znalazła sobie jeszcze tyle czasu, że po przygotowaniu strawy i domowych porządkach, mogła wziąć do prania cudzą bieliznę lub szycie, i z tego miała trochę przychodu na wydatki. Czuli się zresztą zdrową, kochaną od drogiego męża, więc szczęśliwą i ufą w dobrą przyszłość.

Jednak dziwna zawziętość Tekli i tu ich w spokoju nie zostawiła. Ciekawa była przytem, jak tam jest u nich. Zaczęła więc zachodzić czasami, raz przyniosła pół garnuszka mleka, niby w podarunku, drugi raz garsteczkę grochu, lub krup, a każdym razem, nawet nie spojrzała na pozdrawiającą ją Walerkę, tylko rzuciła się na stół i swym piskliwym, żalonym głosem zaczęła zawodzić:

— Coś ty Leonie i nam i sobie narobił! To utrapienie, kara boża, Jezusie najmilszy! Gdzie ty miał oczy, gdzie ty miał rozum! Trzebaż ci było takiej nędzy, takiej poniewierki, takiej dziadówki za żonę, takiego chlewka za mieszkanie! Ale dobrze ci tak. głupiec jesteś! nie słuchałeś jak mówiliśmy ci: Nie żen się, nie żen się! Ale ty swoje, dziadówka cię opłatała, masz teraz! Zginiesz z nią kiedyś razem, jak pies!

I tak, ile razy przyszła, wyprawiała podobne sceny. Czasem wysyłała Jagę z takim samem lamentowaniem, a biedna Walerka w dobroci swojej i to znosiła, jak nawet w tem małym gniazdeczku spokój im macie przychodziły. Leon był zbyt miękkiego i pobłażliwego serca, nie unosił się gniewem, tylko przerywał:

— Ale ot, co to gadać nedaremnie! Co się stało, już się nie zmieni. Zobaczycie, że dostanę lepsze miejsce, to będzie zaraz inaczej! Nie frasujcie się tak nami!

Czasem jednak zniercierpliwił się już; tupnął nogą i wyszedł na sztrekę. Walerka więcej od niego czuła wszystko, bo prócz tego, widziała lekceważenie i pogardę z ich strony i słuchała obelg jakie jej czyniły. Ale co ją najbardziej bolało, to, że Leon czasem po takich odwidzinach, czuł i do niej rozżalenie i parę razy zrobił jej wymówkę:

— Widzisz Walerka, cośmy sobie tem małżeństwem narobili! Teraz musimy cierpieć tyle przykrości. Ja ci mówiłem, że tak będzie. Trzeba nam było czekać jeszcze i o lepsze miejsce się starać. Ty zawsze powtarzałaś: — Nie ma co zwracać; jak prędzej się pobierzemy, to prędzej się czegoś dorobimy. Ot, masz dorobek! Aż głowa pęka od tego kłopotu!

Biedna kobieta jeszcze musiała męża uspokajać, pocieszać i kryć przed nim własne udręczenie. Nieraz już tak jej to dokuczyło, że wybiegła z domku nie wiedząc nawet, gdzie biegnie, i dopiero po godzinie do domu wracała.

Dnia jednego wracała z miasta, niosąc tłumok bielizny. Będąc już blisko, usłyszała w budce głośny krzyk i szlochanie Tekli. Przyspieszyła kroku i wchodząc już na próg, słyszała, jak Leon mówił żałośnie:

— Dajcie mi już spokój, Teklo, ja aam widzę, że głupstwo zrobił, ale cóż mam już teraz robić, nieszcześliwy! Nic już nie pomoże — powiedz, cóż mam już robić! — i płakać zaczął.

Walerce krew napłynęła do serca, poczuła śmiałość jakiej jeszcze nigdy nie miała, widząc męża tak rozżalonego. Przyskoczyła do Tekli i chwytając ją za ramię, zawołała:

— Precz, ty potworze z mego ogniska! Uprzejmą byłam dla ciebie a ty mi zdradą odpłacasz. Dość już tego chodzenia! Nie pokazuj mi się tu na oczy, póki takie złe chęci w sercu przynosisz!

Popechnęła się lekko ku drzewom. Tekla osłupiała, zamilkła! Nigdy w życiu nie słyszała takiego zgromienia. Nadeła wargi i skuliwszy się, bez wymówienia ani słowa, wyniosła się za drzwi.

Walerka odetchnęła swobodniej, potem rzekła łagodnie, ale stanowczo do męża:

— Tyś sam to powinien być już dawno, zrobić Leonie, co ja dziś zrobiłam za ciebie. Ale powiedz mi, czego ta niepoczciwa siostra twoja chce jeszcze od nas, cośmy jej zawinili? —

Leon odpowiedział,

— No, może Bóg da, że lepszą dostaniemy posadę, to się z tych stron wydostaniemy i będzie spokój, ale póki jesteśmy, to z rodziną nie możemy zrywać. —

Walerka nic nie odrzekła, ale pomyślała sobie, że gdyby kobiety od Morgowiczów dalej przychodziły, to kto wie, czy nie rozdzieliłby ich w końcu z sobą.

Szczęściem, nauka dana Tekli, tak dobrze poskutkowała, że parę miesięcy upłynęło, a żadna z nich się nie pokazała i spokój był od nich zupełny.

Ale przyszedł nowy kłopot. Leon jadąc raz wózkiem tresynowym po szynach, tak wysiadł nieostrożnie, że stąpił za blisko koła i to rozniotło mu u nogi wielki palec a drugi skaleczyło. Ciężkie to było zmartwienie! Musiał się położyć, bo o chodzeniu, i mowy być nie mogło; noga spuchła, przyszło rwanie i boleści.



Trzeba więc było się leczyć; prócz tego, strażniczej służby nie można było ani na minutę zaniedbać. Biedna Leonowa stawiała więc o oznaczonych godzinach, zamiast męża, z białą-czerwoną tarczą na dragu, przy przejściu pociągu, przebiegłszy nieraz co tchu wielki kawał, aby się nie spóźnić, obchodziła parę razy na dzień sztrekę, pilnując porządku; przytem musiała opatrzyć skaleczoną nogę mężowi, gotować strawę, a prócz tego zarobić jeszcze szyciem i praniem tyle, aby było za co nająć i zastępcę do pilnowania sztreki, gdy jej już sił czasem na wszystko nie starczyło.

Trwało to 6 tygodni, nim Leon bez szwanku mógł już chodzić i po dawnemu służbę pełnić.

Przecierpiawszy tę biedę przy pomocy bożej, pracowali dalej w spokoju i miłości.

Ale widocznem było przeznaczeniem, aby tego spokoju długo nie używali. Razu pewnego, Leon, który już od dawna całkiem zdrow nie był, z powodu przebytych zmartwień z rodziną, — powócił do domu z silnym-bolem głowy i gorączką. W dwa dni wywiązał się z tego tyfus. Nowe udręczenie dla Walerki! Znów i pielęgnować go i służbę za niego pełnić i na wszystko nastarczać musiała. Na dobitkę biedy, uczuła sama, dnia jednego, niezwykle ból głowy i osłabienie, a zbito ją to tak nagle z nóg, że nie rozważyła co będzie gdy się także rozchoruje.

Nazajutrz, gdy na sztrece Leona, żaden strażnik się nie zjawił przy pociągu, przyszła lustracya. Lecz urzędnik wchodzący do budki Leona zobaczył tylko dwoje ludzi leżących w łózkach, w gorączce, bez ruchu ani przytomności. Dał zaraz znać do Lipomostu, skąd przyjechała po nich fura. Morgowicze jakoś przyjęli do domu Leona, choć niechętnie, ale Walerka, gdy się obudziła z odtrętwienia, ujrzała się w chacie sąsiadki Morgowiczów, która ją tymczasowo z litości do siebie zabrała.

Wraz z przytomnością, powróciła Walerce troska o męża i chleb powszedni. O Leona była choć na razie spokojna, ufając że w domu ojcowskim staranie o niego mieć będą; ale do opuszczonej przez nich budki, sprowadził się już nowy strażnik. Trzeba było ściągnąć z niej własne graty i wprosić się z niemi gdzieś w obcy kąć. A co jej się tam zmarnowało z rzeczy, przez takie nagłe przenosiny, to już tego nie obliczała, bo i żal za tem daremny. Co do siebie, to dużo nie potrzebowała. Troska nie dała jej długo spoczywać po chorobie. Zaledwie mogła zwlec się z łóżka, chciała męża odwiedzić. Ale Tekla, zawróciła ją od progu mówiąc: — Nie, ty tu wstępu nie miałaś i mieć nie będziesz! Nietrza ci było czepiać się Leona, toby tej całej biedy nie było. Teraz sobie siedź gdzie chcesz i rób co możesz. My mamy dość już kłopotu z tym twoim Leonem, a to wszystko przez ciebie! —

Tak więc, mąż i żona, sakramentem św. związani, a tylko kilku krokami rozdzieleni, przez ohydą zawiesz niecnej dziewczki widywać się z sobą nie mogli!

Walerka wróciła tedy do sąsiadki Krystyny i rozmyślała, co dalej robić. Prosiła jej wreszcie, aby sama do Morgowiczów poszła, pozdrowiła od niej Leona i zapytała jak się czuje. Mąż oddał jej pozdrowienie, odpowiedział że mu nieco lepiej, że chęci do jedzenia nie ma, ale za to czuje pragnienie do zimnych napojów bo mu ciągle gorąco. Walerka powlekła się do miasta, by się dowiedzieć od doktora, co najlepsze w tyfusie do picia. Dowiedziawszy się, że woda sodowa najlepiej ożywia i ochładza, kupiła ją zaraz w ap-

tece i przez Krystynę Leonowi posłała. Odtąd pragnęła tylko, aby mogła co dzień świeżą flaszkę mu posyłać, aby miał czem gasić gragnienie i prędzej do zdrowia przychodził. Ale flaszką wody kosztowała 60 ct. a miasto, gdzie jej dostęć było można było o całą milę oddalone, a sił jeszcze po chorobie nie odzyskała. — Ale czegoż nie dokaże odważne i kochające serce niewieście? Tak pracowała, to szyjąc, to piorąc, to w ogrodzie kopiąc, że Leon, przez 3 tygodnie dostawał codziennie świeżą flaszkę wody sodowej, po którą sama chodziła do miasta. Jak temu dała rady, wie to tylko Bóg, który dobrym duszom daje siłę i natchnienie.

Gdy Leon wypoczęty i wyleczony, zaczął już chodzić, i mógł próg domu przestąpić, zaszedł do sąsiadki, by się z żoną zobaczyć. Walerka rzuciła mu się na szyję płacząc z radości. W tej chwili znów zapomniała o wszystkich doznanych cierpieniach i tylko myśl o przyszłości ją zajmowała, choć nie była sama jeszcze całkiem wyleczoną i ze zmęczenia przedwczesną pracą i chodzeniem, blada jeszcze i mizerna.

— To bieda przecie Leonie, — rzekła po chwili, że naszą budkę już zajął kto inny. Trzeba szukać coś nowego. Ale nie trap się. Bóg nas tak ciężko doświadcza, ale dopomoże. Trzebaby się już o coś przepytować.

Leon zleniwił trochę w domu ojca, przez chorobę, — a prócz tego, tak mu w uszy klekotały obie baby, nakłaniając, by porzucił Walerkę, a został w domu, gdzie Stefan coraz bardziej na piersiową chorobę zapadał, — że po tych słowach Walerki, odrzekł:

— Et, niema się co tymczasem spieszyć. Ja jeszcze słaby, nie mogę zaraz myśleć o służbie. Siedzmy dalej jak teraz. Ty coś szyciem zarobisz, ja w domn po trochu przy gospodarstwie pomagać będę i widywać się tu będziemy. Ja bo nawet już i nie wiem, czego by się iść, tak nam się wszystko nie wiedzie.

— Ej, Leonie, tego nie mów, — jak opuścimy ręce, to pewnie nas Bóg opuści; młodzi jesteśmy, i połączeni ślubem, musimy więc razem pracować, a nie tak cudze kąty wycierać i wisieć jak na gałęzi.

— No, jak możesz, to szukaj czego. Jak co będzie, to chętnie pójdę — Ale to trudno coś wynaleść...

Walerka w tych słowach Leona odgadła jakąś niechęć, która była skutkiem złych babskich namów. Poznała, że gotowi jeszcze dokonać rozłączenia jej z mężem. Zadrżała na myśl, że ten, dla którego tyle już ofiar poniosła, który był w obec Boga, jakby połową jej duszy, gotów być jej jeszcze wydarty! Więc przywołując Boga do serca, musiała się podjąć za męża i tej pracy wystarania się o służbę — i tyle dokonała, że w miesiąc później miał już zapewnione miejsce strażnika znowu, i to nawet dużo lepsze niż poprzednie.

Gdy po długich korowodach, udało jej się wyciągnąć gwałtem prawie męża z domu ojca, przenieśli się oboje na nową siedzibę, gdzie w trzy tygodnie później przybył im maleńki chłopczyzna, wesoło na świat patrzący.

Walerka, jak ta roślina, co na każdą wiosnę odradza się. — znów po tych ciężkich krzyżach, rozradowała się i ofiarując je Bogu, jęła się roboty pomnożonej teraz przybyciem dziecięcia. W płucach czuła jednak długo potem ból głęboki, dostała nawet parę razy krwotak, co było skutkiem zgryzot i pracy nad siłę, ale nigdy nie zlorzeczyła sprawcom swoich nieszczęść.

Tekla już teraz nie mogła ich dręczyć. Byli daleko i czuła ona pewną obawę czy przyjełiby jej odwiedziny, ale, przed jedną wielkanocą, wyprawiła



tam starego ojca, z poleceniem, aby ich na święta do domu zaprosił. Była w tem tylko ciekawość z jej strony, a nie serdeczność, bo tej nigdy w życiu dla nikogo nie czuła.

Znała ona dobrze Walerkę i wiedziała iż nie była zdolną zemścić się i na zaprosiny odpowiedzieć, tak jak nie jedna uczyniłaby na jej miejscu:

— Nie potrzebowaliście mię pierwej, teraz ja Was nie potrzebuję! —

Witając z poszanowaniem teścia, Walerka rzekła uprzejmie:

— Dziękujemy Wam ojcze, żeście wreszcie do nas łaskawie się odezwali, bo dobrego słowa już tyle czasu od was czekamy. Przybędziem do Was w święta aby je pierwszy raz w jedności spędzić. A wszystko co było przykrego, niech pójdzie w niepamięć. —

I dotrzymała słowa. Gdy wchodziła po raz pierwszy, jako mężatka w progi rodzinnego domu męża, uczuła wielkie wzruszenie, a spostrzegłszy idącą przeciw niej, z niewinną i układną miną, Teklę, która jak gdyby nie nigdy względem niej nie zawiniła, witała ją z ugrzecznieniem, — uczuła wewnętrznie dreszcz jakiejś odrazy, ale prędko sercu nakazało milczenie i z niekłamana serdecznością i spokojem, oddała jej pocałunek.

Mysłała sobie, że może pamiątka bożego Zmartwychwstania, cudem jakim, przemówiła raz wreszcie, swoim „Alleluja“ do tego jałowego serca i choć promień jakiegoś uczciwego uczucia w niem obudziła.

Bo któż z nas zna serca ludzkie i któż wie, czy i kiedy, przyjdzie nań chwila nawrócenia?

## U MATKI.

Dziś w kościółku zadzwoniono,

Na pogrzebie matki,

A sierotę wypędzono

Z jej rodzinnej chatki.

Czy ją teraz kto przytuli

Do serca swojego?

Czy się znajdują ludzie czuli

Na bole bliźniego?

Wicher szumi, noc zapada,

Tęskne płyną chwile;

I sierota drżąca, blada,

Placze na mogile.

Darmo ręce swe wyciąga

Do kochoy mamy,

Wicher świstem jej uraga

Od cmentarnej bramy.

Gdy spojrzęło słońce rano

Na sioło, na chatki,

Już sieroty nie widziano

Była już — u matki!





## Znak krzyża jako przemożna modlitwa.

Cóż czyni człowiek, modląc się? Oto wyznaje przed Bogiem, że jest grzesznym, nędznym i nieświadomym. Jest on jak żebrak, stojący u drzwi bogacza. Wiemy, iż człek, który żebrze, przemawia żałosnymi słowami, ale wymowniej niż słowa, przemawia do serca jego twarz blada i wychudła, jego kalectwo, łachmany i smętna postawa. Tak samo modlił się na krzyżu P. Jezus, boski nasz Zebrak kalwaryjski, o nasze odkupienie, a Bóg Ojciec patrząc na zbitego, obnażonego i ranami pokrytego Syna swojego, większą niż kiedykolwiek miłość czułość dla Niego. P. Jezus sam nas uczy, że modlitwa więcej wymowna czynem niż słowami, bywa owym magnesem, który wszystko do siebie przyciąga.

Cóż czyni człowiek znacząc krzyż święty, czy to ręką, czy rozpostartymi ramionami? Oto sam przybiera na się postać boskiego Zebraka, wciela się w Niego. Jest on jak Jakób, przybierający suknie Ezawy, aby błogosławieństwo ojcowskie uzyskać. Naznaczywszy się krzyżem, godłem wiary, poświęcenia i pokory, mówi on w duchu do niebieskiego Ojca: „Patrz na znak Twego Jezusa, który na sobie noszę.“ Jest to modlitwa wymowniejsza nad wszelkie słowa. Wzbija się ona w górę — jak mówi święty Ambroży, — a w ślad za nią, zstępuje stamtąd łaska i zmiłowanie.

Taką to wagę ma znak krzyża nawet sam przez się; nie nie mówi, a wszystko jednak wypowiada. —

Teraz posłuchajmy, jaką moc ma w sobie. Gdy jaki żandarm, lub policyant kładzie rękę na ramieniu winowajcy, mówi te słowa: — „*W imieniu prawa cię aresztuję*“ — to w tych jego słowach każdy widzi władzę swego kraju, milknie i słucha. Tak samo, gdy człowiek niebezpieczeństwem zagrożony, dotknięty zwątpieniem, prześladowany pokusą, smutkiem lub chorobą, wymówi te słowa przez które wzywa uroczyście najwyższej władzy: „*W imię Ojca i Syna i Ducha św.*“ i wypowiadając je, czyni na sobie ten znak, który bramy piekieł zwycięża; — to czyż można przypuszczać, że złe nie ustąpi? Wszak człowiek wtedy uczyni wszystko, co do wygrania sprawy potrzebne, a Bóg nie może mu odmówić, bo sam chce, by była chwała dla Jego imienia i dla mocy Jezusa.

I nigdy też nie można było wątpić w szczególną skuteczność krzyża. Najuczeńsi teologowie sami nauczają, że znak krzyża, sam w sobie nawet uczyniony bez głębokiej i świętej intencji, działa cudownie. Przytaczają oni na to rozliczne dowody. Podamy tu tylko dwa. Pierwszy dowód jest ten, iż chrześcijanie nieustannie kładli go na sobie, nie poprzestając na wewnętrznym poruszeniu duszy lub dobrym uczynku jakimś, aby to uprosić, co otrzymać pragnęli.

Drugim dowodem, są znane w dziejach zdarzenia, niezaprzeczonej wiarogodności, których kilka wspomnimy:

Julian zwany Zaprzańcem, ów cesarz rzymski, który uciekł od prawego Boga, stał się przez to samo czcicielem szatana. Aby się dowiedzieć tajemnic przyszłości, szukał on w całej Grecji człowieka, mającego stosunki ze złym duchem. Zjawił się czarnoksiężnik na zawołanie i obiecywał mu, iż uczyni, czego żąda. Julian udał się więc do świątyni poświęconej bożyszczom. Gdy zaklęcie odmówiono, cesarz ujrzał, iż jest otoczony czartami o przerażającej postaci. Mimowolnym ruchem, bez namysłu, przeżegnał się krzyżem

świętym i w tej chwili szatańskie widma znikły. Czarnoksiężnik zmieszany i nie zadowolony, powtarza zakłęcie. Julian znów bezwiednie znak krzyża powtarza i czarne duchy znikają.

Ten wypadek, zapisany przez św. Grzegorza Nazyanańskiego, przez Teodoretę i innych Ojców kościoła, wielkie zrobił wrażenie na całym Wschodzie.

Drugi wypadek więcej jest znany na Zachodzie. Winniśmy wiadomość o nim, św. Grzegorzowi, pap. Opisując go, tak o nim powiada:

O zdarzeniu, które wam opowiem, nie można wątpić, bo świadków jego jest tylu, ilu mieszkańców w mieście Fondi.

Żyd pewien pochodzący z okolic Rzymu, idąc do wiecznego miasta drogą Appijską, przybył do miasteczka Fondi. Późno już było i nie mając innego schronienia na nocleg, wszedł do starej świątyni bożka Apollina. Ten gmach odwieczny obudził w nim trwogę i chociaż nie chrześcianin, umyślił się zabezpieczyć znakiem krzyża, poczem spokojnie zasnął.

O północy obudził się i przeraził się samotnością. Wśród tej trwogi, spostrzegł nagle cały zastęp szatanów, którzy zdawało się, jakoby oddawali hołd swemu-czarnemu władcy siedzącemu na miejscu poczęstnem w świątyni. Władca ów, w miarę jak się zbliżali, zapytywał każdego z nich z kolei, co zdziałał, aby człowieka przywieść do grzechu.

Każdy z duchów zdawał mu sprawę ze swych sztuczek. Między innymi, zbliżył się z niego jeden i zaczął na głos opowiadać o ciężkiej pokusie, jaką udało mu się poszeptać pewnemu biskupowi, dotąd bardzo poważanemu przez swe cnoty. Rzecz tę tak opowiadał:

Do tego czasu, daremnie się trudziłem, kusząc tego człowieka, lecz wczoraj wieczorem dokazałem tyle, i zwrócił on żywą uwagę na uczciwą niewiastę posługującą mu w domu i poufale położył jej rękę na ramieniu; wiem, że będzie to pierwszym krokiem do grzechu. — „Dokończ swego dzieła, — rzekł władca piekieł — a pokonanie cnoty tego człowieka, zasłuży ci szczególną nagrodę.

Tymczasem żyd, patrząc na to wszystko, umierał prawie z trwogi. Na domiar przerażenia, czart zapytał kaze, kto jest ten śmieć, co się odważył wkroczyć do tej świątyni. Duchy zbliżają się do niego, otaczają go kołem, przypatrując się ciekawie, wtem spostrzegłszy, iż naznaczony krzyżem, wołają przerażone: „Biada! biada! naczynie próżne, lecz opatrzone pieczęcią!“ — po tych słowach, cała banda piekielna pierzchła.

Żyd po tem widzeniu, co prędzej wychodzi z przybytku. Udaje się do kościoła, gdzie już spotyka dostojnego biskupa. Odszedłszy z nim na bok opowiedział wszystko, co się stało, jakim sposobem dowiedział się o pokusie podsuniętej przez szatana i jaki cel tenże sobie postanowił.

Zdziwiony nad wszelki wyraz biskup, oddalił natychmiast z domu znaną niewiastę i odtąd każdej kobiecie wstępu do mieszkania zabronił. Starą świątynię poświęcił czci św. Andrzeja. Żyd zaś nawrócił się wkrótce.

Posłuchajcie jeszcze jednego przykładu. W historii kościoła czytać można, iż za cesarza Maurycego, król perski Kosroes II. wysłał do Konstantynopola poselstwo złożone z Persów, z których każdy miał na czole wypiętnowany znak krzyża.

Cesarz zapytał ich, dlaczego noszą godło, w które sami nie wierzą? — Zapytani odpowiedzieli mu: — To co widzisz na naszych czołach, jest świa-



dectwem szczególnej łaski, jakieś niegdyś doznaliśmy. Pewnego czasu zaraza kraj nasz pustoszyła. Niektórzy chrześcianie poradzili nam, abyśmy czoła nasze opatrzyli znakiem krzyża, jako ochroną od tej klęski. Uwierzyliśmy ich słowom i ocaleni zostaliśmy, podczas gdy wokoło nas, zaraza żniwo całe uczyniła z tysięcy ludności.

Jeden uczonych i świętobliwych biskupów powiada: „Nie można się dziwić, iż tak połączym jest krzyż użyty z wiarą, przez pobożnych chrześcian, kiedy tyle ma nawet mocy, gdy czynią go ludzie obcy, nie wierzący, którzy pragną tylko znakiem tym uczcić wielkiego, nieznanego im Pana i Władcę.“

Świątobliwość człowieka, który znak krzyża czyni, przyczynia się niezmiernie do ubłagania Niebios. Znak ten, jest milezącą prośbą ukrzyżowanego Jezusa, i tem miłszą Bogu im z większą żarliwością i wiarą uczyniony.

Tyle na dzisiaj. Zapoznamy się dalej z innymi cudownymi skutkami działania tego boskiego znaku.

---

## Złote ziarnka.

---

*Powrót do dobrego.*

O, nie mów nigdy: — Już mi po niewczasie,  
Abym w pokuty odwrócił się stronę;  
I abym grzeszny, z ufnością a szczerzo,  
Splótł do modlitwy ręce me splamione.

Nie mów: — Ja wierzyć dziś już w to nie mogę,  
Abym doczekał się pomocy bożej;  
Już mi nadziei nie zabłyśnie promień,  
Nigdy już niebo mi stę nie otworzy!

O, wierzaj; — nigdy nie jest ci za późno,  
Abys zawrócił z drogi zatracenia;  
Bo dobroć boża pogardzić nie umie  
Prośbą o łaskę i dar nawrócenia!

---

## Gospodarstwo.

---

*O pieczeniu i gotowaniu.*

Dla utrzymania sił i zdrowia, nie potrzeba aby jadło było wykwiłtne i wyszukane, bo z takich nawet ludzie najczęściej chorują, ale aby było po-silne. Prosty pokarm jest najzdrowszy. Podstawą pożywienia jest chleb po-wszedni. Któż o tem nie wie? Biedny komu go braknie! Niema już prawie na świecie gospołyni, któraby go upiec nie umiała, ale różne są sposoby przy-rządzania go; lepsze, gorsze, łatwiejsze, trudniejsze. Podajemy tu wam, dro-gie siostry, jeden z najlepszych sposobów, łatwy i wypróbowany:

Bierze się  $1\frac{1}{2}$  funta dobrego ryżu, i zwiąawszy go w płóciennym worku i pozostawiać mu tyle miejsca, aby mógł się przewracać, gotuje się przez 3 lub 4 godziny, póki się nie zmieni w miękkie ciasto. Do tego ciasta, póki jeszcze ciepłe, wysypuje się 14 funtów suchej dobrej mąki, dodając zwykłą ilość drożdży i soli. Po wymieszaniu, zostawia się ciasto jakiś czas przy ogniu by się wyrobiło, potem dzieli się na bochenki. Tym sposobem otrzymuje się 20 do 30 funtów smacznego chleba. To dodanie ryżu do ciasta sprawia, iż chleb zyskuje na wadze i dłużej go świeżym przechować można, co zwłaszcza dla większych rodzin bardzo jest pożądanem.

Cheąc mieć dobre pszenne bułki, tak się do tego wziąć trzeba: Funt mąki daje się na stolnicę, do tego 2 jaja, trochę soli, mleka, łyżkę drożdży, a kto może, niech doda łyżkę masła. Gdy ciasto podrośnie, trzeba wyrobić dużą bułkę, lub kilka małych buteczek, posmarować jajem, posypać kmin-kiem i solą, a jak kto woli to makiem i dać do gorącego pieca. Jeśli chcemy mieć więcej tej bułki, wziąć musimy 2, 3, 4 lub więcej funtów mąki, ale też i jaj i innych dodatków więcej, w stosownej ilości.

Takie ciasto może być użyte i na strucle, pieczone na święta, lecz w takim razie, dodaje się jeszcze cukru, rodzynków i migdałów. Można też i kołaczki z niego wyrabiać.

Kto piecze na święta wielkanocne, delikatne ciasto zwane b a b a, temu podajemy najłatwiejszy następujący przepis:

Mąki 2 funty, drożdży dobrych ćwierć funta, masła świeżego 1 funt, jaj 15, zapachu wedle upodobania. Drożdże rozmoczyć w pół kwarcie mleka, i rozczynić ten 1 funt mąki, zostawić żeby rosło, tymczasem utrząść masło w donicy, dosypując cukru i po 1 żółtku; trze się to wszystko godzinę. Gdy rozczyn już podrośł, wmięsząć go do utartej masy, dosypać drugi funt mąki, wymięsząć wolno, dodając po łyżce piany z ubitych białek, włożyć w formy wysmarowane i wstawić do pieca.

Przy gotowaniu potraw zalecamy wielką czystość, którą zachować trzeba w naczyniach, na stole, na rękach i w odzieży. Tłuszcz używany do omasty, czy to masło, smalec, czy słonina, musi być świeży, aby potrawy nie popsuł i zdrowiu nie zaszkodził.

Dobra gospodyni potrafi w każdej porze roku przyrządzić smaczny, choć tani obiad. Z zup, czyli polewek, dobre są: chlebową, owsianą, jarzynową, ziemniaczaną, czyli kartoflanką i barszcz. Podajemy tu na razie przepis na c h l e b o w ą: Chleb dobry razowy lub pytlowany pokrajać cienko i wrzucić do wrzącej wody, osolić, dodać jarzyn i jakiej omasty, wymięsząć i wydać na stół. Zamiast omasty, można już na misie włożyć krajaną wędzokę lub kiełbasę.

Dla chorych dobrą, bo posilną polewką jest kleik z krup jęczmiennych lub owsianych. Cheąc go zrobić, bierze się krupy perłowe, albo też tłuczone jęczmień lub owsiane, sypie się do zimnej wody i gotuje, póki nie zmiekną. Doda się trochę soli, wymiesza i poda choremu.

Sposobu gotowania rosółu, czyli mięsnej polewki, nie umieszczamy tu, bo jest powszechnie znany i łatwy, zato dajemy przepis na e s e n c y ę czyli wyciąg mięsny dla chorych, którzy nie mogą wiele jeść i trawić, a odrobiną tego pokarmu mogą się posilić:

1 kilo chudego mięsa wołowego, obranego starannie z tłuszczu i żył, pokrajać drobno i związać mocno w czysty nie krochmalny woreczek, który się w stawia w garnek porcelanowy lub kamienny z przykrywką dobrze



przystającą. Pokrywkę tę trzeba szczelnie zalepić ciastem urobionem z chleba i białka. Potem garnek ten wstawić w garnek blaszany lub żelazny z wodą, która ma ciągle wrzeć 2 do 2½ godzin i dochodzić do połowy garnka. Po 2 lub 2½ godzinach, wyjąć mięso, sok wycisnąć, trochę posolić i w małych dawkach udzielać choremu. Soku tego będzie nie wiele, ale zato będzie bardzo mocny i posilny.

W niektórych stronach naszego kraju nie znają potraw, jakie można tak łatwo i tanio przyrządzić z rozmaitych ziół, jak: lebioda, młoda pokrzywa, chmiel i inne, które wybrać można z pomiędzy rosnących obficie po polach i obok domu. Nie wspominamy już szpinaku, bo ten jest więcej używany, ale radzimy gospodyniom przez lato z młodych liści jadalnych roślin gotować tak zwaną zieleninę, która tak się robi:

Młoda lebioda, pokrzywa lub liście młodej kapusty ugotować na gorącej wodzie, gdy zmiękną, usiekać, wziąć słoniny, usmażyć z łyżką maki, włożyć zieleninę, osolić, wlać trochę jakiego smaku i wydać. Można też wymieszać ją z kaszą jęczmienną, osobno ugotowaną i omaszczoną, a będzie sytniejsza.

Na przyprawę do mięsa dobra jest *ćwikła*, którą tak najlepiej przyrządzić:

Wziąć *ćwikłowych buraków* nie dużych, opłukać, ugotować w miękkiej wodzie, obrać gdy ostygną i pokrajać w plasterki cienkie, ułożyć w słoju, przesypując tartym chrzanem, kminem, (można wsypać troszkę cukru) i wszystko zalać gotowanym z solą, ostudzonym octem, a po dwu dniach można używać.

Poprzestajemy tymczasem na tych paru wskazówkach, jednak prosimy, kochane gosposie, jeżeli która z Was zapragnęłaby wiedzieć sposób gotowania jakiej potrawy, którego dobrze nie zna, niech się odezwie do naszej redakcyi, a my jej w następnym numerze damy odpowiedź i najchętniej żądany przepis podamy.

## Rady domowe lekarskie.

**Woda jęczmienna**, która jest bardzo pomocna w zapalnych i febrycznych chorobach, w bólu gardła i ochrypnięciu, jako chłodzący i gaszący pragnienie napój, — w ten sposób się robi: jedną część czysto wymytego jęczmienia gotuje się w 15-stu częściach wody, tak długo, póki plewa nie opadnie. Potem odcedziwszy wodę, dodaje się do niej cytrynowego soku i cukru.

**Poty nocne**, które sprawiają osłabienie można wyleczyć, gotując uszzone liście *szałwii* i pijąc ją, jako herbatę, na ciepło lub na zimno. Przytem trzeba dnia tego poprzestać na małym tylko pożywieniu.

**Maść na bóle nerwowe** do nacierania, w razie cierpienia w krzyżach, osłabienia w rękach i nogach, kurezu w żołądku, wzdęciu i podobnych słabościach. — robi się, biorąc 90 gramów sproszkowanego rozmarynu, majeranu i ruty; 30 gramów potłuczonych liści bobkowych i bertramowego korzenia; funt baraniego łoju; 2 funty wieprzowego smalcu i 45 gramów rozmarynowego i jałowcowego olejku.

**Terpentyna jako lekarstwo.** Pewien Anglik zrobił przypadkiem to odkrycie, że terpentyna jest bardzo pomocnym środkiem na uśmierzanie i przyspieszenie bólu, ku czemu dotąd powszechnie używano chloroformu, który ma jednak zapach daleko przykrzejszy i bywa też w użyciu niebezpieczny. Na chusteczkę nalewa się trochę terpentyny, i trzyma się pod nosem. Po powtórzeniu tego kilka razy, dotkliwe bóle nerwowe w głowie ustają, a prócz tego, przychodzi sen spokojny, po którym bólu się już nie czuje przy obudzeniu.

**Olejek skuteczny na stłuczenia, rozdarcia lub małe rany,** robi się z jaj; ugotowawszy kilka jaj, trzeba z nich wyjąć żółtka, rozgnieść, włożyć w ryneczkę i na ogniu tak długo mięszać, aż wysączy się z nich olejek. Oddzielwszy go starannie, zlewa się go i przechowuje do użycia jako lekarstwo gojące.

**Upływ krwi z rany** chcąc uśmierzzyć, trzeba umoczyć watę w gorącej wodzie i na ranę przyłożyć. Przerwanie krwotoku zaraz nastąpi. Gdyby użyć samej tylko waty, lub ją umaczać w zimnej wodzie, żadnego dobrego skutku nie będzie.

**Zbyteczne ogrzanie izby** szkodzi zdrowiu. Kto chce kaszlu i kataru uniknąć, niech nie mieszka w przegrzanym pokoju. Daleko zdrowsze jest chłodne powietrze w mieszkaniu. Trzeba też przewietrzać je często, zwłaszcza izby gdzie ludzie śpią i jedzą, bo gromadzą się w nich wyziewy, które szkoda starym jak i młodym.

## K R O N I K A.

**Nawrócenie niedowiarka.** Przed niedawnymi czasy nawrócił się do Kościoła pewien włoch, inżynier, nazwiskiem Zola, który był „wielkiem mistrzem“ masonów i został wiernym katolikiem. Przyczynę tego nawrócenia ogłaszają teraz taką, jak tu podajemy:

Przed mniej więcej pięciu laty kupił Zola w okolicy Rzymu, przy ukończonym przez lud kościele Matki Bożej miłości, posiadłość i od owej chwili zamieszkiwał ją prawie bezustannie, nie zwiedziwszy ani razu przybytku Maryi. W dniu 27 października roku zeszłego, w którym lud napływa do tego kościoła, zdjęła go ciekawość: chciał zobaczyć, co ci wszyscy ludzie tam robią, a to, co tam widział. wywołało tylko szyderski uśmiech na jego ustach.

Matka Boża atoli pragnęła ten uśmiech szydery zamienić na uśmiech radości i wdzięczności dla siebie i użyła ku temu cierpienia. Tego bowiem samego dnia upadł Zola i złamał rękę w trzech miejscach. Trwało dość długo, zanim lekarze przybyli do jego posiadłości wiejskiej, a tymczasem noga nabrzmiała tak bardzo, że niepodobna było złamanych części spojć ze sobą. Wszelkie usiłowania by nabrzmienie zmniejszyć, okazały się daremne. Bóle były straszliwe, niekiedy nie do zniesienia. To okropne położenie trwało długie dni i doprowadzało chorego niemal do rozpacz.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Szwagier Zoli i inni krewni przybyli z Rzymu, aby spożyć z nim uświęconą zwyczajem wieczerzę wigilijną,



Na ich naleganie pozwolił się podnieść z łóżka i posadzić przy stole, ale niebawem złamany cierpieniem położył się znowu.

Sen go zmorzył i nastąpiło widzenie senne. Czuje, że go podnoszą przyjaciele do wielkiego, wygodnego powozu i tak złożony na miękkich poduszkach, jedzie do kościoła Matki Bożej miłości. Przypomina sobie, że tam już raz był. Kiedy wsparty na krokwiach rzuca w około siebie ciekawe spojrzenia, ukazuje mu się na jednej z ścian bocznych majestatyczna, jakkolwiek w prostą czerwoną szatę i błękitny płaszcz odziana postać niewieścia z dzieciątkiem na ręku. Wydaje mu się zrazu, jakoby to zjawisko przylegało do ściany, potem zsuwa się z niej, pomyka się ku ołtarzowi i zwraca do niego te słowa:

„Byłeś tu raz, aby mnie zobaczyć. ale mnie nie wzywałeś. Nawet sztychleś ze mnie, tym razem módl się. Czy nie masz nic do żądania odemnie? Jęczysz na twoją nogę; to nie. Odrzuć szczydła i chodź!”

Spróbował i oto mógł chodzić bez doznawania bólu. Ale powiedział sobie: Tak, idzie tutaj to dobrze! Ale jak to będzie, gdy się znowu znajdę na dworze?

Zjawisko nie niepokoiło go bynajmniej. Czuł w niej matkę i wszystko wydawało mu się całkiem naturalne. Aby jej jednakże podziękować za tyle dobroci, poszukał w swych wspomnieniach modlitwy. Niestety wszystkie modlitwy ulotniły się z jego pamięci, a ponieważ nic innego nie znalazł, przeto powiedział: „Dominus vobiscum!”

Senne marzenie zniknęło, a syn trzymał go w swych objęciach do rana. „Co ci było w nocy? pytała go się żona, gdy się obudził. Z kim zdawało ci się że rozmawiasz? Słyszałam „Dominus vobiscum,” jak gdybyś chciał kogoś pozdrawiać.”

Na te słowa obudziło się wspomnienie o zapomnianym już śnie i ogarnęło go błogie wzruszenie. „Zapal światło przed twoim obrazem M. Boskiej,” odpowiedział tylko. Pani Zola, która jest bardzo pobożna, miała zawsze w swoim pokoju obraz Najśw. Panny, a mąż jej na to pozwalał.

Od 10 lat był to pierwszy objaw wiary, jaki dobra ta kobiata dostrzegła u swego męża. Przeczucie łaski, zawdzięczać się mającej Matce Bożej, wydobyło z niego te słowa. Dziwne uczucie w chorej nodze zdawało się zapowiadać mu, że uzdrowienie we śnie mogło stać się rzeczywistością. To przecucie nie miało go mylić.

Podnosi się, opiera się bez bólu na tej nodze i bez następstw wspiera cały ciężar ciała na niej!

Drżąc z wzruszenia, ogląda nogę — znikł wszelki ślad cierpienia! Skutkiem tego odzyskuje wiarę i nawraca się.

Oto przedstawienie tego cudu, który spowodował nawrócenie; potwierdzają je świadectwa lekarzy, znających stan jego sąsiadów i przybyłych z Rzymu krownych, którzy jeszcze wieczorem dnia poprzedniego widzieli jego smutne położenie.





Wydawczyni i kierownicza redakcyi: **Helena Hempel** w Cieszynie.

Wychodzi **2 razy** na miesiąc. — Kosztuje rocznie **1 złr.** półroc. **50 ct**

## Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

### *Dla córek.*

Poszanowanie dla rodziców w dawniejszych czasach były przez Boga nakazane. Widzimy w starym zakonie jaka kara spotkała niewdzięcznego Chama wyśmiewającego się z ojca, i dziś świadkami nieraz jesteśmy, jak źle się wiedzie zwykle tym, co rodzicom krzywdę wyrządzają lub brak miłości okazują, a czwarte przykazanie, obietnicę bożego błogosławieństwa za cześć należną im, dodaje.

Dziatki dobrego serea, mają to uczucie miłości wszczepione i miłują rodziców nawet bez przypomnienia. O ileż więcej powinny je czcić i wspierać, gdy Bóg w prawie swem, ludziom danem, postawił to uczucie jako obowiązek człowieka! Dziś do was odzywamy się, córki; — pomnijcie na to, ile zawdzięczacie tym dawcom waszego życia i przeczytajcie następne słowa, które wam drogę do tego obowiązku wytknęły:



Dziatki, bądźcie posłuszne rodzicom waszym aż do końca, boć to jest rzecz sprawiedliwa: „Czcij ojca i matkę twoję, aby ci się dobrze działo.“  
Pierwsze to jest przykazanie z obietnicą. Paweł ś. do Efez. VI. 1.

Ze wszystkiego serca czcij ojca twego i nie zapominaj boleści matki twojej; pomnij, żebyś nie żyła, by nie przez nich. Ekl. VII. 29.

Córko, wspomagaj starość rodziców twoich i nie zasmucaj ich za żywota. Jeśli na baczeniu ustana, odpuść; nie pogardzaj niemi w sile twojej. Miłosierdzie ojcu albo matce pokazane nie pójdzie w zapomnienie. Czasu utrapienia wspomni Bóg na nie, a jako lód w pogodę, tak rozpułną się na tę pamięć grzechy twoje. Ekl. III. 12. 13.

Kto się Boga boi, ten czci rodziców, i jako panom służy tym, który go porodzili. Ekl. III. 8.

Jako ten, który skarby zgromadza, kto ma w uczciwości matkę swoją, Bóg albowiem prawo macierzyńskie postanowił nad dziećmi. Ekl. III. 3. 5.

Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dzieci, przeklęstwo macierzyńskie wywraca podwaliny. Ekl. III. 11.

Złą sławę ma syn, który opuszcza ojca, przeklęta od Boga córka, która drażni matkę. Ekl. III. 14.

Oko, które urąga ojcu i gardzi nauką matki, niech wyklują kruki, niech wyjedzą orlęta. Przyp. XXX. 17.

Córka, która płochość czyni, zawstydzą ojca i matkę i nad niebożne niższą będzie. Ekl. XXII. 4. 5.

Miej w uczciwości matkę twoję po wszystkie dni żywota jej; bo pamiętać masz, jako wiele cierpiała dla ciebie w żywocie swoim. Tob. IV. 3. 4.

Uczynkiem, mową i wszelką cierpliwością czcij ojca i matkę twoję. Ekl. III. 9.

Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki. Deut. IV. 6.

## Debroczyńca mimo woli.

Na progu ubogiego mieszczańskiego domku, porozstawiano liche sprzęty; — oznaczało to licytacją. Woźny donośnym głosem przywoływał kupujących; kilku przechodniów zatrzymało się, ale ci zaledwie rzuciwszy okiem na nędzne przedmioty, szli dalej. Woźny zmęczony daremnem nawoływaniem, umilkł, a potrząsając głową, rzekł do stojącego obok, podstarzałego człowieka:

— „Wątpię ja panie Ambrozy, czy odbierzesz swą należytość,“ bo mi się zdaje, że nie ma tak ubogiego człowieka, który by zechciał takie graty kupić od tej wdowy. Wszystko to, razem wzięwszy, przyniesie zaledwie 3 zlr.“

Stary człowiek, uderzając laską o ziemię zawołał:

„3 zlr! a ona mi winna aż 12! A może nawet i więcej. Już nie liczę tego, że nie rachując procentu dawałem jej mężowi farby i pędzle na kredyt bo niespodziewałem się że prędzej umrze, niż mi się wypłaci. A teraz widzisz, panie Jakóbie, co mi zostawił w spuście: żonę z czworgiem dro-

bnych dzieci i trochę tych gałganów. które, jak sam powiadasz, więcej nad 3 złr. nie warte. Biedni, doprawdy, ci ludzie, którzy coś mają: każdy od nich coś wyludzi, a potem oszuka i nie odda.“ —

Woźny spojrzął po za siebie i rzekł z cicha do kupca:

— Nie mówcież tak głośno, — wdowa z dziećmi siedzi tuż za nami, mogłaby wasze słowa wziąć za wyrzut jakiś, a sami przyznacie że biedny malarz nie winien przecie temu, że go p. Bóg do siebie powołał.“

— „No, zapewne że nie, w tem tylko jego wina, że wybrał odomnie towarów aż za 12 złr. których nie miał pewności mi oddać.“ —

— „Gdyby żył, oddałby ci je z pewnością, panie Ambroży.“ —

— „Wierzę ci, panie Jakóbie.“

— „A czegoż się skarżycie?“ —

— „Jak się nie mam skarżyć“ — zawołał zniecierpliwiony kupiec, kiedy nie mi nie zostawił na spłacenie długu?“

Woźny wzruszył ramionami i rzekł:

— „Ach, mój Boże! wypłacalność biednych ludzi nie od nich samych zależy, ale od Opatrzności, — bo oni tylko pracą wypłacić się mogą, — jeżeli zaś Bóg zdrowie im odejmie, natenczas sam staje się za nich odpowiedzialnym. Kto wie, panie Ambroży, czy na sądzie ostatecznym, owe 12 złr. położone na szali twych dobrych uczynków nie przeważą jej właśnie na korzyść twojego zbawienia?“ —

Staruszek potrząsnął głową niedowierzająco i rzekł:

— „Et, panie woźny, na co nam mówić o takich rzeczach, czy my się tam na tem rozumiemy? Lepiej zajmijcie się wołaniem na kupujących, może przecie kto się zjawi.“

Pan Jakób uśmiechnął się lekko i nie już nie odpowiedział, a pan Ambroży przybliżył się do porozstawionych rzeczy, by jeszcze ocenić w myśli ich wartość a rozważyć co uczyni, jeśli licytacja się nie uda.

Tymczasem biedna wdowa zdawała się wcale poprzedniej rozmowy nie słyszeć, a może też tylko, nie zwracała na nią uwagi, bo się nawet nie poruszyła, ani wyraz jej twarzy w niczem się nie zmienił. Siedząc na ziemi niedaleko progu, trzymała na ręku dwoje dzieci, z których mniejsze miało zaledwie parę miesięcy. Trzecie spało u jej nóg, a czwarte, najstarsze, stanawszy na boku, śpiewało sobie, skubiąc w ręku kilka słomek wyciągniętych ze starego siennika, bo nie miało jeszcze tyle rozumu, aby pojąć mutne położenie rodziny.

Twarz wdowy była spokojna; — nie było łzy w jej oku, ani westchnienia na ustach. Widać w niej było tylko poddanie się przeznaczeniu, bolesniejsze od skargi, a nawet od rozpacz.

Tymczasem kilka nowych osób zatrzymało się przy wystawionych na bruku sprzętach, za niemi inni w przechodzie, z ciekawości przystanęli i wkrótce, zebrał się tłum, w miejscu, gdzie przed chwilą nie było nikogo. Jednak nikt kupować nie zamyslał, przypatrywali się tylko, sami nie wiedząc czemu. Każdy zdawał się być więcej ciekawym tego, co wzbudzało ciekawość drugih, niż tego, co widział przed sobą.

Miedzy innymi, i dwaj przechodzący mężczyźni zostali przez tłum ten wstrzymani. Starszy z nich ubrany był bardzo wytworknie i miał lekko podstrzyżoną brodę. Nie mogąc poznać przyczyny zbiegowiska, zapytał głośno:

— „Cóż się tam dzieje?“ —



— „Ot, może stróżowa tego domu pokłóciła się ze swym mężem, lub coś podobnego i stąd zebranie takie powstało —“ odpowiedział mu z drwiącym uśmiechem jego towarzysz, wiekiem młodszy od niego, z jasnymi bokobrodami.

— „A to tymczasem, coś jeszcze mniej ważnego,“ — wtrącił śmiało stojący obok, ciekawy żyd, który usłyszał powyższą rozmowę.

— „I cóż takiego?“ —

— „Oto pan Ambroży licytuje rzeczy jednego malarza, który umarł przed kilkoma dniami.“

— „A któż to ten p. Ambroży?“ —

— „Pan Ambroży to kupiec, u którego panowie możecie dostać pędzli i farb po najniższej cenie.“

— „Cóż to, bierzesz nas za malarzy?“ — przerwał gniewnie starszy z dwu mężczyzn.

— „Rzeczywiście, ten żyd zanadto się chce poufać!“ — dodał młodszy — „musisz wiedzieć, hultaju, że mas zaszczyt mówić do jasnie oświeconego barona D. i do jego przyjaciela hrabiego L.

Twarz żyda rozjaśniła się i zawołał:

— „Jasnie oświecony p. baron D!“ — jakby nie dowierzał własnym uszom — „może to ten sam, który skupuje różne starożytne a drogie rzeczy i ma u siebie zbiór rzadkich książek, obrazów, zbroi i medali?“ —

— „Ten sam właśnie.“ —

— „Ach jasnie panie, w samą porę pana spotykam, właśnie mam u siebie kilka sławnych obrazów wielkich malarzy z różnych krajów i wiele pięknych rzeczy, do sprzedania.“ —

Pan spojrzał na niego z niedowierzaniem i zapytał:

— „Jak się nazywasz?“ —

— „Abraham Szternhut.“

— „Aha, przypominam sobie twoje nazwisko, — mówiono mi że jesteś sprytnym żydkiem, który skupujesz różne przedmioty na wagę miedzi a sprzedajesz na wagę złota, ale mniejsza o to. Gdzie ty mieszkasz?“ —

Żyd podał spiesźnie swój adres. Tymczasem licytacja się rozpoczęła.

Właśnie wystawiono na sprzedaż starą kołyskę, jednak nikt nie okazał chęci kupienia jej.

— „Zdaje się że p. Ambroży nie odbierze swego długu.“ — zauważył żyd. —

— „Wieleż mu winni?“ — zapytał p. baron.

— „12 złr. jasnie panie.“

— „No, i wdowa nie była w stanie się wypłacić?“

— „Nie.“

— „A nie ma przyjaciół którzy by za nią zapłacili?“ —

— „Może i ma, ale tak biednych jak i ona,“ rzekł Abraham.

— „12 złr.“ — powtórzył hrabia L. — „wiesz co, baronie, że nie rozumiem jak można żyć, nie mając przy sobie dwunastu złr.“ —

— „Biedniejsi ludzie nie potrzebują tyle wydawać co my.“ — zauważył p. baron.

— „Szczęśliwi,“ — dodał hrabia, — „ja mam rocznego dochodu 14,000 złr. a jednak mi nie wystarcza, chociaż w tym roku wyciąłem nawet las i sprzedałem jeden folwark.“ —

— „Ale bo w teraźniejszych czasach, komuż wystarczyć może? Ja na przykład mam już 3,000 złr. długu; — przyszło do tego, że czy to pan, czy prosty szlachcic, czy nie szlachcic, zarówno rachować się musi.“ — rzekł baron.

Hrabia dodał:

— „Rzuciłbym chętnie owej nieszczęśliwej kobiecie te 12 złr., gdyby nie to, że wczoraj bardzo dużo w karty przegrałem.“

— „A mnie znowu, te zbiory rzadkich rzeczy bardzo wiele kosztują. Wczoraj na przykład, ofiarowałem pewnemu kupcowi za nóż tureckiej roboty 200 złr., — on jednak żądał więcej i dziś zapewne będę musiał mu kilkadziesiąt złr. dodać bo już widzę że inaczej go nie dostanę.“

Abraham Szternhut przysłuchiwał się pilnie powyższej rozmowie i ani słowa z niej nie stracił; widząc jak p. baron zapalony jest do osobliwych rzeczy, postanowił sobie ściągnąć go do swego sklepu, aby go namówić do kupienia jakich gratów, których dużo nagromadził, chcąc je sprzedawać jako osobliwości.

Tymczasem, o parę kroków od nich, zatrzymał się jeszcze inny człowiek, w średnim wieku, czarno ubrany, z poważną twarzą. Usłyszawszy skargi owych panów na złe czasy, uśmiechnął się gorzko, nikt jednak na to nie uważał. W tej chwili, woźny z pomiędzy wystawionych rzeczy, wyjął jakiś poczerniały, misternie wyrabiany pierścionek z błyszczącym kamyczkiem fioletowym i wyciągnął z nim rękę przed oczy zebranych.

— „Oho, i takie klejnoty są tu na sprzedaż,“ — rzekł z drwiącym uśmiechem baron.

— „To zapewne zaręczynowy pierścionek pana malarza“ zauważył hrabia.

— „Cena wywołania 6 centów“ — wymówił woźny.

— „Trudno aby i to kto dał“ — rzekł żyd.

Nastąpiła chwila milczenia.

— „Ja dam 3 złr.“ — wyrzekł głośno czarno ubrany człowiek. W tłumie szmer powstał. — „Kto jest ten jegomość?“ — zapytał baron żyda.

— „To jest p. Stella właściciel sklepu złotniczego, a zarazem pierwszy znawca drogocennych rzeczy.“ —

— „Czyżby ten pierścionek doprawdy miał jaką wartość?“ — rzekł zeicha baron.

— „Kto wie, może to jaka osobliwa starożytna robota drogo ceniona.“ — odpowiedział hrabia.

— „Jakto, u takiego bazgracza?“

— „Czemużby nie? przecie niedawno znaleziono nad drzwiami jednego fabrykanta guzików, stary obrazek oprawiony w drogą ramkę zakopconą od dymu, za który potem wziął właściciel 350 złr. zapłaty.“

Tymczasem woźny mówił:

— „3 złr. czy nikt nie da więcej?“ —

— „Ja dam 4.“ — rzekł Szternbut.

— „Ośm“ — przerwał Stella — „Dziesięć.“

— „Dwanaście“....

Przerwano na chwilę licytacją, bo żyd chciał się bliżej przypatrzeć pierścieniowi.

— „Nie przyglądaj się daremnie“ — rzekł Stella, — bo ja dam 20 złr.“ —

Baron, który dotychczas przysłuchiwał się wszystkiemu w milczeniu, przybliżył się i rzekł dumnie a krótko:



— „Ja daję 50 zlr.“ —

Stella zwrócił się ku niemu i rzekł:

— „Ależ mój panie, ten pierścionek i 20 ct. nie wart.“ —

Baron pomyślał sobie, iż go chcą podejść i spojrzawszy na niego z ukosa, z lekceważącym uśmiechem, odrzekł:

— „Mniejsza o to, mój panie, wiedz o tem, że ja mam u siebie zbiór drogich przedmiotów wartości kilku tysięcy, więc muszę się znać trochę na tem, co ile warte; zresztą i ty, panie Stello, musisz mieć jakieś powody kiedy tak podwyższasz cenę tego pierścionka.“

— „Zapewne, panie baronie, każdemu z nas wolno czynić, jak mu się podoba.“ —

— „A więc, daję 100 zlr.“ — zawołał baron zwracając się do woźnego — „niech się to już raz skończy!“

Zdumienie wielkie ogarnęło tłum zebranych, oczy wszystkich zwróciły się na barona. Biedna wdowa, oniemiała z radości, to wszystko snem jej się tylko wydawało. Pan Ambroży zacierał ręce z zadowoleniem a p. Stella z uśmiechem spokoju stał na boku, milczący.

Woźny po trzykroć zapytał jeszcze, czy ceny kto nie podwyższy, a wreszcie oświadczył że pierścień należy do barona. Gdy ten, 100 zlr. wypłacił gotówką wdowie, Stella zbliżył się a baron rzekł do niego szyderczo:

— „Nieprawdaż, panie Stella, żeś się nie spodziewał takiego przeciwnika.“ —

— „I owszem, p. baronie, napewno go się spodziewałem.“ —

— „Jakim sposobem?“ —

— „Słyszałem waszą rozmowę i dowiedziałem się z niej że pan, nie będąc w stanie dać tej biedaczce 12 zlr. posiadasz jednak tyle, aby za jakiś nóż turecki ofiarować 200 zlr. więc cię niejako zmusiłem do wsparcia nieszczęśliwej kobiety i tem samem do spełnienia dobrego uczynku, który spełniłeś, myśląc że tylko taniego kupna dokonasz. Wiedziałem ja z góry, iż skoro za pierścionek ten ofiaruję 3 zlr, ty p. baronie cenę tę prześcigniesz.“

— „A więc ten pierścionek“ ..... rzekł baron i nie mógł mówić dalej.

— „Nie wart on nawet i tych 6 centów za które go z początku oszacowano.“ —

Hrabia zaczął się śmiać głośno.

— „To niepodobienstwo“ — zawołał baron — „jeżeli tak jest w istocie, to ty, p. Stello, będziesz musiał mi zdać rachunek z tych 100 zlr.“ —

— „Najchętniej p. baronie; gdybyś nie był podwyższył ceny tego pierścionka, byłbym sam go kupił, nie dla tego, aby jakąś osobliwość posiadać, ale aby w sercu mieć miłe wspomnienie dobrego czynu. Jeżeli zaś żałujesz pan, że go zmusił do udzielenia jałmużny, lub jeżeli te 100 zlr. któreś wdowie wypłacił, są nowo zaciągniętym długiem, natenczas, proszę mi pierścień odstąpić.“

— „Za pozwoleniem!“ — zawołał hrabia — „jeżeli baron go się zrzeka, w takim razie, ja go kupię.“

Chciałeś nas nauczyć, p. Stello, abyśmy nie byli skąpymi, gdy idzie o wspieranie bliźnich, kiedy umiemy być rozrzutnymi gdy nam idzie o sprawienie sobie samym przyjemności; ale, aby ci okazać że nauka twoja nie poszła w las, przyjmij to odemnie, dla wręczenia tej biednej kobiecie.“

Mówiąc to podał złotnikowi wreczek pełen pieniędzy, którą ten przyjął dziękując, w imieniu wdowy,

— „A ja zabieram swój pierścionek“ — rzekł uspokojony baron. Stella słysząc to, rzekł:

— „Radzę ci, p. baronie, umieść go w swoim pokoju w miejscu widocznem. Ie razy spojrzysz na niego, przypomni ci się pociecha, którą sprawił biednej rodzinie, a to wspomnienie, wierzą mi, warte nierównie więcej, niż najdroższy i najrzadszy przedmiot z twego kosztownego zbioru.



**Mata Ewa.**



## MAŁA EWA.

Na „bożem drzewku,” dziewczeczka mała  
Różne zabawki podostawała;  
Był tam baranek z sierścią wełnistą  
I śmieszny pajac z suknią barwistą;  
Dzieweczka skacze i w ręce klaszcze,  
Pieści pajaca, baranka głaszcze.

A na choince, pośród zieleni,  
Jedno jabłuszko tam się czerwieni;  
A takie wielkie, piękne, świecące,  
I pewnie smaczne, bo tak pachnące!

— Lecz to jabłuszko — rzekła jej matka —  
Musisz zostawić tam do ostatka;  
Masz różnych fraszek aż do sytości,  
Więc tego nie rusz — dla mej miłości.  
Nie wolno ci go dotknąć, ni zrywać,  
Bo byś mię mogła bardzo rozgniewać. —

Dzieweczka słucha, patrzy zdziwiona,  
Trochę zdąsana i zamyślona....  
Już jej nie bawi biały baranek, —  
Tylko śmiejący pajac — kochanek,  
Coś jej złośliwie szepce do ucha....  
A dziecię duma, złyj myśli słucha,  
I czeka, — kiedy też będzie sama?  
A kiedy wyszła z pokoju mama,  
Wspięło się w górę, rączką dostało,  
I z a k a z a n y o w o c — z e r w a ł o !

. . . . .  
. . . . .

O, mała Ewo, cóżeś zrobiła?  
Swą dobrą matkę tyś obraziła,  
A to jabłuszko, co cię skusiło,  
Tylko r o b a k a w sobie mieściło.  
Gdyś je nadgryzła z łakomstwa swego,  
Wypelzł on szpetny, z próchna czarnego!

Co najpiękniejszym nam się wydaje,  
 Często zagubą naszą się staje,  
 A dalszych naszych przewinień wątek  
 Z takich ja błuszek bierze początek!

## Znak krzyża, jako powszechne i niewyczerpane źródło siły.

Znak krzyża, to nietylko przemożna modlitwa, ale i powszechna, jak świat cały i możnaby o nim prawie rzec, jak o sobie powiedział Zbawiciel świata: — *Dana mi jest wszelka władza na niebie i ziemi.* Przynosi on ratunek tak duszy, jak i ciału; jest pomocą na wszystko na świecie.

Dla duszy, człowiek potrzebuje światła; otóż krzyż mu je daje, mamy na to liczne przykłady:

Święty Porfirusz, biskup z miasta Gazy, zmuszony do rozprawy z pęwną heretyczką i pragnąc, aby słowa jego trafiły do serca tej biednej kobiety, uczynił znak krzyża i w tejże chwili światłość bożej nauki przenikła ciemności, które osiadły w jej umyśle i nawróconą została. —

Święty Cyryl z Jerozolimy, tak dzielny i pobożny w słowach i uczynkach, radził, aby każdy mający do czynienia z poganami, uzbroił się przeżegnaniem się krzyżem św. a zapewnia że znak ten zmusi ich do milczenia.

I w rzeczach ziemskich, doczesnych, krzyż pomoc swą okazywał nieraz. Dlatego, cesarze rzymscy na wschodzie, następcy cesarza Konstantyna, gotując się do mowy w senacie, zaczynali od uczynienia znaku krzyża. To samo czynił św. Ludwik, król francuski każdym razem, gdy udawał się na naradę o sprawach swego królestwa.

Gdyby tak dziś, cesarzowie i królowie, naśladować tych pobożnych władców, których wymieniliśmy, uciekali się do tego świętego obyczaju, sprawy świata lepiejby stały niż teraz stoją. Czyż mniej potrzebują oni światła z nieba, niż tamci, albo czy myślą że otrzymają je gdzieindziej a nie w tym, który jest „światłością świata”? Gdzież znajdą lepszy sposób ublagania nieba o pomoc?

Kościół święty nie przestaje tej świętej pamiątki zachowywać i nigdy jej nie zaniecha. Najwyższe rady duchowne i religijne zgromadzenia zaczynają się zawsze znakiem krzyża. Tak samo czynią go wierni kapłani, nim z kazalnicy zaczną przemawiać do ludu, aby ubłagać sobie u Boga natchnienie i siłę swoim słowem. Którykolwiek czyni go z żywą wiarą i dobrą wolą, niezawodnie nauka jego dobry owoc przyniesie. Święty Cyryl jerozolimski pisze w swoich katechizmowych naukach te słowa: Uczynicie znak krzyża, nim mówić zaczniecie. —

Wspomnieliśmy wyżej bogobojnych monarchów, którzy uzbrajali się znakiem krzyża; ale to samo ściągą się do wszystkich, których zadaniem jest nauczać drugich, bo Pan nasz ukrzyżowany, Jezus Chrystus, jest Bogiem wszystkich nauk, Mistrzem wszystkich mistrzów.

Jakże zbawienną byłoby rzeczą, aby krzyż przedował we wszystkich naukach szkolnych, we wszystkich książkach, które się drukują! Nie było-



by takiego zalewu błędów, niedowiarstwa, fałszywych i wykrzywionych pojęć, dzieł bezbożnych, które krzewią zepsucie w sercach tylu ludzi, w tych sercach, które na to są im dane, aby płonęły miłością dla Jezusa i dla wszystkiego co jest jego wola, jego nauką i naśladowaniem! Jakże wiele teraz spadło na świat ciemności, podobnych do tych pogańskich, z których właśnie krzyż Jezusów wyprowadził ludzkość całą, światłem swoim!

Aby się przekonać, że krzyż jest także niewyczerpanem źródłem siły, spojrzij w duchu, na pierwszych ojców chrześcijaństwa, tj. na świętych męczenników, którzy krwią swoją utwierdzili kościół boży. Otóż ci niewzruszeni, jak skała, bohaterowie chrześcijańscy wszystkich stanów, wódzowie wojsk, książęta, setnicy, żołnierze, szlachcice, urzędnicy, senatorowie, wyrobnicy, starcy czy dzieci, poważne niewiasty czy młode dziewice, wszyscy oni, idąc na mękę, uzbrajają się tą niezwalczoną bronią, znakiem krzyża. Między nimi, można wymienić setnika rzymskiego, Gordiusa, który przeżegnawszy się, poszedł na mękę z przedziwnym spokojem i odwagą.

O czterdziestu męczennikach tak czytamy: Do ormiańskiego miasta, zwanego Sebasta, przyprowadzono niegdyś wśród zimy, czterdziestu skrepowanych i obnażonych ludzi. Byli to chrześcijanie, żołnierze z pułku wodza rzymskiego, Liciniusza. Wprowadzono ich na zamarłe jezioro, grożąc zamrożeniem, jeżeli się wiary Chrystusowej wyrzec nie zechcą. Dla pokusy ukazano im na brzegu szereg ciepłych łaźni, w których mogliby się rozgrzać, gdyby wiary św. odstąpili.

Cóż wtedy uczynili owi szermierze Jezusowi? Oto zbroją się znakiem krzyża i (prócz jednego, który jak wiemy z dziejów męczeńskich, uległ pokusie) wszyscy odnoszą palmę zwyciężką.

Oto jeszcze kilka wymownych przykładów mocy znaku krzyża z życia świętych dziewic:

Święta Tekla ze znakomitej pochodząca rodziny, ale więcej jeszcze jaśniejąca wiarą w Jezusa, została pochwyconą przez katów i zaprowadzoną na stos płonący. Wstąpiwszy nań śmiało, przeżegnała się krzyżem św. i stanęła spokojnie wśród płomieni. W tej chwili jakiś nieznaną źródło wody pada na ogień i gasi go, a młoda bohaterka, zstępuje ze stosu, jak owi młodzieńcy izraelscy, — nie utraciwszy ani włoska z głowy.

O świętej Eufemii równie cudowny czytamy ustęp:

Na rozkaz sędziego, nieustraszona dziewica miała być rozciągnięta na kole i umęczona. Położywszy na sobie znak krzyża, zbliża się śmiało sama do straszliwej maszyny, najeżonej kolcami, które miały rozszarpać jej ciało i spogląda na nią bez trwogi. W tej chwili, maszyna pęka i rozpada się w kawałki.

Święta Glycerea, córka rzymskiego konsula, została okutą i wtrąconą do więzienia wspólnego z innymi chrześcijanami. Pierwszymi słowami jakie wymówiła, była prośba do świątobliwego kapłana Filokrata, by jej na czoło położył znak krzyża, iżby mężnie śmierć za Chrystusa poniosła. Filokrat spełnił jej życzenie i zginęła waleczną śmiercią bez obawy, bo gdy ją do cyrku wprowadzono, zwróciwszy się ku chrześcijanom, którzy byli tam w tłumie wmieszani, rzekła: — Ojcowie, matki, bracia i siostry, patrzcie jak potężnie wspiera sługi swoje Pan nasz, którego godło nosimy na czoło!

Gdy za cesarza Decjusza wytuchło okrutne prześladowanie chrześcijan, których zarzucano oskarżeniami o różne zbrodnie, garstka chrześcijan stawiona przed sąd, oczekiwała na wyrok.

Aby się utwierdzić w odwadze, przeżegnali się krzyżem świętym i jeden z nich rzekł w imieniu innych, do prokonsula: — Teraz zobaczysz, że nie okażemy się ani podłymi, ani bojaźliwymi. —

Jednem słowem, rzecz można, iż wszyscy męczennicy idąc na śmierć, tem bożem godłem się naznaczyli; śś. Julian, Poncyusz, Konstanty, Krescencyusz, Izydor, Nazary, Cels, Maxymin, Alexander, Zofia z trzema córkami, Paweł, Julia, Cypryan, Justyna i wielu innych.

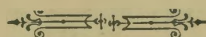
We wszystkich krajach, czasach i okolicznościach, ten znak był ludzom bronią przeciw innym ludziom, przeciw dzikim zwierzętom i rozszalałym żywiołom. Tego dowody i dziś widzimy, w obec rozlicznych wypadków, gdzie znak ten zabezpieczył, uspokoił lub ocalił wierzących od zraty.

Pamiętajmy więc o nim, czcimy go i czerpmy z tego źródła bożej opieki!

## Listy od Czytelniczek „Niewiasty“

Szan. Redakcyo! Już blisko rok, jak jestem prenumeratorką „Niewiasty“ i bardzo mię cieszy to piśmko, z którego czerpać można różne nauki. Cieszyłoby mię, gdyby mogło ono znajdować się w każdym domu, ale niestety, w naszych stronach, około Bielska, bardzo mało takich kobiet się znajduje, któreby rade polską gazetę dla niewiast, czytały. Nie dbają o nią, a jednak, nie jedna tu matka potrzebowałaby takiego lekarstwa, to jest, dobrej rady, do której stosując się, mogłaby dzieci swe wychować na poczytych ludzi. Tymczasem, zamiast chrześcijańskiej wyćwki, wychowuje je złym przykładem, kłutwą i bluźnierstwem, nie bacząc na to, że samej sobie i dzieciom zagubę gotuje. Oby jak najprędzej prawdziwa oświata między ludzi zawitała i ku dobremu ich powiodła!

*Maryanna Pustelnik z Bielska na Ślązku.*



## Złote ziarnka.

Jeżeli nie możesz co chcesz, chciej co możesz;  
Gdy swą powinność spełnić sobie życzysz;  
Co niemożliwe, tego nie przemożesz,  
A zdziałasz wiele, gdy chęć ograniczysz.

Tylko niebaczna niewiasta w swej dumie,  
Sądzi, że wszystko do swej woli nagnie;  
Lecz ta, co prawdę i słusność zrozumie,  
Wie, co podoła i więcej nie pragnie.



Bo i nie wszystko, co możesz mieć snadnie,  
Posłużu ku swej prawdziwej pociesze;  
Jak w głębi kwiatu, jad ukryty na dnie,  
Tak znajdziesz zawód w zwodniczej uciecze.

Te sobie słowa rozważ, siostró miła:  
Gdy chcesz mieć w sercu spokój i niewinność,  
Nie miej pragnienia większego niż siła,  
Ani zachcenia nie kładź nad powinność.

## Gospodarstwo.

**Hodowanie cieląt.** Jeżeli chcemy, aby bydło dobrze się wiodło, pięknie wyglądało i dochód przynosiło, musimy pamiętać, że zależy to od tego, jak wychowujemy cielęta. Naprzód zwróćmy uwagę na to, że musi być zachowana największa czystość obory i cielęcica, bo niechlujstwo sprowadza ostrętwienie cielęcica, schudnienie i często śmierć. Co do pożywienia, to wiadomo, iż mleko matki jest dla cielęcica małego najzdrowszem; niektórzy doświadczeni gospodarze są jednak tego przekonania, że zamiast dać cielęciu ssać krowę, lepiej ją wydoić i mleko dać cielęciu do picia. Jest w tem ta korzyść że krowa wyda wszystko mleko jakie posiada, a cielę ssąc zostawia nieraz większą jego ilość w wymieniu. Druga korzyść jest ta, że tak karmione cielę daleko łatwiej odłączyć, tj. od mleka odwycać dosypując mu stopniowo coraz więcej maki. Cielę można bardzo łatwo przyzwyczaić do picia w ten sposób, że mu się wsadza do pyska palec umaczany w mleku, i powoli a łagodnie przyciąga się do skopca. Uważać trzeba, aby starsze cielęta poić z czystych naczyń i czystą wodą, regularnie i obficie; aby miały jasną stajnię, świeże powietrze i dość ruchu. Dobrze jest często je czyścić i myć, po umyciu ocierając je. Cielęta takie prędzej rosną i lepiej wyglądają.

**Krowy w robocie.** W niektórych stronach naszego kraju, tak jak i za granicą, używają krów do zaprzęgu. Biednemu rolnikowi, którego nie stać na konie, ani na woły, robota krowami przynosi znaczny pożytek. Trzeba jednak wiedzieć jak postępować, żeby taka praca nie przyniosła krowie szkody. Doświadczono, iż użycie do pociągowej roboty krów należących do cięższych gatunków bydła, jest o tyle korzystne, że krowy takie wcześniej wydają cielęta, niż te, które w stajniach stoją, oraz że nie dostają chorób nóg, bo przez częsty ruch, krew szybciej im krąży w żyłach.

Wszelako, krowy nie ciągle ale **c z a s e m** tylko mają być do zaprzęgu brane, bo właściwem ich zadaniem, jest dostarczanie mleka, a nie praca w polu. W czasie gdy brane są do roboty, trzeba mieć o nich lepsze staranie, to jest: pożywniej je karmić i czyścić często. Wóz który ciągną, niech będzie lżejszy niż dla wołów, orka płytka i na lżejszym gruncie, włóczenie itp. Przesądem jest, jakoby grzechem było krowy do roboty używać i przesąd ten należy wykorzeniać.

**Oset jako karm dla koni.** Tak samo jak człowiek lubi odmianę w pożywieniu, a jedna i ta sama potrawa, często mu podawana, przejeść się mu-

si, tak i zwierzęta rade są zmianie i jest ona dla nich zdrową. Tembardziej zmiana taka jest korzystna, jeśli stanowi nawet oszczędność w wyżywieniu.

Takim tanim, a nawet darmo przychodzącym pokarmem jest oset. Łatwo go dostać, zwłaszcza przy pieleniu ogrodów i mamy go nieraz aż za wiele. Konie go chętnie spożywają, bo jest słodki. Koniom cugowym po miastach, dają naumyślnie oset, zwłaszcza na wiosnę, bo jest przeczyszczającym więc stanowi lek wiosenny. Jeszcze jednym pożytkiem z karmienia koni ostem, jest to, że starając się o dostarczenie go, oczyszczamy z niego ogrody i pola a przez to pozbywamy się prędzej uprzykrzonego ziela, które się mnoży niepożądane, i zarasta miejsca potrzebne.

**Ostrożność przy karmieniu koni.** Nie powinniśmy nigdy dawać koniom naraz owsa i siana, bo wtedy nie gryzą go one dokładnie, tylko połykają, więc przez to, że nie mogą takiej paszy dobrze strawić, nie przynosi ona koniom wielkiego pożytku. Łatwo też przez to dostają kolki. Koń po skończeniu roboty powinien najprzód trochę odpocząć, potem dostać małą porcję siana, następnie owies, jeśli jest jeszcze w zapasie, a na końcu dopiero można go napoić.

## Rady domowe lekarskie.

### *Ratowanie nagle zasłabłych.*

Gdy się zdarzy, iż ktoś nagle zachoruje w obec wielu ludzi, jak n. p. w kościele, albo w podróży, lub na zabawie, prawie każdy radby z całego serca ratować go, ale sama dobra wola nie wystarcza. W nagłej chorobie, potrzebną jest jak największa ostrożność, bo czasem, zamiast choremu poradzić, jeszcze się zaszkodzi. Zwykle gdy kto zasłabnie i upada, ludzie przybiegają i podnoszą go, albo sadzają na krześle. Jeżeli chorobą jest zemdlenie, to ten rodzaj ratunku jest właśnie szkodliwym. Przy zemdleniu, serce jest przepelnione krwią, która z mózgu odpłynęła. Zemdłony dlatego upada, że z powodu braku krwi w mózgu, czuje zamęt w głowie. Nie trzeba go więc podnosić, lecz przeciwnie, głowę mu niżej umieścić. Najlepiej położyć go na stole, a głowę na karku zwiesić, albo też nogi podnieść do góry. W takiej tylko postawie może krwi ująć z serca i chory po kilku minutach otwiera oczy. Tak ułożywszy zemdlatego, suknie mu trzeba porozpinać, trysnąć wodą i dać soli angielskiej do wachania. Gdy przychodzi do siebie, najlepiej mu podać szklankę świeżego piwa, co go prędzej ożywi, niż wino, lub wódka. Tak samo trzeba postąpić z tymi, którzy spadną, lub z uderzenia wydają się zabitymi. Jeśli więc kto spadnie z wysoka, lub przywalony został drzewem, przez wstrząśnienie mózgu zblednie i jest zimny jak umarły, gdyż przez takie wstrząśnienie, krew z mózgu upływa. Gdy się taki krwi odpływ przerwie, chory może być zdrów, ale go trzeba ratować w wyżej opisany sposób.

**Epileptyka,** to jest tego, co ma wielką chorobę, czyli konwulsye, nie trzeba podnosić, gdy upadnie; bo kto go chce siłą uspokoić, naraża go na drugie niebezpieczeństwo. Zostawić go, choć się rzuca po ziemi, tylko uważać, aby się nie skaleczył. Dzieci niech nie patrzą na tę chorobę, bo z przestachu mogą same konwulsyi dostać.



Gdy kto jest rażony apopleksją, czyli szlagiem, trzeba go całkiem inaczej ratować. Przedewszystkiem podnieść go jak najprędzej, bo jest to uderzenie krwi do głowy. Żyła pękła i krew bucha do mózgu, a uszła z serca. Chory jest czerwony, lub siny na twarzy, gorąco mu, policzki opadają. Gdyby go zostawić na ziemi, krew mogłaby go zalać na śmierć.

Gdy na drodze wóz kogoś przejedzie, staje się on czasem nieprzytomny i jakby umarły. Trafia się to najczęściej dzieciom. Po rozebraniu, nie widać na ciele najmniejszego zadrażnienia, a jednak są w niebezpieczeństwie, bo wątroba może być przecięta, lub kiszka skaleczona a śladu na skórze dlatego nie będzie, bo jest sprężysta i opiera się naciskowi i uderzeniu. Na razie najlepszy na to ratunek zimne okłady i trzymanie w chłodzie. Przez to można wstrzymać wewnętrzne skrwawienie i tem chorego uratować.

Były przykłady, iż ludzie z rozciętą wątrobą żyli po 20 lub 30 lat, ale tylko zimnemi okładami na zranione miejsce uretowani zostali.

Z utonięciem tak się rzecz ma, że najlepszy pływak utonąć może, a dzieci, bawiąc się chętnie koło rzek i strumieni, narażone są bardzo na to. Utoniony czasem nie ma ani kropli wody w sobie; umiera często ze strachu, z nagłego zaziębienia, z apopleksyi, albo się dusi z braku powietrza. Tak samo go więc ratować trzeba, jak tego, co został uduszony, powieszony, zasypany lub zadławiony. Ci wszyscy zamierają z braku powietrza. Najpierw należy oczyścić nos i usta ze szlamu i brudu i rozpiąć suknie, a że tu chodzi o to, aby nieszczęśliwy odzyskał możność oddychania, trzeba użyć sztucznego wciągania powietrza. Sposób na to jest bardzo prosty: kładzie mu się ręce pod piersi i naciska się powoli ciało, co dwie sekundy. Sprawi to ruch klatki piersiowej, jakby przy zwykłym oddychaniu.

Takie sztuczne wciąganie powietrza ratuje człowieka. Chory zaczyna wreszcie oddychać, a dalszy ratunek lekarski przywróci mu życie i zdrowie.

Jeśli przyczyną choroby jest uduszenie się zatrutem powietrzem, na przykład zaczadzenie, najpierw trzeba okna i drzwi pootwierać, aby świeżego powietrza wpuścić. Gdy ten, kto ma chorego ratować, może bez niebezpieczeństwa wyjść do izby, niech go wyniesie na przewiewne miejsce i polewając go zimną wodą, niech z nim użyje sztucznego oddychania, jak wyżej było opisane.

Wszelakie trucia tem się leczą, jeśli truciznę znajdującą się w żołądku rozcieńczy i z niego wyprowadzi. Dlatego, trzeba zaraz pić dużo mocnej herbaty, bo ona ożywia ruch serca, które przy otruciu sztywnieje. Dobrze jest także pić wodę gorącą lub rumianek.

Kto się spiekł mocno, temu pomoc lekarska koniecznie zaraz potrzebna, lecz poparzonego nie można przewozić, aż rany będą obwiązane i ból uśmierzony. Najlepszym środkiem na przytłumienie bólu, jest przykładanie rozciętych liści rośliny zwanej *aloes*; gdy jego nie ma pod ręką, dobrze użyć miodu do posmarowania ran.

Zmarznięcie potrzebuje znow innego ratowania. Krew krzepnie w żyłach, lecz zmarzniętego nie trzeba nagle ogrzewać, bo byłoby to zatruciem krwi, lecz musi ona po trochu rozchodzić się po ciele. Położywszy go w zimnej izbie, nacierać naprzód śniegiem, a potem, włożywszy w zimną pościel, nacierać mocno szczotkami przez parę godzin i dopiero wnieść go można do ogrzanej izby. Człowiek może w stanie zmarznięcia przetrwać kilka lub kilkanaście dni nawet na mrozie, nim go odszukają — i nie jest jeszcze

umarły, choć pozornie wygląda na takiego. Lekki ruch między sercem i płucami utrzymuje się jednak. Przyłożywszy ucho do serca, można usłyszeć ciche bicie. Ludzie silni i zdrowi, mogą wytrzymać wielkie zimno, sięgające 50 stopni, bez szkody dla zdrowia.

Kto zasłabł na dreszcz lub gorączkę, powinien zaraz położyć się do łóżka, bo w niem, ciepło wewnętrzne człowieka rozchodzi się na całe ciało. Wogóle, w gorączkach, tej się mamy trzymać zasady, aby w głowę było zimno, w nogi ciepło, a w żołądku próżno, a wtedy łatwiej gorączkę można usunąć. —

## ROZMAITOŚCI.

Jak trwoga, to do Boga. W miejscowości Lehmkuhle, po Prusakim, istnieje niemiecki związek, który każdego roku wyprawia tak zwany Brezelfest, mający swą nazwę od strucli, jakie to u nas jest zwyczaj piec na go-dnie święta. Struclę taką zabijają do desek i na mocnych powrozach zawieszają na stromie, pod którym jest zrobiony karuzel. Dwaj siadają na karuze z ogromnymi drągami a trzeci ich obraca, a ile razy jadący znajduje się naprzeciw strucli, machnie ją kosturem. I tak objeżdża na karuzeli po kolei całe towarzystwo, dopóty strucla nie jest zupełnie strzaskana, a kto ostatni kasek zbije, zostaje królem. I zwyczaj ten istnieje, choć niejednen z wielkiem oburzeniem patrzy na to, jak się to z Boskim darem obchodzą. Tego roku jednak „fostu“ takiego nie obchodzono, bo jeszcze ludzie nie ochłonęli z przerażenia, jakie przy sposobności „festu“ zeszłorocznego na nich padło. Kiedy wówczas po strzaskaniu strucli rozpoczęto bal w namiocie, powstała wielka burza. Grzmiało, że aż strach brał, ale oni na to nie zważali i tańczyli w najlepsze, aż tu naraz, jak grom huknie, tak wszyscy, jakby ich kto z nog ściął.

Przypominał im się wtedy Pan Bóg i nuż w prośby do Niego. Wielu z nich miało nogi i krzyże połamane i pewnie długo pamiętać będą „Brezelfest.“

Śmieszne choć smutne. Włoscianka pewna, sprzedawszy w Czerniowcach krowę, powracała do domu z gotówką 40 zlr., które zawiązała w róg chustki. Po drodze, przechodząc obok lasu, spostrzegła zaplątanego w nastawione sieci zająca. Czemprędzej więc zabrała go i wtłoczyła do koszyka, a iżby nie umknął, obwinęła mu łeb chusteczką, tą samą właśnie, w której ukryła pieniądze. Przybywszy do domu, uradowana kobiecina pragnęła sprawić mężowi niespodziankę i kazała mu zobaczyć, co też mu w koszu przyniosła. Chłop z ciekawością odchylił nakrywkę, a w tejże chwili szarak wyskoczył jednym szusem i jak strzała śmignął w pole z chustką na łbie i — pieniędzmi... Tyle go też widziano.

Wyrodna żona. Pewien restaurator w Bydgoszczy (pod Prusakiem) nazwiskiem Seiler, powrócił raz do domu w pijanym stanie. Zona zaczęła mu robić ostre wyrzuty, wreszcie doniosła mu, że dostał od komisarza obwodowego odpowiedź w sprawie deklaracji podatkowej. Seiler po odczytaniu pisma wpadł w gniew i wyraził się obrażająco o cesarzu. Zona, zamiast go ułagodzić i uspokoić, sama w gniewie także, zaskarżyła męża do



są d u! Seiler za obrazę majestatu cesarskiego, został skazany na pół roku więzienia. Piszą nawet, iż został skuty w kajdany i tak jakoby obrodnarz, do więzienia zaprowadzony. Zona, dowiedziawszy się o wyroku, zaczęła gorzko płakać, czyniąc sobie wyrzuty. Ale to wszystko nie już nie pomogło! Ten, któremu miłość i wierność przed Bogiem ślubowała, został przez nią w nieszczęście wtrącony. Co to może marobić chwila zaslepionej złości!

**Osobliwe kury.** Gość z miasta pyta wieśniaka: — A więc macie i kury, to musi wam spory dochód przynosić? — Gospodarz: — O, wcale nie; wiesz pan, te kury są bardzo złośliwe: gdy jaja są tanie, wtedy się niosą wszystkie; jak tylko podrożeją, odrazu przestają się nieść jak na komendę.

**Według przepisu.** Zona feldwebla uczy dzieci stawiać pierwsze kroki. Mąż patrząc na to, rzecze: — Mówię ci, każ mu zawsze lewą nogą zaczynać maszerować, to potem nie będzie z nim tyle kłopotu. —

**Biedny mąż.** Stoi chłopiek przed obrazem i przypatruje się,  
Jak dyabeł złapał babę i w łapach ją niesie.

— O, — zawoła — to nie moja! Taby się nie dała —  
Taby nawet i czartowi oczy wydrapała!

**Dziwny sposób rozweselenia.** Przyszła jedna mieszczka do drugiej, a widząc że dzieci gospodyni stoją w kącie i nieśmiało a ponuro dokoła spoglądają, pyta ich matki: — Powiedz mi pani, czemu wasze dzieciaki takie smutne? — Ach, moja pani, — rzecze tamta — ja je codzień biję za to, chcąc aby były weselsze, ale i to nie pomaga! —

**Łapka.** Gość w kawiarni kosztuje kawę, która mu się niesmaczna wydaje i mówi do gospodyni: — No, kawa jest dobra, ale ja lubię, jak do niej dodać cykoryi. — Właśnie tak jest, panie, cykorya jest tam także. — Tak, ale ja bym wolał, aby jej było więcej. — No, widzi pan, jak to się dobrze składa; jest tam rzeczywiście bardzo dużo cykoryi. — Tak? a jednak wolałbym nawet, aby prócz cykoryi, całkiem tam kawy nie było. — Ja też przeczułam gust pana i prawdziwie jest to tylko czysta cykorya. — W takim razie, pani gospodyni, nie zapłacę też wcale za kawę, tylko za cykoryę z wodą. —

**Przyszła gospodyni.** Dorotka miała iść za mąż. Dnia jednego narzeczony rzekł do niej: — Moja droga, czy znasz ty się na gospodarstwie, a zwłaszcza na kuchni, bo nigdy uie widzę, abys się tem zajmowała? —

— To dlatego, mój kochany, że gdy przyjdiesz do nas, wolę być z tobą. — Na drugi dzień widząc Dorota, iż jej przyszły małżonek wchodzi w drzwi, woła do kucharki: — Jagusiu, przynieś mi mydło; muszę zaraz wymyć salatę! —

**Dwóch żydów galicyjskich,** handlarzy jaj, zamieszkałych w Budapeszcie nazwiskiem Reich i Szwarc pokłócili się wzajemnie w interesie sprzedaży jaj. Postanowili zatarg rostrzygnąć pojedyńkiem. Każdy wziął 100 jaj zepsutych i stanęli w odległości 5 kroków od siebie nawzajem w mieszkaniu Szwarca. Na dany znak rozpoczęli ów pojedynek na jaja — chodziło o to, kto kogo zmusi do cofnięcia się. Reich nie mogąc znieść trafnych pocisków Szwarca, które zupełnie go oblały zgnilą i cuchnącą cieczą, poprzestał bombardować i rzucił się z pięścią na przeciwnika, a dopiero świadkowie tej sceny położyli koniec pojedynekowi żydowskiemu. Po kilku butelkach wódki znów zgoda nastąpiła.



Wydawczyni i kierownicy: i redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc -- Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

## Przepisy życia dla kobiet

z ksiąg św. czerpane.

*Dla gospodyń.*

I niewiasty gospodarstwo prowadzące mają dla swego zawodu drogę postępowania wskazaną sobie przez pismo św. Większa część kobiet na świecie, to gospodynie, to strażniczki domowego ogniska; ale niech pamiętają, że nie dość jest spracować się w pocie czoła nad utrzymaniem i przysporzeniem dobytku. Niech mają na baczności, iż dobytek ten i wzrost jego, od Boga im dany i niech łączą gospodarność z miłosierdziem chrześcijańskim i serdeczną gościnnością. Oto co Biblia do nich mówi:

Jako możesz, tak czyn miłosierdzie: masz wiele, rozdawaj wiele; masz mało, udzielaj mało z chęcią.

Tob. IV, 8, 6.

Chleb twój z łaknącymi i ubogimi pożywaj, szatami twoimi przyodziewaj nagi.

Tob. IV, 17.

Masz dobytek, doglądajże go i niech trwa u ciebie.

Ekl. VII, 28.

Cokolwiek czynić może ręka twoja, usilawicznie czyn.

Ekl. IX, 10.

Ludzi sprawiedliwych miewaj u stołu twego.

Ekl. IX, 22.



Mała jest pszczoła między latającymi, a owoc jej ma pierszeństwo w słodocy.

Ekl. XI, 3,

Jak słońce wschodzące światu, tak twarz cnotliwej niewiasty domowi jej.

Ekl. XXVI, 21.

Kto ma żonę dobrą, posiedzie wnet majątek.

Ekl. XXXVII, 25.

Gdzie niema płotu, rozszarpia posiadłość; gdzie niema gospodyni, wzdychają potrzebujący.

Ekl. XXXVII, 16.

Nie dawaj zbyt snu oczom twoim, niech nie drzymią twoje powieki; idź do mrówki, przypatruj się jej drogom i ucz się mądrości. Ona nie mając wodza ani nauczyciela, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, coby jadła w zimie.

Przyp. VI, 4, 10,

Kto się próżnowaniem bawi, najgłupszy jest.

Przyp. XII, 11.

Madra niewiasta buduje dom swój, głupia zbudowany rękoma psuje.

Przyp. XIV, 1.

Ze wszelkiej roboty bywa dostatek.

Przyp. XIV, 23.

Nie zapominajcie przyjmowania gości.

Paweł ś. do Żydów XII, 2.

Niewiasta, która o swoich, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaparła się wiary i gorsza niż niewierna.

Paweł ś. do Tym. I, 8.

Panowie, zachowujcie się dobrze względem sług waszych, odpuszczając im, co można; pamiętajcie, że ich i wasz Pan jest w niebie, a niema u niego względu na osoby.

Paweł ś. do Tym. XI, 4.

### Obraz mężnej niewiasty.

Niewiastę mężną któż znajdzie? daleko i od ostatecznych granic ce-  
na jej.

Ufa w niej serce męża, a korzyści nie będzie potrzebował.

Odda mu dobrem, a nie złem, po wszystkie dni żywota swojego.

Szukała lnu i wełny i pracowała dowcipem rąk swoich.

Stała się jako okręt kupiecki, zdaleka przywożący żywność swoją.

I w nocy wstawiała i dała korzyść domownikom swoim i pokarm służebnikom swoim.

Przepasała mocą biodra swoje i zmoeniła ramiona swoje. Skosztowała i ujrzała, że dobre jest kupiectwo jej; nie gaśnie w nocy kaganiec jej.

Rękę swą ściągnęła do mocnych rzeczy, a palce jej ujęły wrzeciono. Ręką swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swoje ściągnęła ku niedostatecznemu.

Nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, bo wszyscy jej domownicy mają po dwie suknie.

Obicie sprawiła sobie. bisior i szkarłat odzienie jej.

Znaczny jest mąż jej w radzie, gdy usiedzie między starszymi ziemi.

Rąbek urobiła i przedała i pas podała kupcowi.

Moc i ochędóztwo ubiór jej, i śmiać się będzie czasu potomnego.

Usta swe otwacza mądrości, a zakon miłosierdzia na języku jej.

Upatrowała obchód domu swego, a chleba próżnując nie jadła.

Powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, powstał mąż jej i chwalił ją:

„Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie.“

„Omylna uroda i marna jest piękność, niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona.“

„Dajcie jej z owoców ręki jej, a niech ją chwala w bramach uczynki.“

Przypow. XXXI, 10-31.

## Niema trafów na świecie.

Gdy się coś niespodziewanego wydarzy, ludzie nieraz wołają: „To traf osobliwy!” — i myślą że już nie potrzeba dłużej się nad tem zastanawiać, bo zagadkę odgadli. A nie tylko woła tak człowiek leniwy do myślenia; zdarza się to i niejednemu, który się ma za uczonego, bo w takich razach, ze swą uczonością, tyle bywa poradnym, co wół przed górą, to jest, że tego co ma przed sobą, przeniknąć nie potrafi.

Jednak, gdy ludzie krzyczą: — „To traf osobliwy!” — w samej rzeczy, tylko to jest osebliwem, iż jeśli się co nie zgadza ze zwykłym porządkiem rzeczy na świecie, to przez wielu ludzi uważanem jest za osobliwe, — gdy tymczasem, wiedzieć nam potrzeba, że trafów osobliwych niema na świecie,

Człowiek prawdziwie przez wiarę oświecony, widzi wszędzie rękę Boską, która prowadzi, rządzi, nagradza i karze, używając do tego sposobów, które Ojciec najlepszy, w mądrości swojej za dobre i właściwe uzna. Dzieje się więc wiele wypadków, w których chrześcianin za światłem prawdy idący, spostrzega oczywisty palec Boży tam, gdzie inni, małowierni, widzą tylko dziwne jakieś wydarzenie.

Przed trzydziestu laty zmarł pewien zacny człowiek, który ile razy kto w jego obecności użył słowa „traf”, — był rozgniewany, gdyż doznawszy w życiu skutków Bożej Opatrzności, był do głębi przekonany, iż nie „przypadkiem” się nie dzieje na świecie.

Będąc jeszcze 12 letnim chłopcem, uciekł raz z domu rodzicom, chcąc gdzieś w świat morzem popłynąć. Ponieważ nie miał ani pieniędzy, ani potrzebnych do wykazania się, papierów, nikt go na noc nie przyjął, więc szukał schronienia przy okienku od podziemia jakiegoś kościoła. Chcąc się wygodniej umieścić w tem zagłębieniu, wsunął się lepiej, ale że okienko było otwarte, wpadł nagle w dół, ponieważ jednak szkody nie doznał, zabrał się spokojnie do snu. Obudziwszy się rano, ujrzał się zamknięty w grobowem sklepieniu, w którym stały dwie trumny. Do okienka dostać się nie mógł, bo było za wysoko. Z przestрахem pomyślał o swoim położeniu, ale nie widział sposobu do ratunku. Wołać zaczął o pomoc, ale choć ochrypl od krzyku, nikt go nie przyszedł ratować. Tak wśród troski, obawy, głodu i pragnienia, przeszedł mu dzień cały i noc. Nazajutrz rano, chłopiec z osłabienia i wołać już nie mógł. Wtem usłyszał z radością trzask klucza obracającego się w zamku. Poskoczył więc ku drzwiom, które się otwarły i stanęła w nich jakaś dziewczyna z miotłą i latarnią. Wnet jednak, spostrzegłszy niespodzianie żyjącą postać w grobowych podziemiach, rzuciła się wstecz, drzwi zatrzaśła i kluczem je napowrót zamknęła. Wkrótce po tem, nadeszli ludzie, tj. dozorca kościelny i kilka innych osób. Dziewczyna była także z niemi. Wypuszczono chłopca, ale się musiał stawić przed urząd gminny i tam opowiedzieć, jakim sposobem znalazł się w podziemiach. Dozorca, człowiek podeszły wiekiem, wzruszony widocznie opowiadaniem chłopca, rzekł do niego: —

— „Słuchaj malcze, być może, iż jesteś nieponiem, ale pomyśl teraz, iż Bóg dobrotliwy przez twego anioła stróża, wyraźnie cię wyratował od głodowej śmierci. Okienko przez które wpadłeś, w takim jest miejscu położone, że tylko czasem, w niedzielę, jakiś człowiek może iść tamtędy.” —



Dalej opowiedział dozorca, iż dziś właśnie przyszła mu niezwykła, a natrętna myśl, aby kazać raz owe grobowe podziemie oporządzić i tak powodowany jakąś niewidzialną siłą, kazał zaraz córce tam się dlatego udać. Na tem polegała przyczyna cudownego ocalenia, w którym zrządzenie boże było tak widoczne.

Chłopiec wyrosłszy, przez cały ciąg życia, już jako człowiek dojrzały, opowiadał tym, co „przypadkowi“ coś przypisywali:

„Kto wierzy w „traty“, ten grubo błądzi;  
Wszystkiem niebieska Opatrzność rządzi.

## Chłop i baba.

Opowieść grudniowa.

Było już około północy, gdy zapukano do okna lepianki rybaczey, stojącej samotnie nad brzegiem jeziora. Noc była burzliwa i ciemna, mroźny wiatr huczał w nadbrzeżnych łozach, a fale chlupotały głucho, jakby gniewne i przerażone widokiem zawisłych na niebie chmur, ciężkich śniegiem zwiastujących bliski koniec ich swobody.

U okna lepianki odezwało się pukanie. Lekkie, ostrożne, ledwie słyszalne wśród świstu wichru i szumu łóz... Mimo to, zauważono je w chacie, gdyż wnet potem przyciszony głos męski zapytał:

— Kaśka, spisz?...

— Spię... albo co?

— Ktoś puka do okna.

— To wstań i wyjdź, zobacz, kto taki?

Chłop zamilkł, ale się nie ruszył z pościeli. Tymczasem pukanie dało się słyszeć znowu. Słabsze i niewyraźniejsze niż poprzednie, lecz zato dłużej trwające.

— No, czemuż nie idziesz? — mruknęła kobieta.

— Poszedłbym, kiej się boję, — odparł chłop.

— Czego się boisz?!

— A, bo licha go tam wie, kto to taki stuka. Wyjdę i jeszcze się jakiej biedy napytam.

— Jakiej znowu biedy? Co tobie, chłopie?

— Tss.., babo! Nie krzycz, bo się jeszcze czego dowołasz.

Baba ze złości aż usiadła na łóżku.

— Skaranie boskie! Co tobie po łbie chodzi? Chyba, że jeszcze wczorajsza gorzałka z ciebie nie wyparowała?!

— Tss babo! — powtórzył chłop i dłonią nakrył żonie usta. — Ts... Czy ty nie wiesz, że w taką noc, jak dzisiaj, to „złe“ po polach się żeni, a z wody zielone topielce wyłazą i ludzi nagabują?

Kobieta przeżegnała się mimowoli.

— Tfu! na wszystko złe! — rzekła już ciszej. — Co „jemu“ do nas, chrzczonych?... „Ono“ chodzi po lasach, po dolach, po chaszczach, albo w wodzie siedzi, ale do chaty przystępu nie ma nijakiego! Dyć na drzwiach jest krzyżyk, com go o Wielkiej Nocy wapnem namazała! Wyjdź, Maciek, nie bądź głupi; może kto od nas czego potrzebuje.

— Ktoby tam czego potrzebował! Do wsi daleko, tędy nikt nie chodzi, ani nie jeździ... Nie pójdę.

W tej chwili szyba w oknie zabrzączała przeciągle, jakby ktoś po niej palcem zwolna wodził; równocześnie zaś, od strony jeziora dobiegł jakiś głos, dziwny, niby śmiech ludzki, albo końskie rżenie.

— Maciek słuchaj! Tam są jakieś konie nad wodą... Słyszysz!

— Ciiiicho! Zkądby się tam konie wzięły teraz! To topielce tak krzyczą, bo im zimno. Z wieczora wziął mróz.

— Maciek! Ja ci tylo gadam: nie bądź głupi! Pewnikiem złodzieje zajechali i ryby kradną: jeszcze i siecie zabiorą. Miałbys ty potem od pana za swoje!

Te słowa trafiły Maćkowi do przekonania.

— O la Boga, może być — zawołał. — Zerwał się, usiadł, spuścił nogi z pościeli i w ciemnościach zaczął ręką macać obok siebie, aby znaleźć świtkę. Lecz właśnie gdy ją już zmacał, za oknem, tuż przy samych drzwiach chaty dało się słyszeć słabe i żałośnie kwilenie, niby płacz nowonarodzonego dziecka.

Maciek zawahał się, a włosy stanęły mu dębem na głowie.

— Kaśka! — rzekł cicho — to nie są złodzieje!.. To „licho“ chce wywabić mnie z chaty. Nie pójdę!

I czempredziej ułożył się znowu na pościeli i nakrył głowę.

Kaśka jednak, choć jej ciarki niby mrowie biegały po skórze, nie ustępowała.

— A ja ci gadam, Maciek, że to są złodzieje. Trzeba wyjść koniecznie. Nie bądź bez rozumu!

Tym razem Maciek oburzył się na Kaśkę.

— Cicho bądź! Ty sama jesteś bez rozumu, jak i każda też baba! Włos długi, a rozumu tyle, co pożał się Boże! Widzisz ją! Chce mnie rozumu uczyć. Wyjdź sama, kiedyś taka mądra!

A pod drzwiami nie ustawało kwilenie i wiatr hulał po dworze co raz silniejszy i huczał i piszczał w kominie jak potępieniec.

Kaśka ani się ruszyła, udając, że nie dostyszała ostatnich słów męża i przez długi czas milezeli oboje.

Wreszcie Maciek przysunął się bliżej do niej i zaczął szeptać:

— Słuchaj Kaśka! Ja wiem, co się to wszystko znaczy. Jutro pocznie się zima i śnieg spadnie.

— Skądże ty możesz wiedzieć, czy upadnie?..

— A no, bo wiem! Bez ten to śnieg jutrzejszy, tak tam krzyczą na dworze... topielce. Zawsze pod samą zimę, gdy śnieg ma już upaść i woda zamarznąć, topielce wyłażą nocą z wody i szukają żywych ludzi... A gdy ich nad samą wodą nie znajdą, to pełzną jak gady aż do chat, co stoją blisko brzegu, i pukają do okien, lub kwilą przed progiem, jak dzieci, aby tylko człowieka do siebie wywabić. Marzną okrutnie we wodzie, więc potrzeba im ciepłego ciała ludzkiego, aby się mieli przy czym grzać przez zimę. Kto się da uwieść ich wołaniom i wyjdzie z chaty, ten przepadł! Porwają go z sobą i... tyle on już będzie widział Bożego światu! Dlatego też ja nie wyszedłem.

— A któż tobie mówił o tem wszystkim? — zapytała Kaśka bardzo cicho i tuląc się do chłopca,



— Kto mi mówił, to mi mówił, a zawsze to prawda. Już dawniej o tem słyszałem. Wczoraj w karczmie opowiadał mi znowu to samo Stach Chlanda.

— Co, Chlanda, ten rudy obwieś?! — zawołała Kaśka, zapominając na moment o wszelkim strachu. — Ten złodziej pijanica!.. A widzisz Maciek, a dyć ja tobie ciągiem nakazuję: nie wdawaj się z nim, to nie dla ciebie kompania! Teraz wiem już pewnością, że to on sam zajechał z wozem nad wodę i ryby kradnie. Przedtem ci napłótl niestworzonych rzeczy, a teraz jeszcze pod oknem straszy, abyś tylko nie wyjrzał, co się dzieje. Wstawaj duchem i leć, może jeszcze złapiesz!

Lecz Maciek nie dał się drugi raz zbałamucić słowami żony. On wiedział, że to z „nieczystym“ sprawa!.. Ze dworu słysząc też było ciągle, jak pod chatą coś chodziło drobniutkim krokiem jak dziecko, to znów zawodziło lub drapało do drzwi jakby pies łapał... Słuchając tych odgłosów, kłapał wyklęty Maciek zębami i ślubował sobie w duchu, że prędzej umrze, niż wyjdzie tej nocy przed chatę!

Gdy go żona coraz bardziej przynaglać zaczęła, rozsierdził się wreszcie, jak nigdy...

— Cicho, babo, ani pary z gęby! — krzyknął na nią. — Nieszczęście chcesz sprowadzić, czy co? Czy ty nie słyszysz, jak tam piszczy, jak tam drepcze? Czarna moja godzina z taką głupią babą, jak ty!

— Nie wiedzieć jeszcze, kto z nas głupi — odcięła się Kaśka, przytłumiając równocześnie głos i oglądając się niespokojnie za siebie, ku oknu. — Ho, ho! Jam baba, ale swój rozum co mam, to mam...

— Może i masz, ale już mój niezawodnie lepszy.

— Nie wiedzieć bez co?

— Bom ja chłop! A co chłopski rozum, to nie babski. U baby tyle rozumu, co i we włosach!

— Patrzcie go? Jaki mi mądrała! Zobaczysz ty jutro, kto z nas mądrzejszy jak ci ryby i sieci pokradną.

— Cicho bądź, po dobremu ci jeszcze mówię, bo jak nie, to cię tak lunę!

— A no prubój!

Kłócąc się tak półgłosem, byliby bez wątpienia Maćkowie na dobre poczuli się ze sobą o to, które z nich mądrzejsze, ale w tej chwili zaturkotało i zadudniało coś straszliwie przed chatą, zajęczało jak puszczyk, zawyło jak wilk, z okienka zaś, silnie targniętego za ramę, wypadła szyba i z brzękiem upadła na podłogę, rozbijając się w drobne kawałki.

Jedna fala wiatru wtargnęła przez wybite okno, druga przez komin wleciała do wnętrza, a pokumawszy się, obie hulać poczęły po izbie, gwiżdżąc przeraźliwie.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zakrzyknęli chłop i baba, jakby z jednej piersi. Wcisnąwszy głowy w poduszkę, podnieść się teraz nie śmieli. Byli pewni, że ostatnia ich godzina wybiła, że to stado czartów wpadło do chaty i porwie ich łąda chwila!

Półmartwi z przerażenia, odmawiając bezustannie pacierze, przetrwali do rana, nie do siebie nie mówiąc; czasem tylko baba, między jednym „Oj-cze nas“ a drugim, szeptała cicho do chłopca:

— A i tak ja ci gadam, że ja mądrzejsza ho to byli złodzieje.

Zaraz jednak po takiej uwadze zaczynała na nowo pacierze i z pewnością nie byłaby za nic w świecie podniosła głowy, ani oglądnęła się ku oknu.

Oboje odetchnęli głęboko, gdy zaczęło świtać.

Szybko porwał się wówczas chłop z pościeli, wzuł buty. naciągnął switkę i nie odzywając się do baby, wybiegł nad jezioro, aby zajrzeć do sieci.

Wstała też baba, lecz zanim miała czas podejść ku stłuczonemu oknu, chcąc je zatkać szmatą, chłop już powrócił z krzykiem i lamentem ręce nad głową załamując...

— Jezusie Nazareński! Wszystko złodzieje zabrali. I ryby i sieci i beczki na ryby!...

— Oj rety! — krzyknęła baba, również załamując ręce.

Lecz wnet ujęła się pod boki.

— A co? Nie mówiłam?... Nie nakazywałam: wyjdź zobacz?... Nie dowodziłam, że to złodzieje?: A co? Kto z nas mądrzejszy? Ha?... Ha?!

Zmartwiony chłop, podrapał się w głowę ale rzekł z gniewem:

— A no, ty niby mądrzejsza, ale tylko po nocy!

## Dzbanuszek łez.

(Z ryciną.)

Jest podanie o jednej matce, która swe ukochane dziecko straciła, iż niepokieszona w żalu, dzień i noc płacząc, nie mogła spokoju znaleźć na świecie. Jej rozpacz nie miała granic. Daremnie ludzie chcieli żal jej ułagodzić. Nie słuchała żadnych pocieszeń ani napomnień, lejąc łzy bez przestanku, wzywając głośno swej zmarłej dziecińy i szukając jej dokoła siebie.

Powiedzieli jej raz ludzie, że o północy, duch biały prowadzi małe dzieci po polach, lasach i niwach tam wszędzie, gdzie za życia przebywały, lub gdzie przyłgnęły wspomnieniem ich dziecięce serca.

Więc biedna matka tak sobie rzekła: — Moje dziecko najwięcej tam w lasku, w dolinie przebywało gdym ja uprawiała zagony; tam pójdę i tam ujrzę je niezawodnie.

I pobiegła płacząc i zarazem radując się, że zobaczy swoje malenstwo, a serce drżało jej z trwogi i nadziei.

Nadeszła północ i niewiasta wpatrzona w ciemność i wsłuchana w ciszę czeka co będzie. I zdawało jej się, że jakieś szmery w lesie powstają, że wietrzyk słowami coś gada, wreszcie, że widzi, jak leci biały duch opiekuńczy, a za nim gromadka dziatki, lekkich jak cienie, w białe szaty ubranych.

Coraz bliżej nadleciały oblane srebrnym blaskiem miesiąca, a na samym końcu tej lotnej gromadki, ujrzała swe dziecko najmilsze, które dźwigając ciężki dzbanuszek, nie mogło podążyć za innymi.

— Dziecię moje! — zawoła matka — porywa je w objęcia i tuli do serca. —

Ale dziecię smutne, nie oddaje jej piśszczoty, i odzywa się żałośnie:

— Puść mię matko, bo muszę spieszyc za tamtymi, a widzisz jak mię odbieżeli! Im lekko, ale ja co dzień muszę dźwigać ciężki dzbanuszek, którego pozbyć się nie mogę. A wiesz ty matko co w nim tak ciąży? Oto łzy





Dzbanuszek łez.

twoje, które za mną wylewasz. Co wieczora, muszę ja wszystkie twe łezki wybierać i nosić noc całą; nie ma dla mnie wypoczynku i nie będzie, póki ty, mateńko, nie przestaniesz rozpaczać i płakać. Wtedy byłoby mi dobrze i miło, jak tamtym duszyczkom, którym tak lekko płynąć powietrzem i do nieba się wzbijać. Uwolnij mię, mateczko od tej męki i nie płacz. Ja już do ciebie wrócić teraz nie mogę. Zobaczymy się kiedyś u Ojca niebieskiego, a tymczasem ciesz się tą nadzieją i żegnaj!

To rzekłszy dziecięta ujęła swe łzawe naczynie i uginając się pod niem, pospieszyła za ulatującą gromadką.

Niewiasta padła na kolana, szepcąc modlitwę o przebaczenie jej żalu i rozpaczy bezbożnej. Poczuli, iż w tem widzeniu dał jej Bóg poznać że, w boleści swej powinna była u niego czerpać pociechę i natchnienie; że on był panem jej dziecięcia i że tak jak je dał, tak i zabrać był w prawie, a jeśli zabrał niewinną duszyczkę, to zaprawdę, nie na mękę i smutek, lecz na wieczną radość i oddawanie mu czci wśród innych aniołków, bo on Ojcem najlepszym. Od tego dnia, kobieta już ani jednej łzy za dzieckiem swem nie wylała. Wiedziała, że mu tam pewnie lepiej w niebie, niż na ziemi. —

## Piosnka dziewczęcia.

Srocza skrzeczy na strzesze,  
I usiadła na wrota;  
Toż ja cieszę się, cieszę..  
Będzie w domu robota.

Będą goście... lecz wiele?  
Może Stasio przyjedzie?  
Może za trzy niedziele,  
Do ołtarza powiedzie...

Przysiągł przecie na Boga...  
Toć przysięgi nie zmieni —  
Ze choć jestem uboga,  
Lecz się ze mną ożeni...

A gdy wróci z wojenki,  
Gdy go Pan Bóg ocali..  
Przyrzekł kupić sukienki,  
I trzy sznury koralí...

Skrzeczże, sroczo, nieboże..  
Błogosławić cię będę: —  
Niechaj czepiec raz włożę,  
I na koszu nie siądę!

*Fr. Nieczęglewski.*



## Znak krzyża ochroną wśród pokus.

Święte godło naszego zbawienia nie straciło z czasem ani swej mocy, ani potrzeby używania, bo przetrwa wieki, niosąc wsparcie ludzkości całej. Już wprowadzie niema nad nami dawnych tyranów, prześladowających jawnie wiarę świętą, skazując chrześcian na męki i pożarcie, bo krzyż ich pokona, jednak zjawiają się od czasu do czasu wśród nas ludzie im podobni, którzy religię podkopać usiłują, choć nie tak otwarcie, jak owi dawni. I rodzaj ludzi takich, srogiego serca jak cesarz Neron gnębiel chrześcijaństwa, nigdy nie zaginie i do końca świata, a nawet przy końcu świata najwięcej, ludzkość będzie miała do zwalczania takich duchowych potworów w człowieczych postaciach, o których pisarz Tertulian mówi, że jest to rodzaj na śmierć skazany. Więc kto czytał choć trochę z dziejów świata, wie, iż ludzie tacy panowali już i na wschodzie i na zachodzie; mogą jeszcze panować i nad nami, bo różne uciski i walki świat czekają jeszcze przed jego końcem. A więc baczność nam potrzebna, szermierzom wojującym pod chrystusowym sztandarem. Niech nikt nie zapomina, gdzie źródło wszelkiej mocy!

Zresztą, choć w świecie uciechnie wieść o wojnie i zbrojnych burzach, pamiętajmy, że wśród pokoju nie brak także męczenników, bo nie masz człowieka, któryby nawet sam w sobie nie nosił jednego lub więcej tyranów, gnębiących jego duszę. Każdy z nas wie, że niema godziny w życiu, niema chwili prawie, ałyśmy nie musieli, czuwając nad sobą, walkę toczyć z sobą samym. Można powiedzieć, że ze dwadzieścia razy na dzień potrzebujemy odwagi ducha: Tu jakiś zwodniczy przedmiot pociąga nasze oczy, tam zła myśl natrętnie dręczy nasz umysł, to znów zbuntowane zmysły ciągną serce nasze do zdrady. O, jakże ciągłej trzeba nam pomocy! A gdzie ją znajdziemy? — W krzyżu. Od najdawniejszych czasów pozostały świadectwa świętych i błogosławionych, iż ten znak boży niweczy powab pokusy, rozprasza złe myśli i pościągą zmysłowe pożądliwości.

Prudencjusz opiewający chwałę i pobożność pierwszych męczenników, ułożył wiersze, które przełożone z łacińskiego, tak brzmią:

Kiedy trud wieczorny twe powieki zmoże,  
I chwila spoczynku nocnego się zbliża,  
To, nim legniesz senny, na twe csyste łożo,  
Na sercu i czole połóż znamię krzyża.  
On przed grzechem ciebie zachowa w całości,  
Bo przed nim pierzchają potęgi ciemności,  
I dusza, tym boskim znakiem umocniona,  
Wytrwa i pokusę zwycięzko pokona.“

Sty Jan Chryzostom tak mówi: — Gdy czujesz, że serce ci się gniewem zapala, połóż znak krzyża na piersi, a w jednej chwili uniesienie twoje jak dym się rozproszy.

Sty Augustyn zaś ucy: — Gdy nieprzyjaciel twój zajdzie ci w drogę i tak jak Amalek Izraelitów, będzie usiłował wstrzymać cię w pochodzie, uczyni znak krzyża, a będzie pobitym.

Marek, świątobliwy sługa boży, który przepowiedział cesarzowi Leonowi godzinę jego śmierci, rzekł: — Wiem z doświadczenia, że godło krzyża łagodzi wewnętrzną trwogę i przynosi duszy zdrowie. Wnet po przełegnaniu się, łaska boża działa w niej, wszystko uspokaja się, tak ciało, jak i serce.

Sty Maxym turyński te pisał słowa: — Tylko od krzyża możemy spodziewać się zagojenia ran duszy. Gdy jad chciwości wejdzie w nasze żyły zróbmy znak krzyża, a opuści nas. Jeśli robak cielesnej roskoszy, wpije nam się w duszę, uczynimy to samo, a uzdrowieni będziemy; gdy myśli brudne i poziome skalać nas pragną, obrońny się znów krzyżem, a technienie boże ożywi nas. —

Sty Bernard tak się do nas odzywa: Czy jest na świecie człowiek takiej mocy ducha, któryby choć raz w życiu nie był napastowany myślą nieczystą? Ale ma on nieomylny sposób odparcia tej napaści i tam pokona, nieprzyjaciela, gdzie on właśnie zwycięstwa się spodziewał; oto uczyni, znak krzyża.

Sty Piotr Damian tak powiada: Jeśli uczujesz że zła myśl rodzi się w twym umyśle, naznacz sobie palcem krzyż na czole, i bądź pewnym, że zniknie.

Podobne są też słowa śgo Ekberta: — Nic nie ma tak skutecznego, jak znak krzyża, aby odegnąć pokusy nawet najbezwstydniejsze.

Jednakowo prawie mówi i sty Grzegorz z Tours: Jakakolwiek będzie nas trapić pokusa, winniśmy każdą odsunąć; do tego trzeba tylko, bez obłudy, lecz szczerze i odważnie, położyć znak krzyża na czole lub piersiach.

Byłoby tysiące przykładów dla potwierdzenia tych wszystkich słów, ale przytoczymy tu jeden tymczasem, świadczący, iż Bóg sam pobożnemu zakonnikowi Patrokłowi dał poznać, jak wielką moc daje krzyż w pokusach.

Dnia jednego szatan przeobraziwszy się w anioła światłości objawił się Patrokłowi i układnemi słowy, nakłaniać go począł do porzucenia samotności i powrotu do świata. Lecz sługa boży uczuwszy w żyłach trawiący płomień pokusy, uciekł się do modlitwy i błagał Boga, aby mu wolę swoją pokazał i jego do niej skierował. Spełniło się o co prosił. Anioł boży stanął obok niego i rzekł: — Jeżeli chcesz świat poznać, stań na tym słupie, a poznasz, czem on jest.

Bogobojny pustelnik ujrzał rzeczywiście w zachwyceniu, słup ogromny przed sobą. Staje na jego wierzchołku i widzi zabójstwa, grabieże, morderstwa, nierządy i wszelkie największe zbrodnie świata. Zstępując wówczas z kolumny zawołał: Biada! o Panie, nie dozwól, abym kiedykolwiek powrócił pomiędzy te obrzydliwości! — Wtedy rzekł mu anioł: — Przestańże tęsknić za światem, abyś nie zginął z nim razem. Wróć raczej do swej samotności i proś Boga, abyś tam znalazł podporę wśród prób, jakie jeszcze przechodzić musisz w swej ziemskiej pielgrzymce. — Zakonnik wrócił do celi i zastał tam znak krzyża wryty na cegle. Poznał, iż był on darem bożym i twierdzą dla pokus niezdobytą.

## Gospodarstwo.

Przenne plewy można użyć bardzo dobrze na karm dla młodych gęsi, które zawsze są żądne jedzenia. Zebrane mleko odgrzewa się na twaróg, który potem w równej ilości z plewą zmieszany, łapczywie przez gęsi jest pożyty. Gdyby to jadło było nieco za suche, dodaje się chudego mleka i rozbija się wszystko razem na papkę. Króliki lubią także plewę przenną, zmieszaną ze śrutowanym zbożem, owsem i drobiną soli i zbieranem mlekiem.



**Słoma i sieczka jako pasza.** Co do wartości pożywej, to słoma zbożowa na paszę dla koni nie wiele przydatna. Koń, z powodu, iż ma mniejszy żołądek, nie może tyle jej strawić, co bydło żujące, więc też słoma, za główny środek pożywienia dla koni, uważaną być nie może, ale zato, umiarkowane jej użycie, jako domieszka do ziarna, lub innej pożywej paszy, jest korzystna, bo jeśli w umiarkowanej ilości jest dodana, zmusza konia do dokładnego pogryzienia pokarmu i przerobienia go z śliną, nim się do żołądka dostanie.

Zbutwiałej słomy na sieczkę dla koni, bardzo wystrzegać się należy, bo powstałe na niej pleśniowate grzybki, sprawdzają niestrawność, a często inne niebezpieczne nawet choroby. Różne gatunki słomy mają też różną wartość jako pasza. Owsiana jest najmiększa i najstrawniejsza; jest też ze wszystkich najłodsza i jeśli jest w dobrym gatunku, konie najlepiej ją lubią, czy jako sieczkę, czy też nie krajaną. Wartość pożywna owsianej słomy tak się oblicza, iż 100 klgr. tejże równa się 200 kilogr. średniej jakości siana, a przewyższa też o połowę, wartość żytniej i pszennej słomy. W niektórych okolicach jest zwyczaj dawać koniom w zimie, lub w porze, kiedy nie pracują, za główne pożywienie, sieczkę z owsianej słomy zmieszaną z sieczką z koniczego siana. Z takiej paszy konie nieźle się trzymają.

Słoma jęczmienna jest prawie równie jak owsiana pożywna, jednak konie już jej tak chętnie nie jedzą, bo jak się zdaje nie jest równie strawną. Prócz tego, pewien znawca tak o tem pisze: Słoma jęczmienna, w większej ilości koniom dawana bez siana, musi kolki spowodzić. Słoma żytnia jest wprawdzie twardszą od innych, ale dla tej przyczyny, dłużej się też od nich świeżo za, chowuje. Do niej się też koń najłatwiej przyzwyczai na długotrwałe używanie, choć jest trudniejszą do pogryzienia. Pszena słoma jest prawie tyle warta co żytnia, chociaż konie tę ostatnią wolą. Z tych dwu gatunków słomy, trzeba zresztą tylko górną połowę zdźbła używać na sieczkę, bo prócz tego, że jest delikatniejszą, ma też i więcej pożywnych części. Dolną część najlepiej użyć na podściółkę. Sieczkę trzeba cokolwiek dłuższą różnić niż owsiane ziarno, to jest np. 1½ lub 2 centymetry długą. Dłuższa sieczka utrudnia gryzienie; krótszą, koń bez gryzienia połyka, a wtedy spowodza ona kolki, daleko niebezpieczniejsze od tych, jakich koń dostaje po zbyt ciężkiej ziarnistej paszy.

**Tuczenie gęsi** odbywa się w rozmaity sposób. Przedewszystkiem jest rzeczą konieczną, aby takowe w ciasne miejsca zamykać, żeby się jak najmniej poruszać mogły. Daje im się jeść owies, lub śrut jęczmienny z solą, a woda do picia ciągle ma stać przy nich. Im prędzej gęś strawi jedzenie, tem więcej jeść może i tem prędzej się utuczy. Aby to trawienie przyspieszyć, dodaje się do wody grubo ziarnisty piasek, lub tarty węgiel.

**Hodowla trzody chlewnej** dobrze prowadzona, może przynieść rolnikowi niemały dochód: W pewnej okolicy wieśniak hodował maciorę przez lat piętnaście, która 28 razy prosiła się, wydając każdym razem po 8 ro lub 10-ro małych. Prosięta cyckowe sprzedawał zwykle po 3 złr. co mu przyniosło piękny dochód. Maciorę, gdy już była dość starą, sprzedał jeszcze za 70 złr. Co się tyczy żywienia, to podajemy tu kilka uwag. Podawanie świeżo opruszonego maciorom odpadków z nabiału, pomieszanym z osypką owsianą, nie jest właściwe, bo może im zaszkodzić. Lepiej jest mieszać maślanka z jedną trzecią częścią wody, a gdy skisnie przez 24 godzin, daje się maciorze trzy razy dziennie, po 8 litr, lub 12, stosownie do jej wielkości, a prócz tego 1½ lub 2 kilogramy jęczmiennego śrutu. W ten sposób świnia będzie zdrowa

a prosięta dobrze też chować się będą. Po 2 lub 3 tygodniach, podaje się prosiętom tak samo przyrządzoną maślanke jakśmy to wyżej opisali. Trzeba też uważać, aby w chlewku, gdzie stoją prosięta, znajdowało się zawsze trochę ziemi, darni, węgla drzewnego i popiołu i aby prosięta, o ile można, na wolności przebywały, bo to im do zdrowia potrzebne.

Wypróbowany sposób karmienia świń jest następujący: 2 kilogr. śrutu jęczmiennego,  $\frac{1}{2}$  kilogr. śrutu z bobu, miesza się z odrobiną последней mąki pszennej i mieszanina ta, dostatecznie pokropiona, rozrabia się tak długo, aż utworzy gęstą bryłę. W kacie chlewu, tak jak to wyżej, przy prosiętach podaliśmy, musi być zawsze trochę ziemi, węgla i popiołu. Ściany chlewu dobrze jak są tynkowane. a gdy tynk gdzie odpadnie, trzeba go zaraz odnowić.

## RADY DOMOWE.

**Suszenie mokrego obuwia**, nie powinno się odbywać przez postawienie przy piecu, bo się skóra zsycha i kurczy. Najlepszym środkiem jest napełnienie obuwia suchym owsem, poczem stawia się je w suchym miejscu, nie bardzo ciepłym. Obuwie zachowa przez to właściwy kształt, a owies dobrze wyciąga wilgoć. Po użyciu owies może być wysuszonym i służyć jeszcze wielokrotnie do takiego użytku.

**Zmarznęte jaja** trzeba włożyć do studziennej świeżej wody, która mróz wyciągnie, potem jaja użyte być mogą bo dobry smak odzyskają.

**Przechowywanie mięsa.** Suszone mięso przechowuje się bardzo długo jeżeli je zalejemy gorącym smalcem lub masłem. Tak zabezpieczone, można nawet daleko przewozić.

**Przeciwno szczurom** dobry jest następujący środek: Miesza się równą ilość żółci wołowej z olejem bursztynowym, dodaje się mąki i rozrabia na kłajster gęsty, z którego robi się gałki i kładzie w pobliżu dziur. Obok musi stać woda w płaskim naczyniu, bo szczury mając pragnienie, piją i prędzej giną.

**Mech na dachu, ścianach, drzewach i kamieniu** można wygubić, smarując je mieszaniną świeżo gaszonego wapna, z wityriolem żelaza. Mech zaraz traci swą żywotność a po kilku dniach, może być splukany wodą lub starty szczotką.

**Przechowanie smalcu.** Pęcherz wołowy lub inny, trochę się obcina u góry i moczy się w wodzie przez całą dobę, to jest przez 24 godzin, potem wyraca się tak, aby ta strona, która była wewnątrz, przyszła na wierzch. Smalec się rozpuszcza i studzi tak długo, póki nie zacznie na wierzchu krzepnąć i wtedy do pęcherza się zlewa, a pęcherz wiązuje się tak, jak kielbasę, zostawiając przytem ze szpagatu pętelkę do wieszania. Najlepiej jest przechować go, wieszając go w chłodnym, suchym i przewiewnym miejscu. W razie potrzeby, kraje się tak zastygły smalec jak kielbasa i używa się. Tak przechowany dobrze się utrzymuje i ma być bardzo zdrowym.

**Wywabianie plam atramentowych z bielizny lub drewnianych sprzętów.** Plama na bieliznie zwilża się wodą i skrapia się dwoma albo trzema kroplami kwasu azotowego (który można dostać w aptece). Plama zniknie, nie psując bielizny. Plama na drzewie nsuniętą będzie, gdy zwilżymy ją kilkakrotnie pędzlem umaczanym w rozcieńczonym, to jest, z wodą zmieszanym



kwasicie siarkowym, (który również w aptece się znajduje). Nakoniec trzeba cały kawałek drzewa, który zwilżony został, wymyć ciepłą wodą.

**Czyszczenie sprzętów zanieczyszczonych przez muchy.** Zwykły skrob czyli krochmal rozciera się na mialki proszek i miesza z oliwą, aż powstanie ciasto. Macza się w niem watę i tak długo pociera sprzęt nieczysty, póki brud nie iuści, potem czystą wełnianą materyą, aż do zupełnej suchości wytrzeć go trzeba.

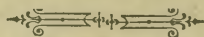
**Przechowywanie ziemniaków czyli kartofli przez zimę.** Nie jeden myśli sobie, że jakakolwiek jama, dobra jest na przezimowanie ziemniaków. Tym czasem tak nie jest. Ludzie, którzy robili doświadczenia, przekonali się, że ziemniak zawsze przez ciąg zimy musi utracić jakąś ilość mączki, to jest pożywnych części jakie zawiera, choćby był najlepiej przechowany, ale na to już rady nie ma. Trzeba się tylko starać o to, aby jak najmniej ich utracił.

Przedewszystkiem pamiętać trzeba, jak wiadomo, aby zabezpieczyć ziemniaki od zmarznięcia i zamoknięcia. Powtóre, miejsce obrane na zimę powinno być suche, jasne i chłodne. W takim razie, w 100 ziemniakach będziemy mieli tyle przynajmniej pożywnych części w środku zimy, co w 88 ziemniakach świeżo w jesieni z ziemi wykopanych. Gdyby jama była albo wilgotna, albo ciepła, albo całkiem ciemna to już w 100 ziemniakach będzie tyle mączki, bo w 60 świeżych. A gdyby jama miała wszystkie trzy wady wyżej podane, to już o całą połowę straci ziemniak swą pożywność, bo tyle tylko warte będą 100 ziemniaków zimowych, co 50 jesiennych, więc ani dla człowieka, ani dla zwierzęcia pożywki dostatecznego nie dadzą.

**Ziemniaki jako pożywienie dla zwierząt domowych.** Wiemy jak w każdym gospodarstwie, ziemniaki są ważnym środkiem żywności. Używają się w surowym stanie, lub gotowane; same, lub z przymieszką. Dla przeżuwanego bydła, surowe ziemniaki bardzo są na pokarm przydatne; choćby z początku nie chętnie się do nich brało, bardzo prędko się do tego pokarmu przyzwyczai. Jednak dając je dojnym krowom, trzeba mieć na uwadze, że choć mleka od nich przybywa, to jednak jest ono chude i wodniste, a prócz tego nieprzyjemny smak posiada. Masto z takiego mleka zrobione, jest pośledniego gatunku. Zeby temu zapobiedz, trzeba do surowych ziemniaków mieszać otręby, maku-chy, lub śrutowane zboże. Natomiast, dając gotowane ziemniaki krowom, otrzymuje się muiejszą ilość mleka, ale za to gęstszego.

Co do świń, to dla tych, ziemniaki mają być głównem pożywieniem. Jednak tym, trzeba je zawsze dać ugotowane, bo tylko takie obracają się im na pożytek. Dobrze przecie dodawać do nich coś posilnego. Dla utuczenia świń dobrze jest jadło zakwasić, to jest dobrze wymieszane i ubite, postawić je na kilka dni i aż skisnie dać je do spożycia. Do takiej mieszaniny daje się do 100 albo 150 kilogramów ziemniaków, 50 kłgr. śrutu.

Inaczej się rzecz ma z żywieniem koni. Od ziemniaków wprawdzie dobrze one wyglądają i wypasają się, ale za mało z nich czerpią siły i stają się wątłe i ociężałe; poca się obficie i prędko męczą; łatwo też dostają kolkę. Surowe ziemniaki sprawdzają im ból w kiszkiach i biegunkę, a gotowane. sprawiają zatłgnięcie i utrudniają trawienie jadła. Najlepiej jest z ziemniakami dawać koniom równą ilość szezki, ale długo ciętej, aby koń całą strawę dobrze pogryść musiał.



## ROZMAITOSCI.

**Skutki przekleństwa.** Opowiadają o wypadku, jaki się wydarzył w Józefinie koło Warszawy. Przeciągała tamtędy burza. Krowy zamożnego gospodarza Gągolewskiego biegly przestraszone z pola do domu, a za nimi podążał pastuszek. Opodał szli Gągolewscy mąż i żona. On zniecierpliwiony, że pastuch puścił bydło samo, woła: A śpieszże się marudo! Niech cię jasny piorun spali! Wnet po tych słowach istotnie piorun uderzył, ale trafił w samego Gągolewskiego. Gospodarz padł martwy, żona zaś i pastuszek ocaleli. Wypadek ten przeraził wszystkich w okolicy i teraz podobno nikt już nie klnie, choćby najmocniej go do tego kusiło.

**Jak jednego rycerza oduczono zaklęć.** Więcej niż 350 lat temu pewien rycerz zwany Sztylfryd mieszkający w zamku przy Nowej Rudzie, dziś pod panowaniem pruskim będącym, — miał w jedną niedzielę wydać ucztę dla zaproszonych sąsiadów. Lecz gdy wystąpi posłowie przyszli wszyscy z odpowiedzią, że zaproszeni nie mogą przybyć, zaklął rycerz straszliwie i powiedział: „To niech wszyscy djabli z piekła będą gośćmi moimi! Z nudów poszedł potem do kościoła. Tymczasem wjechała gromada czarnych jak smoła osób na dziwacznie wystrojonych koniach do zamku. Psy pokryły się na ten widok do bud i wyły, parobcy i dziewczki pokryli się i modlili. Straszne postacie pościadały z koni, weszły do zamku i z rykiem i wyciem zasiadły za zastawiony stół. Jeden z odważniejszych parobków poszedł do kościoła powiedzieć panu, że goście, których sobie rano z klątwą życzył, już przybyli. Wystraszył się rycerz i poszedł do księdza, ażeby mu powiedzieć, co zaszło i prosił o radę. Ksiądz skorzystał z sposobności, aby go wyłajać za klątwy jego i radził mu, żeby się trzymał z rodziną zdala od zamku. Rycerz tak uczynił, lecz dziecko jego pozostało w pazurach tych potworów. Gdy z strachem jeździł w pobliżu zamku, starając się wyrzukać, jakoby dziecko z pazurów czarotowskich wydostać, widział, jak jeden czart stał w oknie z dzieckiem i ogromnym językiem je lizał. Gdy rozpacz jego o dziecię doszła do najwyższego stopnia, zgłosił się jeden z służących, że się odważy w imię Boże po dziecię iść. Gdy wszedł do izby, przyjęło go całe towarzystwo ogromnym wrzaskiem. „Co chcesz psie“ wołali na niego. „W imię Boże, oddajcie mi dziecię“. Niech sobie pan twój sam po nie przyjdzie, to mu je oddamy“. Lecz sługa skoczył śmiało ku kołysce, wyjął dziecię i uciekł z nim. Trzy dni przebywało straszliwe towarzystwo to w zamku i jadło i piło z całych sił, jak tego zwykle duchy nie czynią. Nareszcie po trzech dniach o północy wynieśli się z rykiem i strzelaniem biczów, a jak sobie stróż opowiadali, jechali powietrzem. Na drugie rano sprowadził się wystraszony rycerz do zamku. Od tego czasu zmienił się zupełnie; klątwy zaniechał całkiem i był wkrótce od ludzi miłowanym. Dopiero po długich latach przyznał mu się jeden z jego szczerzych przyjaciół, że to on urządził z innymi całą tę komedię, aby odzwyczaić go raz na zawsze od dzikich obyczajów. Opisał mu też dokładnie, jak byli wszyscy przebrani i jak strach służby uczynił wszystkich straszniejszym. Rycerz podziękował mu serdecznie za naukę i święcił odtąd rokrocznie w gronie przyjaciół swoich rocznicę nawrócenia swojego przez — czartów.



## R O Z M A I T O Ś C I .

Nie dobrze wypadła spekulacja. Jedna pani we Lwowie kupiła na targu garnek masła. W domu jednak poznała, że masło fałszowane gipsem, czy tarcami ziemniakami. Zaczęła więc narzekać i wymyślać na nieznaną oszustkę, ale wreszcie rozważywszy, że jej skargi nie pomogą, pomyślała: Jeśli mnie oszukano, trzeba spróbować, czy w ten sam sposób nie mogłabym złapać innych, to jest sprzedać, tak jak kupiłam?

I jak wymyśliła, tak zrobiła. Nazajutrz rano wysłała kucharkę na miasto mówiąc:

— Idź Marysiu na targ i masło sprzedaj.

Marysia w godzinę wraca z miasta bez masła. Pani uradowana pyta:

— Pozbyłaś się masła?

— A jakże.

— A gdzież pieniądze?

— Proszę pani, komisarz targowy zabrał masło, pieniędzy nie dał i za: powiedział że jeszcze karę trza płacić.

Nie udał się więc interes i gospodyni wpadła — jak to mówią, z deszczu pod rynnę. Od tego czasu lepiej uważać będzie przy kupnie, a szkodę poniesioną z własnej nieostrożności, przyjmie w milczeniu.

Mądry po niewczasie. Jednemu gospodarzowi w Niemczech zaginał gdzieś koń i przez długi czas nie mógł go żadnym sposobem odszukać; zda wało się, że koń już przepadł.

W tem jego zmartwieniu, jeden ze znajomych który wielkie zaufanie pokładał w świętym Antonim, poradził mu, aby do tego wielkiego Cudotwórcy udał się z prozbą o odzyskanie straty i aby na Jego cześć zamówił kilka mszy świętych.

Wieśniak usłuchał tej rady; — msze zostały odprawione, — i oto jednego dnia. dowiaduje się, że zbłąkany koń jego, został odnaleziony, o kilka mil stamtąd i że może go zaraz odebrać.

We dwa dni po sprowadzeniu konia, spotyka gospodarza na drodze ów znajomy, który tak dobrą radę mu podał i radośnie zapytuje go;

— „Nieprawdaż bracie, święty Antoni prędko ci pomógł?”

— „O!” — odpowiedział niewdzięcznie i grubiańsko wieśniak, — „Święty wiedział o moim koniu tyle, co i ja!” —

Ale patrzcie co się stało: zaledwie wróciwszy do domu zajrzał do stajni, ujrzał iż koń, którego odszukaniem tak się cieszył, leży martwy na ziemi.

Poznał więc, że Święty Antoni tak pierwaj jak i teraz, dobrze wiedział o jego koniu.

Iluż to ślepych ludzi, którzy łaski odbierają, jak należną sobie własność — dopiero kara otwiera im oczy i upamiętanie przynosi!

**Żydowska rozpacz.** Żyd przeprowadził się z siedmioletnim synkiem łodzią przez rzekę. Mały Izaak, który z przewieszoną głową przypatrywał się falowaniu rzeki, stracił równowagę i wpadł w wodę. — Ach waj! — krzyknął ojciec — mój Icek poszedł na dno w nowej kamizelce i miał w niej cztery krajcary!